DZIENNIK WILEŃSKI

Rocznie w WILNIE **5 rubli.** Półrocznie 2 r. 50 k. Kwartalnie 1 r. 25 k.

PISMO CODZIENNE

POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

Rocznie z przesyłką pocztową **7 rubli.** Półrocznie 3 r. 50 k. Kwartalnie 1 r. 75 k.

57036

Zapowiedź wydawnictwa.

Biblioteka Akademii

WILNO, d. 16 (29) czerwca 1906 roku.

Chwila jest, zaprawdę, osobliwa. Zdarzenia mkną pośpiesznie. Potrzeba wielkiego wyrobienia życiowego, wielkich zapasów głęboko przetrawionych zasad i doświadczeń, ażeby w labiryncie rozbieżnych haseł utrzymać się, zgodnie z charakterem narodowym.

Społeczeństwo polskie musi pamiętać, że ma swoją rolę dziejową. Że nie wolno mu tej roli lekceważyć. Że w sam środek Europy losami rzucone, od wieków wywierało wpływ i że wywierać go nadal, drogami cywilizacji, jest jego przeznaczeniem. Społeczeństwo polskie powinno pamiętać i wiedzieć, że niema takich haseł wolności, które by się nie odbiły już w duszy polskiej.

Czterdzieści lat strasznego ucisku, gdy wolnej myśli polskiej stawiano nieprzezwyciężone przeszkody, gdy tamowano bezwzględnie wszelki udział myśli polskiej w pochodzie ku wolności wszechludzkiej, gdy pozbawiano myśl polską niezbędnych dla rozwoju wszelkich idei podstaw, czy to w szkolnictwie, czy w wolnem zrzeszaniu się społecznem; czterdzieści lat ucisku Kościoła Rzymsko-Katolickiego, tak blisko związanego z losami naszego Narodu — te czterdzieści lat nocy i mroku i łez musiały, zaiste, wywrzeć swój skutek.

I oto stanęliśmy nagle wśród chaosu, jako ofiary okrutnej maksymy: *divide et impera!* Przez lat czterdzieści nie pozwalano nam pracować u podstaw, nie pozwalano nieść oświaty kagańca w rzesze ciemne, nie pozwalano łączyć się, poznawać się, i wspierać wzajemnie — nie! W takich pragnieniach ducha polskiego widziano przestępstwo, za takie kulturalne dążności — grożono śniegami Sybiru!

Więc opłakujemy dziś winy, przez nas niepopełnione, więc stoimy dziś skłóceni, podzieleni, nierozumiejący się wzajemnie. I jeno instynktownie wyciągamy dłonie po ratunek, — szukamy prawdy w chaosie, wyzwolenia wśród burzy.

Nie doprowadzą nas jednak do przystani świetlanej wzburzone obce fale, jeżeli steru naszej łodzi nie ujmą dłonie, co są krwią z krwi naszej, duchem z ducha naszego. Musimy wedrzeć się w głębie dusz własnych, musimy na drogach rozstajnych wywiesić własne gwiazdy ideałów, które broniły wszak czci naszej w latach ucisku, a dzisiaj, w blaskach jutrzni pomyślniejszej, powiodą nas ku szlakom promienistym — **ku wolności, równości i braterstwu wszystkich ludów.**

* * *

„DZIENNIK WILEŃSKI“ będzie miał, oczywiście, cel przedewszystkiem najbliższy — **dobro Narodu Polskiego.**

Lecz tego dobra szukać nie będzie w nienawiści, lub podporządkowaniu narodowości innych dla celów swoich.

Przeciwnie, domagać się będziemy **dla wszystkich zaludniających Kraj nasz Narodowości całkowitej swobody** stanowienia o sobie w zakresie kulturalnym, a więc zupełnej, żadnemi ograniczeniami nie krępowanej **wolności używania wszystkich języków miejscowych** w życiu publicznem, jak również zakładania na całem terytorjum Kraju **własnych szkół** oraz **własnych instytucji społecznych**, kulturalnych i towarzyskich.

Dążąc wytrwale do pozyskania **samorządu miejscowego**, walczyć będziemy z całą energją o dopięcie tego celu, jako wypływającego z tradycji krajowych i z istotnych potrzeb ludności. Przyczem domagać się będziemy zabezpieczenia całkowitych **praw autonomicznych wszystkim mniejszościom narodowym**, w Kraju naszym zamieszkałym, wierząc, iż prawo do samoistnego rozwoju kulturalno-narodowego, głęboko przez całą ludność krajową odczute, będzie najmocniejszą zaporą przeciwko rozkrzewianiu się chorobliwego szowinizmu, skierowującego **zdrowy prąd narodowy** na kręte bagniska nacjonalistyczne.

„DZIENNIK WILEŃSKI“, stojąc na gruncie solidarności narodowej z innemi ziemiami Polski, z całą śmiałością i z całą otwartością wyznawać będzie, że **w narodowej kulturze polskiej i w narodowych polskich tradycjach** widzi źródło, zkąd czerpać ma obowiązek cały Naród Polski. Nie chcąc nikomu nic narzucać, pragnąc jedynie pociągać istotną wartością swoich ideałów, **nie będziemy żądali żadnych tutaj przywilejów dla siebie**, lecz pragnąć będziemy tylko, abyśmy byli **równi pomiędzy równymi.** Otwierając każdemu szeroko skarbnicę naszych ideałów narodowych, w Ducha polskiego wierząc moc i wielkość, najchętniej tego Ducha sprzymierzeńców uznamy w każdym, kto nasze polskie zasługi kulturalne uzna i naszej wiekowej roli historycznej przyzna prawa należne. Jednak wrogie nam świadomie i jawnie zamachy — odpierać będziemy usiłowali z całą stanowczością.

„DZIENNIK WILEŃSKI“ będzie wyrazicielem myśli tych Polaków, w tym Kraju zamieszkałych, którzy chcą zachować wierność ideałom narodowym i jednocześnie chcą być zawsze **w pierwszych szeregach**, aby bronić interesów i potrzeb **całej rdzennej ludności, bez różnicy wyznania, narodowości i klas.**

* * *

Jeśli już przed stu z górą laty ze stolicy Polski rozległ się potężny okrzyk: **„vivant WSZYSTKIE STANY!“**, — to, o ileż mocniej ta idea równości odbija się w sercach polskich dzisiaj! Tylko świadomi oszczercy mogą dziś zarzucać ogółowi Polaków tendencje wstecznictwa, pragnienie utrzymania różnic klasowych lub przywilejów stanowych. Polska uciemiężona, Polska zdławiona, Polska pozbawiona głosu, Polska pozbawiona mowy — przez całe jednak stulecie szła duchem tam, skąd wołały **hasła wolności**. A czynami swych bohaterów i pieśniami swych wieszczów narodowych nie sprzeniewierzyła się nigdy **hasłom równości.**

Dzisiaj, w zmienionych warunkach, w popłochu ogólnym, w trosce o byt, **w trosce o utrzymanie na należytej wysokości ideałów narodowych, pod których skrzydłami dopiero rozwijać się mogą pomyślnie ideały socjalne** — społeczeństwo nasze przechodzi ciężkie próby i ciężkie doświadczenia.

„DZIENNIK WILEŃSKI“ będzie usiłował rozświetlać drogi, po których dążyć powinna **socjalna myśl polska**. Odrzucając pretensje o jakiekolwiek wyłączne przywileje dla narodowości naszej, **odrzucamy również bezwzględnie wszelkie dążności do przywilejów dla jakichbądź klas lub stanów.** Zbliża się już czas, że, bez obawy o nasze najświętsze ideały narodowe, możemy nanowo zacząć przerwaną pracę, skierowaną ku równouprawnieniu wszystkich stanów.

„DZIENNIK WILEŃSKI“ będzie trybuną, z której wzywać będziemy do tworzenia samorządów ziemskich i miejskich, **na szerokich podstawach powszechnego w nich udziału wszystkich warstw ludności.**

W postawionej obecnie na porządku dziennym przez petersburską Dumę Państwową palącej **sprawie agrarnej**, przyznając zasadę własności osobistej, przyjmiemy **stanowisko, sprzyjające** dążeniom naszych drobniejszych współobywateli wiejskich, czyli naszych włościan, do osiągnięcia takich celów, dzięki którym podniesie się ogólny dobrobyt ludności rolniczej, wzrośnie oświata i wzmoże się kultura społeczno-gospodarcza.

Oprócz więc popierania dążności **do ułatwienia kredytu** małorolnym i bezrolnym, do komasacji gruntów, uregulowania serwitutów i innych ulepszeń, sprzyjać będziemy także **nowemu sprawiedliwemu podziałowi podatków i powiększeniu obszarów drobnej własności ziemskiej.** Domagać się jednak będziemy, ażeby ostateczne uregulowanie wszystkich spraw rolnych pozostawiono samorządom krajowym.

Wszelkie szkodliwe dla interesów naszego Kraju projekta o „unarodowieniu ziemi“ i państwowym „funduszu ziemskim“ — będziemy zwalczali jak najenergiczniej, uważając tego rodzaju projekty za **nowe więzy, w które utopiści ze Wschodu chcą skuć wolną od wieków kulturę zachodnią**, krzewioną na własnych, od przodków przekazanych zagonach.

Co się tyczy innych przejawów, zdążających ku sprawiedliwemu uregulowaniu **stosunków socjalnych**, — „DZIENNIK WILEŃSKI“ stale i wiernie służyć będzie **ideałom demokratycznym**. Szczerze broniąc **spraw i interesów robotników**, jako sług Pracy, onej wielkiej wszelkich dostojeństw ludzkich rodzicielki, — **„DZIENNIK WILEŃSKI“** potępiać będzie wszelki wyzysk ludu pracującego, nawołując pracodawców do normowania dnia roboczego, do organizowania robotniczych kas przezorności, kas ubezpieczeń, przytułków, ochron i szkół; pracowników zaś nawoływać będzie „DZIENNIK WILEŃSKI“, aby wzmacniali swe siły drogą własnych organizacji i skrzętnej samopomocy.

„DZIENNIK WILEŃSKI“ nie pozostanie także głuchym wobec **słusznych żądań naszych kobiet.** Uznając dotychczasowe położenie społeczno-prawne kobiet za krzywdzące i nieodpowiadające *dzisiejszym* warunkom życia, gdy kobiety do równej z mężczyznami stają walki o byt i z równą energją sięgają po zdobycze wolności i wiedzy, — **dopomagać będziemy jaknajszczerzej do osiągnięcia przez kobiety całkowitych praw obywatelskich.**

* * *

Wydając taką obszerną zapowiedź o powstającem w Wilnie nowem piśmie polskiem, kierowaliśmy się myślą, że w dzisiejszych czasach nowy **niezależny** *organ prasy nie może już posiłkować się ogólnikami, gdy chce zjednać sobie posłuch i wpływ.*

Wyrazistość kierunku myśli — to, — **dziś szczególniej,** — *skarb ogromnej wartości, który uchronić może cały Naród od wielu nieszczęść.*

Odwołujemy się do całego społeczeństwa polskiego na Litwie i Białej Rusi z wiarą, iż **zapowiedź „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“ przyjmie życzliwie** *i że do urzeczywistnienia się postawionych przez nas zadań dopomódz nam zechce.*

Niech żyje wolna myśl polska! Niechaj uzdrowi stosunki nasze! Niech w górę podnosi serca, niechaj sieje prawdę, sprawiedliwość i miłość chrześcijańską!

„DZIENNIK WILEŃSKI“ wychodzić będzie codziennie rano, oprócz dni poświątecznych.

Zorganizowawszy całą olbrzymią sieć stosunków ze wszystkiemi zakątkami, gdzie mówią i czują popolsku, **„DZIENNIK WILEŃSKI“** będzie najdokładniejszym informatorem życia współczesnego.

Codzienne korespondencje własne ze wszystkich miast i okolic Kraju naszego, obszerne korespondencje z Dumy Petersburskiej, z Królestwa Polskiego, z zakordonowych ziem polskich i ze wszystkich ognisk świata cywilizowanego, stworzą z „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO **najbliższego i niezbędnego przyjaciela i powiernika** każdego Domu polskiego.

Ogromnie niska cena prenumeracyjna (5 rubli na rok w Wilnie i 7 rubli z przesyłką pocztową) uprzystępni „DZIENNIK WILEŃSKI“ dla wszystkich bez wyjątku. „DZIENNIK WILEŃSKI“ będzie **najtańszym** wogóle organem prasy na Litwie.

Naturalnie, taka ogromna taniość wydawnictwa wymaga bardzo szerokiego zastępu jego przyjaciół i odbiorców.

Wierzymy, że pod tym względem zawód nas nie spotka.

Wierzymy, że społeczeństwo polskie na Litwie, jednomyślne z nami w umiłowaniu polskości, — odrazu odpowie zaufaniem na nasz głos.

Mówimy otwarcie: potrzebujemy **kilkunastu tysięcy** odbiorców, ażeby pokryć koszty naszego wydawnictwa, ażeby nasz **głos polski** uczynić tu **niezależnym, silnym, wpływowym.**

Więc musimy liczyć, podejmując takie wydawnictwo, na poparcie szerokie. Musimy liczyć, iż każdy pozyskany „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“ przyjaciel będzie za swój obowiązek uważał **pozyskiwanie wciąż nowych „DZIENNIKOWI WILEŃSKIEMU“ przyjaciół,** jednanie mu wciąż nowych za oświatę, za zdrową myśl polską szermierzy.

A przyjdzie to każdemu przyjacielowi „DZIENNIKA“ tem łatwiej, że „DZIENNIK“ szeroko swoje szpalty otworzy nie tylko publicystom fachowym, lecz **wszystkim ludziom dobrej woli.** Każdy będzie mógł przemówić ze stronnic „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“, każdy swoją myśl rzucić będzie w możności. A z takiego myśli długiego szeregu wyrastać będą zwolna plony obfite dla ziemi rodzinnej. Setki i tysiące głosów obywatelskich, na szpaltach „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“ odbite, utworzą **potężny zespół harmonijny,** który Krajowi niezliczone przyniesie korzyści.

* * *

„DZIENNIK WILEŃSKI“ obejmować będzie następujące działy:

1) **Artykuły wstępne** w sprawach narodowych, politycznych, wolnościowych, społecznych i ekonomicznych.

2) **Artykuły** objaśniające i agitacyjne, dotyczące **samorządu prowincjonalnego** oraz samorządów wiejskiego i miejskiego; **artykuły** dotyczące **towarzystw, spółek i stowarzyszeń,** ze szczególniejszą uwagą na spółki i stowarzyszenia polskie.

3) **Szeroki dział spraw** rolniczych, przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych i robotniczych, z obszernem uwzględnieniem **statystyki wytwórczości krajowej** na różnych polach pracy.

4) **Specjalny dział kobiecy,** dotyczący ruchu emancypacyjnego kobiet i wyłuszczający potrzeby naszych niewiast, zdążających do wywalczenia sobie pełni praw obywatelskich.

5) **Telegramy i korespondencje własne z Królestwa Polskiego** i ze wszystkich **ziem Polskich,** z oświetleniem całego polskiego ruchu narodowego.

6) **Telegramy specjalne z Petersburga** i z życia Parlamentu Rosyjskiego, dotyczące wszelkich prac i zamierzeń instytucyj konstytucyjnych i władz centralnych.

7) **Korespondencje szczegółowe z miast i okolic Litwy i Białorusi,** wyjaśniające wszelkie objawy życia codziennego, notujące najdrobniejsze nawet szczegóły usiłowań pracy osobistej i pracy zrzeszonej, podjętej dla dobra danego miasta, danej okolicy, lub wioski.

8) **Kronika Wilna i okolic.**

9) **Kronika Kościoła Rzymsko-Katolickiego.**

10) **Wspomnienia historyczne.**

11) **Powieści, nowele i poezje.**

12) **Rozprawy popularno-naukowe.**

13) **Sprawozdania ze sztuki** (literatura, muzyka, malarstwo, teatr).

14) **Przegląd prasy polskiej i cudzoziemskiej.**

15) **Praktyczne wiadomości** z dziedziny rolnictwa, przemysłu i rzemiosł.

16) **Wiadomości z giełdy, rynków** i tp.

17) **Wskazówki hygieniczne.**

18) **Poradnik prawny.**

19) **Dział statystyczny.**

20) **Dział meteorologiczny.**

21) **Listy do Redakcji,** poruszające najrozmaitsze kwestje narodowe, społeczne, gospodarskie, towarzyskie i tp.

22) **Odpowiedzi Redakcji.**

22) **Oddział sportowy.**

23) **Łamigłówki,** szarady, logogryty i tp.

24) **Kącik humorystyczny.**

25) **Nekrologi, reklamy i ogłoszenia płatne.**

* * *

Nie określając tymczasem stanowczo terminu ukazania się „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“, gdyż ukazanie się pisma z tak wyrazistym kierunkiem **zależnem jest przedewszystkiem od poparcia całego ogółu polskiego,** — prosimy o nadsyłanie zamówień na prenumeratę do *tymczasowego lokalu Administracji „Dziennika Wileńskiego“ przy ulicy Zawalnej № 13.*

Trudności natury technicznej przy wydawaniu pisma polskiego w Wilnie **są dotąd olbrzymie,** brak tu bowiem dotąd dostatecznej ilości polskich drukarń, przygotowanych do wydawnictw codziennych.

W każdym razie „DZIENNIK WILEŃSKI“, **po przezwyciężeniu trudności, UKAŻE SIĘ W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI.**

☛ Wszelkie listy i zamówienia prosimy adresować: **WILNO, UL. ZAWALNA № 13, ADMINISTRACJA „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“.**

Redaktor literacki: J. URSYN. **Wydawca:**
Redaktor odpowiedzialny: ADAM KARPOWICZ. Dr. WŁ. ZAHORSKI.

PRENUMERATA „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“ wynosi:

w Wilnie: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 25 kop., miesięcznie 45 kop. *z odnoszeniem do domu.*

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Za granicą: rocznie 10 rub., półrocznie 5 rub., kwartalnie 2 rub. 50 kop., miesięcznie 1 rub.

OGŁOSZENIA: **na 1-ej stronnicy** za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce 40 kop.; **nadesłane w tekście** za jeden wiersz garmontu 60 kop.; **nekrologi i reklamy** za jeden wiersz 25 kop.; **ogłoszenia zwyczajne na 4-ej stronnicy** za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 12 kop.; **ogłoszenia drobne** za jeden wyraz 2 kop.

☛ Prosimy o nadsyłanie pośpiesznie zamówień na prenumeratę. ☚

Drukarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

NUMER OKAZOWY. Arkusz 1-szy.

№ 1. WILNO, niedziela, dnia 6 (19) sierpnia 1906 roku. № 1.

DZIENNIK WILEŃSKI

Rocznie w Wilnie **4 rb.**
Półrocznie . . . 2 rb.
Kwartalnie . . 1 rb.
Miesięcznie . . — 35 kop.

Za odnoszenie do domu dopłaca się rocznie 1 rb., miesięcznie 10 kop.

Numer pojedyńczy 5 kop.

WYCHODZI CODZIENNIE RANO OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Redakcja i Administracja ul. Wielka № 40.

Redaktor literacki J. URSYN.

Rocznie z przesyłką pocztową **6 rb.**
Półrocznie . . . 3 rb.
Kwartalnie . . . 1 rb. 50 kop.
Miesięcznie . . . — 50 kop.

ZAGRANICĄ: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb. miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Genr. Biblioteka
51036

CENY OGŁOSZEŃ: NADESŁANE w tekście za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce **1 rb.** — **Ogłoszenia na I-ej stronicy** za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce **60 kop.** — **Nekrologi** za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem **50 kop.**, po tekście **30 kop.** — **Reklamy** za jeden wiersz petitu lub jego miejsce **30 kop.** — **Ogłoszenia zwyczajne** za jeden wiersz petitu lub jego miejsce **20 kop.** — **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz petitem **3 kop.** — **Za dołączniki** od tysiąca egzemplarzy **7 rb. 50 kop.**, oprócz opłaty pocztowej.

Prenumeratę i ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego" przyjmują w **Wilnie** wszystkie Księgarnie i biura anonsowe; w **Kownie** księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Rutski); w **Grodnie** księgarnia Kozłowskiego; w **Mińsku** księgarnia W. Makowskiego; w **Witebsku** księgarnia Załszupina i czytelnia Czerwińskiej; w **Mohylowie** księgarnia Syrkinowej; w **Białymstoku** księgarnia Kaufmana; w **Słonimie** „Księgarnia Polska"; w **Smorgoniach** M. Gordon; w **Poniewieżu** S. Szochet; w **Szawlach** K. Sawicz; w **Lucynie** Ch. Szujer; w **Taurogach** St. Sutkiewicz; w **Suwałkach** S. Lewinowski; w **Libawie** dom handlowy J. Jacuński; w **Kijowie** księgarnia L. Idzikowskiego; w **Żytomierzu** księgarnia K. Ryfferta; w **Warszawie** Biuro ogłoszeń G. Ungra ul. Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78; w **Petersburgu** „Księgarnia Polska", ul. Jekaterininska 2; w **Moskwie** Biuro ogłoszeń L. Metzl & C-o. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

Od Wydawnictwa.

„DZIENNIK WILEŃSKI" zacznie wychodzić regularnie od dnia 1 (14) września r. b.

Wszyscy przybywający od d. 1 (14) września przenumeratorzy „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO" otrzymają niniejszy numer próbny bezpłatnie.

Prosimy o pośpieszne nadsyłanie należności za prenumeratę.

Petersburski Bank Handlowy Prywatny

Założony w r. 1864.

Oddziały: MOSKWA, ROSTÓW, WILNO.

Kapitał zakładowy: 10,000,000.

Kapitał zapasowy: 3,608,989,09.

ODDZIAŁ WILEŃSKI:

ulica WIELKA, gdzie magazyn Załkinda, wprost Teatru Miejskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne.

Ubezpiecza od wylosowania pożyczki premjowe wszystkich emisji.

Wypełnia zlecenia wszelkiego rodzaju, dotyczące kupna i sprzedaży na giełdach krajowych i zagranicznych.

Opłaca kupony od listów zastawnych, obligacji i akcji.

Wydaje przekazy, czeki i akredytywy na miejscowości w kraju i zagranicą.

Uskutecznia wypłaty listownie i telegraficznie w Państwie Rosyjskiem i zagranicą.

Wydaje pożyczki pod zastaw papierów wartościowych na termin stały i z wymówieniem.

Przyjmuje do inkasa na Rosję i zagranicę weksle, frachty kolejowe, konosamenty i t. p.

Przyjmuje pieniądze na rachunek bieżący i na stałą lokatę.

Zakład Krawiecki

J. Kozłowskiego

Wilno, ul. Wielka № 40, naprzeciw Poczty.

przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach umiarkowanych.

LAMPY, Porcelanę, Fajans, Majoliki, Galanterję etc. SERWISY STOŁOWE w wielkim wyborze: Wysortowane fajans.: białe od rb. 4.50, malow. od rb. 10. Wysortowane porcelan. białe od rb. 12, malow. od rb. 20. Wysortowane szklane gładkie od rb. 5, dekorow. od rb. 13. **ŻYRANDOLE:** kościelne i salonowe poleca:

F. KOZŁOWSKI

obecnie

S. Nowacki i W. Chojnowski

Warszawa, Rymarska № 7, róg Leszna.

Wynajmuje zarazem kompletne stołowe serwisy, platery, krzesła, stoły, bieliznę stoł., lampy, żyrandole etc. etc.

Magazyn obuwia

Stowarzyszenia Wileńskich Rzemieślników chrześcijan.

WIELKA № 53.

(dom Grużewskiego).

Centralna Agentura Ogłoszeń „PROMIEŃ".

Patrz na stronicy 12-ej.

Z prawami 8-mio klasowych gimnazjów rządowych
8-io klasowy zakład naukowo-wychowawczy
z pensjonatem i z klasami przygotowawczemi

Anny Jastrzębskiej

w Rydze, Elisabethstr. 55.

Egzaminy wstępne 16 (29) sierpnia. Początek roku szkolnego 17 (30) sierpnia. Język polski został zatwierdzony według najszerszych programów prywatnych zakładów w Warszawie.

SZKOŁA ŻEŃSKA KOMERCYJNA,

E. P. NIEZDZIUROWEJ,

w WILNIE.

Średni zakład naukowy, dający prawa na uczęszczanie do wyższych zakładów naukowych, pozostaje oparty na poprzednich podstawach; z początkiem roku szkolnego otwarta będzie VI (pierwsza klasa specjalna).

Poprawki rozpoczną się 22 sierpnia, egzaminy wstępne 26 sierpnia, rozpoczęcie roku szkolnego 1 września.

Prośby przyjmuje osobiście Dyrektor od 12 — 2 g. codziennie, oprócz dni świątecznych, w szkole męskiej Komercyjnej, ul. Miljonna, dom ks. Ogińskiego (w gmachu Resursy Szlacheckiej).

Władysław Kossowski

SZEWC

w WILNIE, ulica Zamkowa № 4.

Specjalnie **wyrabia buty do kontuszów różnych kolorów,** a także myśliwskie i sokole.

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Inżynierowie: **K. HUSZCZA i W. MALINOWSKI**

ulica Św.-Jerska № 5.

INSTALACJE ELEKTRYCZNE, CENTRALNE OGRZEWANIE, WENTYLACJA, WODOCIĄGI i KANALIZACJA.

Dostawa wszelkich maszyn do fabryk.

Skład pomp, maszyn parowych, motorów i wszelkich artykułów technicznych, wodociągowych i elektrotechnicznych.

Zrzeszenie Nauczycieli

7-io klasowa Szkoła na wsi.

Internat szkolny za opłatą rb. 300 rocznie.
Wpis przeciętnie rb. 100 rocznie.
Podania przyjmuje codziennie kancelarja na miejscu.
Grodzisk, Czerwony Dwór.

SKŁAD GALANTERYJNO-NORYMBERSKI

O. KAUICZ

dawniej **KAUICZ & KLAMER.**

EGZYSTUJE OD ROKU 1850-go.

WILNO, ulica Zamkowa (Wielka) **№ 10.**

Poleca: **wyroby skórzane; grzebienie i szpilki** szylkretowe, rogowe i inne; **wyroby trykotowe i pończosznicze.**

Wstążki, koronki, hafty i aplikacje.

Kapelusze męzkie różnych fabryk, a także sportowe i podróżne.

Ceny stałe i umiarkowane

7-io KLASOWY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI
z językiem wykładowym polskim

BRONISŁAWY JASTRZĘBOWSKIEJ

w Warszawie, przy ul. Brackiej № 18.

przyjmuje zapisy od 20 sierpnia codziennie. **Egzaminy wstępne 29 sierpnia.** Lekcje 1-go września. Przy zakładzie wzorowy pensjonat i szkoła przygotowawcza ogólna. Lokal z obszernym ogrodem.

ZRZESZENIE NAUCZYCIELI

Kursy przygotowawcze dla życzących wstąpić do wyższych zakładów naukowych. Cztery wydziały. Podania przyjmuje Kancelarja.

WARSZAWA, ul. Nowowielka № 1c.

Niniejszy 1-szy numer „Dziennika Wileńskiego“ składa się z trzech arkuszy druku.

Niniejszy numer „Dziennika Wileńskiego“ jest numerem pierwszym i jednocześnie okazowym.

W takim duchu, w takim układzie, z takim materjałem publicystycznym i informacyjnym ukazywać się będzie „Dziennik Wileński“ codziennie, począwszy od dnia 1 (14) września r. b.

Redakcja „Dziennika Wileńskiego“, otoczywszy pismo gorącem umiłowaniem, dążyć będzie wszystkiemi siłami, ażeby nowy organ niezależnej, narodowej i postępowej myśli polskiej na Litwie — czynić wciąż obfitszym, wciąż do służby publicznej mocniej zahartowanym.

Nasz program.

W zapowiedzi o wydawnictwie „Dziennika Wileńskiego“, wydanej przed miesiącem, wypowiedzieliśmy obszernie nasze poglądy i podaliśmy te wytyczne, na których opierać zamierzamy naszą działalność publicystyczną.

Powiedzieliśmy tam wyraźnie, że, dążąc wytrwale do szerokiej demokratyzacji społeczeństwa naszego, oprzeć pragniemy naszą w tym Kraju pracę na zasadach bezwzględnej sprawiedliwości względem siebie samych i względem naszych współziomków, innym mówiących językiem, lecz żądać będziemy jednocześnie, ażeby i nam sprawiedliwość wymierzano i żeby uwzględniano naszą odrębność w ideałach, przez tradycję nam przekazanych.

Tak zwana rewolucja rosyjska, przeobrażona dziś w anarchję i chaos, dużo już pochłonęło ofiar z naszej strony. Najniesłuszniejszym jest więc zarzut, rzucany nam ze strony rosyjskich kół postępowych, że Polska nie łączy się z narodem rosyjskim w walce o wolność. Jest to jedno z tych oszczerstw wrogich, do których przywykliśmy w latach, gdy naród rosyjski patrzył obojętnie na nasz ucisk i naszą poniewierkę. Jeśli zaś dziś przedstawiciele narodu rosyjskiego, wspomagani przez naszych rodzimych doktrynerów radykalizmu, rzucają obelgę większości Polaków, że nie sprzyjają hasłom wolnościowym, to stwierdzają jedynie, że obojętność zupełna dla spraw naszych, jako spraw polskich, tkwi głęboko w duszy rosyjskiej, a chęć niwelowania i tłumienia wszelkich naszych odrębności kulturalnych przesunęła się tylko z prawa — na lewo.

Naród rosyjski, jak był zaślepionym co do nas w epoce Murawjewów, Kochanowów i Hurków, Katkowów i Iłowajskich, — tak zaślepionym się być wydaje i dzisiaj, gdy usiłuje burzyć stary system, a nie wie jeszcze, jak nowy budować; gdy nie wie, że sprzymierzeńców *przy nowej budowie* nie szukać gdzieindziej, jak właśnie wśród nas; gdy nie wie, że niezbędną rehabilitacją narodu, który chce być wolnym, musiała i musi być przedewszystkiem — cześć, oddana zwyciężonym, w hańbie niewoli przez wiek cały jęczącym.

Czy nam tę cześć należną oddano? czy nam zwrócono honory wolnych wśród wolnych?

I tak, i nie. Albowiem to, co nam w gorących słowach wyrażono na zjazdach moskiewskich, uległo znacznemu oziębieniu na sesjach Dumy, aż w końcu wybuchło w niezasłużone zarzuty, wypływające z tego jedynie, że polityczna myśl polska na innem wzrastała podglebiu, niż budząca się dopiero do życia myśl polityczna narodu rosyjskiego.

Z tego powodu, nie tylko już nasza godność narodowa, lecz wprost nasza jaźń duchowa nie pozwala nam podporządkować się bezwzględnie pod wszystkie hasła, głoszone dziś przez przewódców rewolucji rosyjskiej. My mamy zawsze i wszędzie coś *swojego* do powiedzenia. My zawsze możemy iść w przymierzu z duchami tych, co wolność ukochali nadewszystko na świecie, ale nie możemy się poddawać bezwzględnie cudzej komendzie. Chcemy być *prawdziwie* równi między równymi i wolni między wolnymi, i sądzimy, że to jest jedyny punkt zasadniczy do wszelkich porozumień się, aljansów i sojuszów.

Dopóki więc rewolucja rosyjska nie potrafiła się dostatecznie zorganizować, aby od burzenia przystąpić do budowy nowej; dopóki w Państwie Rosyjskiem trwa chaos i anarchja, a robota twórcza stoi jeszcze odłogiem—stanowisko nasze musi być poniekąd wyczekującem. Nie posiadając gwarancji naszej odrębności narodowej, a wierząc w moc i zapał ludu polskiego, który przy rzuconem przez nas haśle nierozważnem doprowadził by niechybnie do skutku faktycznego nasze zamiary lekko powzięte—nie możemy iść ręka w rękę z nawałnicą bezładu, skoro nie widzimy żadnej pozytywnej pewności, że zdolną jest ona istotnie wyprowadzić naród rosyjski z niewoli biurokratycznej i uczynić go naszym, na równych prawach, wiernym sprzymierzeńcem.

Wychodząc z takiego założenia i uznając fakt bolesny, że nasze stanowisko narodowe w Państwie Rosyjskiem jest dziś całkiem podrzędne i dotychczas poddańcze — nie już rządowi, lecz narodowej kulturze rosyjskiej, która samorzutnie nie okazuje nam dotąd bynajmniej zamiarów abdykacyjnych,—uważamy za wskazane, jako nauczeni wyrokami historji ojczystej, na razie zacieśniać nasze horyzonty społeczno-polityczne i, miast rzucać się w wir chaosu wszechpaństwowego, dopóki on pozostaje jedynie anarchją, — zabrać się do pracy twórczej u siebie w kraju.

To, co przeżywa obecnie Królestwo Polskie, stające się areną walki bratobójczej, podżeganej przez partje skrajne w imię wszechpaństwowej anarchji, — dotychczas, dzięki Bogu, nie da się porównać z biegiem życia w prowincji litewsko-białoruskiej. Nie będziemy się teraz wgłębiali nad przyczynami tych różnic w chwili bieżącej, jakie zachodzą w nastroju polityczno-społecznym Korony i Litwy. Powiemy tylko mimochodem, że po części potwierdzają one to, cośmy powiedzieli wyżej o zapałach i fantazji ludu polskiego, rozrzedzonego jednak w prowincjach tutejszych elementami Wschodu, znacznie mniej do wybuchów wszelkich umiejętnemi.

Ten ważny wszakże objaw, że na Litwie odruchy anarchji i chaosu są mniejsze, nie tak dotkliwe i nie tak intensywne — są dla nas wskazówką doniosłą, co nam tu robić potrzeba.

Stojąc wobec burzy, która kraj ten dotąd o tyle omija, że jeno błyskawicami oświetla nasze drogi, szczędząc łaskawie piorunów niszczących,—potrzeba nam, oto, zabrać się z pośpiechem do pracy fundamentalnej i uczynić ją—naszym programem. Już teraz zaraz musimy tu przystąpić do kładzenia fundamentów pod przyszłą budowę wolności wszechludów, pod budowę, co z pod gruzów i mroków dawnego ustroju ma wyjrzeć niebawem na światło dzienne.

A tę pracę u podstaw rozumiemy wszechstronnie i wielostronnie. Nie tylko musimy wziąć się gorąco do oświaty powszechnej, łożąc fundusze i wkładając pracę osobistą w wielkie dzieło szkolnictwa i czytelnictwa ludowego. Musimy także regulować na gwałt nasze stosunki socjalne, zrzekając się nie tylko wszelkich przywilejów stanowych, lecz i głęboko wnikając w potrzeby materjalne i moralne ludu, który jeśli jeszcze tu nie jest, to być może wkrótce ostoją naszej kultury i naszego historycznego w tym kraju posłannictwa.

Jesteśmy, doprawdy, dzisiaj w położeniu o tyle już pomyślniejszem, że *czyny* mogą już zastąpić słowa, i skargi, i utyskiwania. Jesteśmy dziś w sytuacji o tyle łaskawszej, że dla pracy kulturalnej i wolnościowej, — w naszem, polskiem tych wielkich słów rozumieniu,—nie potrzebujemy rzucać w tej chwili ani ofiar krwi, ani mienia całkowitego.

Jednakże nie jest ofiarą grosz, wydany sprawiedliwie, ani pot czoła, co kryje myśl obywatelską. A ofiar z krwi, gdy ich zażąda od nas los — nie powstrzymać małodusznością!

J. Ursyn.

Do Litwy.

Nie przemocy związani łańcuchem,
Nie ogniwa żelaziwem grubem,
Lecz spojeni miłowania ślubem,
Wiarą mocną, że duch zlał się z du-
[chem,
Szliśmy razem przez lat pół tysiąca
Do wielkiego wszechwolności słońca.

Szliśmy razem z misją apostolską,
Z pieśnią jedną i jedną modlitwą —
Nasze usta szept poruszał: „Litwo!“
Ty odpowiedź nam dawałaś: „Polsko!“
Płynął okrzyk w lat przyszłych be-
[zedno,
Śpiew harf dwojga, grających pieśń
[jedną.

Szliśmy razem do wspólnego celu
W chwilach szczęścia, w dolach i nie-
[dolach —
Kości nasze na Twych legły polach,
Twoje króle na naszym Wawelu —
I do jednej zlewały się czary
Łzy Jadwigi ze łzami Barbary.

Któż rozdziera dziś historji kartę?
Kto ją kłamstwem wypełnia ohydnem?
Kto powiada dziś z czołem bezwstyd-
[nem,
Że te głoski wiekowe zatarte?
Któż to, stając u dziejów ołtarza,
Własną przeszłość targa i znieważa?

Co za upiór wyjrzał z szarych mroków,
Niebywałych krzywd dzwoniący hasła?
W czyjej piersi lampa prawdy zgasła,
Że blask żaden nie oświetla kroków
Mary onej, co w własnej ohydzie
Bez przeszłości w pustą przyszłość
[idzie?

Czyś nie dumna, że Twe, Litwo, zna-
[mię
Błysło, niby gwiazda brylantowa?
Że od Wilna do murów Krakowa
Jagiellonów wystarczyło ramię?
Że ich czoło wyniosłe i dumne
W wielką, jak świat, uderzyło tru-
[mnę?

Wśród piasczystych nie ostać wy-
[brzeżów,
Dom upadnie, nie mający gruntów:
Nie znam Litwy bez Litwy Zygmun-
[tów,
Nie znam Polski bez polskich Kaź-
[mierzów,
Z czcią jednaką mój duch się pokłoni
Przed sztandarem Orła czy Pogoni.

Polsko Janów! Litwo Adamowa!
Ziemio moja! ty, Ojczyzno święta!
Dziś, gdy ciężkie opadają pęta,
Gdy zwycięża już pierś Chrystusowa,
Bóg się jawi w ognistych piorunach—
Masz być harfą o zerwanych strunach?

Nie zdobywczem złączeni żelazem,
Lecz Jadwigi ślubem wiekopomnym,
Z pieśnią chwały czy z krzykiem
[ogromnym
Bólu szliśmy — i pójdziemy razem
Rozwidnionem miłością powietrzem...
Kto wprzek drogi nam stanie —
w proch zetrzem!

Kazimierz Gliński.

NASZE CYWILIZACYJNE ZNACZENIE.

Nie wiele miast wywołuje tyle skojarzeń myślowych dla Polaka, co Wilno.

Wilno — pierwszorzędne centrum umysłowe Polski, współzawodniczące w ciągu pierwszej ćwierci zeszłego

wieku z Warszawą. Wszak Uniwersytet wileński miał takich uczonych europejskiej miary, jak Śniadeccy, takiego mistra nauki dziejów, jak Lelewel, takiego wreszcie filozofa entuzjastę schelingistę Gołuchowskiego, którego audytorjum w największej sali nie mogło się pomieścić. Wilno urobiło i rozwinęło największy nasz gienjusz poetycki, Mickiewicza, tu w murach więziennych Gustaw, zrozpaczony kochanek, urobił się w czującego za miljony Konrada. Wilno—to martyrologja nasza, gdzie pastwili się Nowosilcewy i Murawjewy. Z Wilnem kojarzył się chleb powszedni naszej literatury dla całego pokolenia—Kraszewski i Syrokomla. Wilno—to polskość Litwy historycznej, ośrodek, rzucający promienie kultury Zachodu na rozległy Kraj Litewski i Białoruski.

Kraj ten, dzięki polskiej kulturze, liczył w r. 1808-ym więcej uczących się, niż w Rosji wszystkie okręgi naukowe razem wzięte, a pod względem jakościowym i ilościowym szkolnictwa do r. 1831-go nie miał współzawodnika w Rosji całej.

Następnie, w ciągu lat siedmdziesięciu kilku, aby walczyć z polskością, walczono z cywilizacją kraju, obniżając go kulturalnie. Oto w r. 1831-ym zniesiono uniwersytet w Wilnie. W raporcie kuratora okręgu naukowego Szirińskiego—Szachmatowa czytamy: „Chociaż dzięki postępowi czasu, dążność do oświaty wszędzie wzrasta stale mniej więcej we wszystkich klasach społeczeństwa, jednak zakłady naukowe nie zwiększyły się liczebnie, by zadośćuczynić tym potrzebom, lecz nawet wiele już zostało zamkniętych“. Przedstawione przytem dane o zakładach naukowych wileńskiego okręgu naukowego wykazują, że do r. 1831-go, oprócz szkół parafjalnych, zakładów naukowych liczył okręg 47, w tej liczbie jeden wyższy zakład; uczących się było 7175, nie licząc słuchaczy uniwersytetu, o których ilości nie mamy danych; w roku 1861-ym zakładów naukowych, wyjąwszy szkoły parafjalne, było już tylko 26 z 5871 uczniami (raport z d. 2 sierpnia r. 1861-go). „Poziom jednak wykształcenia społecznego, skutkiem warunków historycznych, stoi wyżej, niż w wewnętrznych gubernjach rosyjskich“ — czytamy w tym raporcie.

W parę lat potem w raporcie kuratora okręgu wileńskiego Korniłowa czytamy: „Gieneral-gubernator zakomunikował mi, iż drogą administracyjną zawiesił gimnazja: poniewieskie, kiejdańskie i nowogródzkie oraz progimnazjum w Telszach. Zawieszone gimnazja gieneral-gubernator zamierza całkiem znieść, gdyż są one zbyteczne, a zbyteczne gimnazja w tym kraju są skodliwe, gdyż ułatwiają szlachcie przejście do stanu urzędniczego. Jeżeli w gubernji pskowskiej rząd utrzymuje tylko jedno gimnazjum, to z jakiej racji gubernja kowieńska ma mieć 4 gimnazja i progimnazjum?“ (18 lipca r. 1864-go.)

Nastąpiło tępienie czcionek polskich w kraju, nastąpiło zatamowanie handlu księgarskiego polskiemi książkami, zniesienie gazet polskich w Wilnie, usunięcie gazet polskich z kawiarni i restauracji. Rok rocznie setki wychowańców owych gimnazjów, a szczególniej szkół realnych wyjeżdżało do Petersburga, aby potem na długie lata, czasem na zawsze, pozostać w Rosji.

Wszystko to przetrwaliśmy. Nie zniweczyło lat kilkadziesiąt pracy kilku wieków. Lecz wszystko to nie przeszło bez śladu. Polskość nie została zabita na Litwie historycznej, lecz jest chorą. Rosła ona w ciągu ostatnich lat 40 żywiołowo; są wsie, które w ciągu tego okresu, kiedy tępiono polskość, przeszły z białoruskiego narzecza do języka polskiego; ale świadomość narodowa nieraz pod wpływem strachu wielkookiego ukrywana była tak skrzętnie, aż się zatraciła, nasze siły cywilizacyjno—asymilacyjne malały.

Doszliśmy do tego, że inteligientni Polacy na Litwie, którzy mogli mieć świadomość polskości szeregu swych przodków, zaczęli zadawać sobie pytanie: czy jesteśmy Polakami? czy mamy prawo być Polakami? kim się stać: Litwinem czy Białorusinem? Mieliśmy posłów Polaków, którzy w oświadczeniach swych unikali, na wzór publikacji rządowych, wyrazu: „polski“. Był to wynik tej degradacji cywilizacyjnej, która wiedzie do upadku myśli politycznej i uznaje za jedynie mądrą politykę strusią.

Trzeba z tem wszystkiem zerwać; trzeba nietylko policzyć, ile nas jest w kraju tutejszym, ale ocenić naszą wagę gatunkową, nasze siły cywilizacyjne i ekonomiczne w porównaniu z innymi żywiołami tego kraju. Trzeba pamiętać, że pierwszym obowiązkiem wobec ludzkości i postępu jest walka o własną indywidualność, że przystosowywanie się do innych jest w naszych warunkach cywilizacyjną degradacją, że przeciwnie, innych winniśmy zbliżyć do cywilizacji i kultury naszej.

Uznajemy wszelkie prawo Litwinów do kształcenia się we własnym języku, do uwzględnienia ich języka w sądzie i urzędzie. Lecz rozwój cywilizacyjny wymaga wieków; wiele jeszcze pokoleń przejdzie, zanim przy najpomyślniejszych okolicznościach Litwini wytworzą literaturę, która w zupełności zaspakajać będzie potrzebę średnio inteligientnego człowieka. Zanim to nie nastąpi, każdy Litwin, który przejdzie okres wykształcenia elementarnego, będzie musiał tkwić w sferze duchowej innego narodu. Im bogatszą będzie nasza literatura, im więcej ona nosić w sobie będzie pierwiastków, wyrosłych ze wspólnej krwi, z naszego wspólnego z Litwinami terenu historycznego, tem bardziej będzie dla nich atrakcyjną, tem bardziej zgładzać będzie antagonizm, wyrosły w cieniu nocy murawjewskiej.

Życie realne wytworzy tu cały szereg wspólnych podstaw działania z nami dla tych, którzy mają dobro kraju na względzie, chociażby się poczuwali do odrębności etnicznej. Potrzebna jest akcja publiczna nad podniesieniem sił wytwórczych kraju, podniesieniem warstw upośledzonych społecznie. Akcja taka wymaga, aby kraj miał własne przedstawicielstwo, administrację własną, przed nim odpowiedzialną, możność stanowienia i uchylania swych podatków pośrednich, aby kraj zawiadywał i budował swe drogi tak żelazne, jak bite.

Nie znając perjodycznych głodów, jak gubernje rosyjskie, obca zabijającym indywidualność i tamującym kulturę „obszczynnym“ formom władania, prowincja litewsko-białoruska wymaga zachodnio-europejskich metod polityki ekonomicznej, a dla stworzenia ich zdobyć będzie musiała sobie odpowiednie organy samorządne.

Wł. Studnicki.

Gdyby to można!

Gdyby to można uczuciem gorącem
Wyjąć cierń z serca, zmarszczki zgładzić [z czoła,
Gdyby piosenka mogła być tem słońcem,
Co skrzepłą ziemię wiosną k'życiu woła!

Gdyby to można, o druhowie bratni,
Być Winkielrydem, co w pierś zbiera [noże,
Jakżebym chętnie rzekł: cierpię ostatni,
Lecz dla was, bracia, wzejdą nowe zorze.

Ja, co ból życia znam już tak do głębi,
Z czary niewoli upokorzeń męty,
I ów śmiech silnych, co tak ducha gnębi,
I bezsilności wściekłej zgrzyt przeklęty;

Jakżebym chętnie moją skroń znużoną
Oddał na okup waszej doli młodej
I krwią z mej własnej piersi utoczoną
Znaczył wam ścieżki w kraj światła, [swobody!

Ale napróżno. — Oceanid rzeszy
Łzy nie odmienią losów Prometeja:
Sęp mu rwie trzewa a Niebo się cieszy;
Jedno go krzepi wbrew Niebu—nadzieja!...

Mówią — cud-ziele rośnie gdzieś za [morzem....
Ja nie znam czarów na nasze cierpienia,
By wyżedz ogniem lub wyciąć je nożem.—
Cóż wam dać mogę, prócz dłoni [ściśnienia?

Weźcież dłoń bratnią. — Łańcuchem się [splećmy,
Otoczmy jego żywemi ogniwy,
Świętości nasze i nadzieję niećmy,
Której nie zdoła zagasić Zeus mściwy.

Trwajmy! Niech żadna pierś podle nie [zmięknie,
Niechaj przed jękiem każdy usta zetnie,
A jeśli łańcuch pod toporem pęknie —
„Błogosławiony kto umrze szlachetnie!“*)

Adam M—ski.

MY I ONI.

Przeszło od stulecia, nielitościwych losów koleją, zaprzęgnięto nas do rydwanu zwycięzkiego północnego mocarza. Ale ani oni, nasi ciemiężyciele, ani my, ich helotowie, nie znamy się wzajemnie. Oni nie starają się i nie pragną poznać nas, uciemiężonych, a my łudzimy się, pragnąc w nich widzieć podobnych sobie. Nie pomni jesteśmy, że „myśl społeczna uwarunkowana jest dziejami ducha“ (Auguste Comte), że „człowiek to istota dziejowa i przez to obywatel historji swojego narodu“ (Joh. v. Müller).

Sto lat minęło, jak dolatywały nas z dalekiego południa bohaterskie czyny tych, co po upadku Ojczyzny bronili jej sprawy na ziemi italskiej! A ta krew, co się lała w legjonach włoskich; te łzy, któremi płynął kraj cały; ta sława, która aż na Litwę dolatywała, podtrzymywały nadzieję i miłość! Ta pieśń, którą wygrały Włochom polskie trąby: „jeszcze nie zginęła“, dolatywała do puszcz litewskich, i młódź opuszczała pokryjomu rodziców i wioskę, przepływając Niemen, by o żebranym chlebie spieszyć, skąd odgłos tej pieśni dobiegał.

I czem silniej rozbrzmiewało i głośniej hasło: „ze ziemi włoskiej do Polski“, i z pod lazurowego nieba Italji padał promień światła na w mrokach tonącą północ, tem bardziej zdawało się, że z tych Włoch klasycznych, tej naszej kolebki kultury duchowej, z której przez stulecia całe łacińska cywilizacja dawała pokarm największym synom Polski, że stamtąd nam przyjdzie zbawienie.

Sto lat mija, jak Raszyn, Wagram, Austerlitz swemi surmami zwycięskiemi napełniły nasz kraj i „ów bóg wojny“, sprzągłszy orły białe obok złotych, kroczył na północ, jakby Nemezys straszna i krwawa... „Za Niemen, za Niemen“! — rozniosło się po Litwie i śpieszył kto mógł tam, skąd Ojczyzna wstała. Zdawało się, że z Dąbrowskim i orłami, okrytemi chwałą, wróci to, do czego tęskniono. I Konstytucja 3-go Maja, a z nią „wolność, równość i niepodległość“, i drogi bohater, co pod Racławicami nowe drogi wolności wskazał, co pod chłopską siermięgą miłość swobody odczuć potrafił i miljony wolnych obywateli uszczęśliwić pragnął... ileż budził nadziei, jak serce wznosił do góry!... Zapachniała wówczas i nad Wilją i nad Dźwiną dziwnie kwiecista wiosna, nadzieją brzemienna, jedna — jedyna, jaką miał naród tak piękną przez całe stulecie!

Okrutnym losów wyrokiem w lodach Berezyny, w nurtach Elstery, utonęły złote nadzieje. Lecz Naród Polski nie postradał honoru. Zwyciężonym zostawiono za bohaterstwo, za poświęcenie, za wawrzyny szczytnie zdobyte—cień niezależności i imię, które nie miało być na wieki z dziejowej księgi wymazane. Naród przyjął tę jałmużnę w nadziei, że „cień“ się w „rzeczywistość“ przemieni...

W wielkiem państwie, co zwyciężyło „bożka wojny“ i świat stary obroniło—panował mrok a dusza ludzka spoczywała tam w niewiadomości, niewolą shańbiona. To też światło wolności, jakie jaśniało nad Wisłą, a ognisko promieniejące, co z nad Wilji, z murów świętojańskich, rozświetlało szerokie równiny Litwy i Rusi, raziło owo państwo ciemnoty i służalstwa. W Warszawie W. Ks. Konstanty, w Wilnie Nowosilców jęli gasić światło, by naród odczuł głębiej katusze niewoli, by młodzież, rokująca największe nadzieje, podległa prześladowaniu i męczarniom. A na prośbę szlachty litewskiej wejrzenia w niedolę włościan i uwolnienia ich z niewoli — odpowiedziano odmownie!

Wprawdzie w 1825 r. dał się zauważyć ruch przeciw przemocy i nad Newą, ale nieśmiala konspiracja Dekabrystów łatwo została zgnieciona. Gdy zaś w r. 1831 rozległy się hasła wolnościowe z nad Sekwany i Menzy i lud tam powstał— przeznaczono wojsko polskie dla poskromienia Francuzów i Belgów! Wówczas sprawiedliwe oburzenie i dawno tajona nienawiść za postępowanie obłudne—wybuchły. Znękany Orzeł Biały wstąpił w bój nierówny a krwawy, a Pogoń mu z pomocą wiernie pośpieszyła... Bohaterskie wysiłki, czyny waleczne i krew, obficie w ofierze niesiona, nie pomogły. I nastał dzień zemsty wroga, okrutny, nielitościwy.

„Za waszą i naszą wolność“ — wołano z polskiej strony ku lepszym duchom narodu rosyjskiego, lecz głuche milczenie było z ich strony odpowiedzią. Nad Newą i Moskwą światłami trjumfu rozżarzały się ulice w dni żałoby nad Wilją i Wisłą. I wieszcz ich największy rzucił obelgę zwyciężonym!

Swiat cały, zdumiony bohaterstwem i tknięty współczuciem, kwiatami ścielił drogę wygnańcom, dążącym na Zachód. A tymczasem na Wschód i na Północ ciągnęły się pochody i pochody — w kajdany okutych obrońców wolności i nikt z polskimi obrońcami wolności nie stanął tam wówczas w przymierze.

I nastał czas takiej niewoli i nieprawości, że i „powietrze było klątwami ciężarne“. Oświata zgnębiona, język ojczysty poniewierany, mienie zabrane, a z Północy, prócz poniewierki i urągowiska, żadnego współczucia dla niedoli!

Z tułactwa wygnańcy starali się podtrzymywać w narodzie nadzieję i wlać otuchę w zwątpiałe w nieszczęściu dusze. I szli na męczeństwo pewne emisarjusze wolności — szli do tych, co stracili nadzieję i w bezczynnej rozpaczy mieli siebie za straconych na wieki. Wśród wielu z nich najjaśniejszą jest postać Szymona Konarskiego, co ogromem ducha i czystością serca przerastał innych; nieznany grób jego na wileńskiej Pohulance czeka na uwieńczenie...

Korzystali ciemiężcy z rozpaczy ujarzmionego narodu, a „z dymem pożarów i w kurzu krwi bratniej“ zaczął się ów smutny rok 1846-ty, gdy okrutny wróg dał „hajdamackie noże“ na braci. A gdy w 1849 r. na węgierskich równinach powstał naród za wolność, przez polską ziemię szły pułki z Północy, zabierając po drodze i polskich synów dla ukarania walczących Węgrów! I jedni z nas, co mogli, stanęli po słusznej stronie (Dembiński, Bem), a inni zmuszeni byli iść w szeregach ciemięzców...

Zaczęły jednak i z rosyjskiej ziemi powstawać pojedyńcze głosy, nawołujące do oporu. Wśród nich najwybitniejszy Bakunin nawoływał do skrytobójczej walki i burzenia bezlitośnego, a później Herzen chciał znaleść we wspólnocie (obszczynie rosyjskiej) lekarstwo od niedoli bezprawia i przemocy. Jednocześnie z naszej strony uderzali w wieszcze struny nasi gienjalni piewcy, a potęgą ich ducha i wielkością serca porwany, wsłuchiwał się nieszczęsny naród nasz w ich boską mowę i wobec rzeczywistości ciernistej głosy pieśni natchnionej przyjmowano w skupieniu, jako nawoływania proroków... Pieśni ich uczyły, co wzniosłe, co szczytne, w czem wolność, w czem odkupienie... I powtarzano: „że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“!.. „że jedyną tu koroną— wylać ducha za miljony“... i modlono się: „*Daj nam, o Panie, świętemi czynami, śród sądu świata samych wskrzesić siebie*“...

Wiarą, cnotą, miłością, poświęceniem miano wrogów zwyciężyć, bo wierzono, że szczytny zamiar potrafi i siłę zwyciężyć. Skrytobójczej, tchórzliwej walki uczono się brzydzić, bo w rycerskim poczuciu „*nie jest czynem—rzeź niewinnych, nie jest czynem wyniszczanie*“... „*ten przeklęty, kto przemieni w zbrodnię—mękę; kto przekuje w nóż—kajdany!*“... I brzydzono się gwałtów: „*braćmi nie są mi morderce—szablę kocham, wstyd mi noża*“! „*nie pożogi ani trwogi mamy światu nieść*“!—wołali nasi wieszcze.

Po gromie, jaki powalił olbrzyma na Krymskiem wybrzeżu, na całym obszarze, gdzie rozegrał się dramat dziejowy, prześladowanie zmiękło i

*) Wiersz, objęty cudzysłowem, wzięty z poezji Miriama.

„Dziennik Wileński"

przed stu laty.

Nowa epoka oświaty i cywilizacji dla Litwy datuje się od chwili, gdy Szkoła Główna litewska przemianowana została na Uniwersytet (1803); wówczas to bowiem przybyło do Wilna wielu uczonych cudzoziemców i krajowców. Po większej części byli oni wychowańcami szkół zagranicznych, gdzie nowe prądy i pojęcia naukowe pozyskały już prawa obywatelstwa, gdy pojęcia te na Litwie zaliczały się jeszcze do rzadkości.

Między profesorami Szkoły Głównej byli i tacy, dla których nauka i umiejętność nie powinny były wychodzić z obrębu świątyni, dla nich przeznaczonej, z obawy spospolitowania się. Lecz należeli oni do wyjątków. Znaczna większość ówczesnych profesorów była pionierami, którzy głosili, że, wówczas tylko nauki i umiejętności stają się użytecznemi i korzyść przynoszą, gdy zostaną rozsiane wśród społeczeństwa, gdy będą roztrząsane i doświadczane.

Pomiędzy profesorami przybyszami wielu było głośnych z nauki cudzoziemców, lecz rola ich, szczególniej w początkach, bardzo była ograniczona, bo nie znali języka miejscowego. Wiemy dzisiaj, że społeczeństwo nie odnosi korzyści z nauk i umiejętności, gdy te podane zostaną w niezrozumiałym, obcym dla niego języku. Jednakże ówcześni profesorowie krajowcy żywo zakrzątnęli się, aby nowe teorje i prąd ku publicznemu zachęcaniu do oświaty wprowadzić w czyn.

Ponieważ pisma perjodyczne najszybciej i najdokładniej przyczyniają się do rozszerzania i nabywania wiadomości pożytecznych, a także najdzielniej wpływają na popularyzowanie umiejętności i nauk, przeto grono uczonych mężów przystąpiło do założenia miesięcznika pod tytułem „*Dziennik Wileński*“, którego pierwszy numer dostaje się w ręce publiczności dnia 1 kwietnia 1805 r.

Komitet redakcyjny nowego pisma składał się z ośmiu członków. Każdy z nich był specjalistą pewnej gałęzi nauk i w danym tylko kierunku opracowywał artykuły dla „Dziennika“, lub rozpatrywał nadsyłane. Niezależnie od tego, komitet w pełnym komplecie zbierał się na miesięczne posiedzenia, na których numer „Dziennika“, przed oddaniem go pod prasę drukarską, podlegał wszechstronnemu rozbiorowi i krytyce. Łatwo zrozumieć, że czasopismo, w ten sposób redagowane, nie było obliczone na spekulację, lecz brało sobie za zadanie: oświecać wszechstronnie społeczeństwo.

Że zaś o hyperprodukcji literackiej i naukowej nie było w owych czasach jeszcze mowy, przeto komitet redakcyjny w naczelnej odezwie zwraca się i do uczonych cudzoziemców, w kraju zamieszkałych, z prośbą o nadsyłanie artykułów, w jakim bądź języku europejskim, zaręczając z góry, że tłomaczenie będzie dokładne.

Do komitetu redakcyjnego należeli między innymi: Jędrzej Śniadecki, Józef Mostowski, Kazimierz Kontrym, Józef Kossakowski i Stanisław Bonifacy Jundziłł.

Musiał mieć „Dziennik Wileński“ uznanie i powodzenie wśród społeczeństwa, gdyż całkowity nakład z roku 1805-go i 1806-go rozszedł się i był już rzadkością w r. 1816-m, albowiem „Tygodnik Wileński“ przedrukowuje z „Dziennika“ artykuły Czackiego „*dla ich wielkiej wagi i dla rzadkości czasopisma*“, w którem pierwotnie były ogłoszone.

Bez względu na to, że „Dziennik“ był redagowany umiejętnie i sumiennie; że wychodził regularnie co miesiąc; że znalazł uznanie i poparcie; że wreszcie, po upadku „Pamiętnika Warszawskiego“, był jedynem czasopismem naukowem polskiem — bez względu na to wszystko, został zawieszony na numerze grudniowym 1806-go roku, zawieszony—„*z powodu trudnej w czasie teraźniejszym komunikacji*“, jak się wyraża Redakcja na ostatniej karcie wydawnictwa.

Po zawieszeniu „Dziennika“, nie było już w Wilnie żadnego pisma naukowego, chociaż wychodził bez przerwy „Kurjer Litewski“. Brak „Dziennika“ musiał być dotkliwy, kiedy książę Czartoryski G. Z. P., który bacznie śledził za rozwojem nauk na Litwie, pod opieką jego syna zostających, zachęcał ludzi dobrej woli, aby na brak komunikacji nie zważali, lecz, aby tak ważne i pożyteczne czasopismo koniecznie wznowili. Poważny ten głos przebrzmiał bez echa.

Dopiero około 1815-go roku, gdy wiele rzeczy zmieniło się do niepoznania, ruchliwy Kontrym zaczął robić starania, aby „Dziennik Wileński“ wskrzesić na nowo. Usiłowania Kontryma pomyślnie się zakończyły, gdyż d. 1 stycznia 1815 roku opuścił prasę pierwszy numer nowej serji „Dziennika Wileńskiego“. Od tej chwili wydawnictwo istniało bez przerwy aż do końca 1830-go roku.

Do tej nowej serji „Dziennika“ napływ materjałów był wielki. Rozbudzone życie umysłowe żądało czegoś nowego, pożytecznego. Oryginalne artykuły szły o lepsze z przekładami najznakomitszych utworów cudzoziemskich. Objętość „Dziennika“ z każdym rokiem ciągle się powiększała. I tak, gdy w roku 1815-ym dwanaście miesięcznych numerów składa się na dwa tomy średniej grubości, też same dwanaście numerów w roku 1820-ym stanowią już trzy grube tomy, a tomów siedem poczynając od roku 1826-go aż do zamknięcia wydawnictwa. Znakomity dobór artykułów, przeważnie ściśle naukowych, sprawił, że „Dziennik Wileński“ wytrzymał zwycięzko konkurencję z przeróżnemi czasopismami, jakie powstały w Wilnie po roku

odbłysk nadziei na lepszą dolę rozjaśnił ciemną noc... Żywszem tętnem życie narodowe zakipiało, zaczęli wracać częściowo wygnańcy i tułacze. I nad Wisłą i nad Wilją się przebudzono. Litewska szlachta wystąpiła z prośbą o równość i obywatelstwo szerokich mas (1855 r. prośba o uobywatelnienie włościan), a Korona gorączkowo zajęła się uspołecznieniem kraju. Z zagranicy i ze strony rosyjskiej (Herzen — „Kołokoł") wyrażano współczucie naszej niedoli, a z Północy zachęcano do boju „za naszą i waszą wolność"! I uwierzono, że szczytność zamiarów, słuszność świętej sprawy zwyciężą, i otwarcie, odważnie, jak na rycerzy swobody przystało, wystąpiono do walki krwawej, rozstrzygającej. I na równinach polskich rozniosła się znana pobudka: „jeszcze nie zginęła"! i w lasach litewskich jej wtórowano, i na Żmujdzi Swiętej w litewskiej mowie w imię jej walczono (ks. Mackiewicz).

Zwyciężyła przewaga, przemoc orężna pokonała zapał. A nadzieja, że się znajdą męże i z rosyjskiej strony, co poprą bój szlachetny—zawiodła.

Znowu pochody na Sybir, krew przelana, i morze łez po bohaterach. Nieliczni nasi północni przyjaciele zamilkli, a mściwy pomruk Murawjewa i bluźnierstwa Katkowa zdobyły wpływ przeważający. I zdawało się, że niema większej niedoli nad tą, którąśmy przeżyli. Lecz nastąpiła jeszcze sroższa. Istnieniu Polaka na Litwie i Rusi zaprzeczono.

Tymczasem, ruch przeciw autokratyzmowi wśród rosyjskiego społeczeństwa zaczął przybierać nagle groźne rozmiary w formie walki skrytobójczej. A kult puginału i dynamitu ogłosili przywódcy „rewolucji". Lud słuchał takich „apostołów zemsty", jak Bakunin, Nieczajew, Krapotkin. Pod wpływem nienawiści klasowej socjalną walkę postawiono za cel dążeń do odrodzenia. Ogarow, Czernyszewski, Dobrolubow, Ławrow wskazywali na posiadających, jako na obrońców przemocy. I młodzież rosła pod wpływem tych umysłów, co wolność inaczej, niż my, pojmowali. Nie w postaci tej naszej promiennej Pani, której się duchy czarne boją, która wszystkich synów jednej ziemi bez wyjątków szczęściem i spokojem obdarza i, gdzie przechodzi, tam jasne smugi światła i miłości rozrzuca. Oni ją przedstawiali, jako postać w szacie krwią bratnią zbryzganej, co wśród pożogi i mordów, na zgliszczach znienawidzonego gmachu, da pomstę za wieki poniewierki, za ciemnotę i hańbę niewoli.

I oto dziś rzucono i do nas także dymiącą głownię nienawiści, by wyzuć nas z ostatnich uszczuplonych placówek.

Co mamy odpowiedzieć?

Zostańmy sami sobą.

Nasza przeszłość inna, nasza teraźniejszość odmienna, nasze ideały jaśniejsze. Nie zginęliśmy, gdyśmy sami, bez sprzymierzeńców, wznosili okrzyk potężny: „za wolność"! Nie zginiemy dziś, cośmy długo i mozolnie „po wszechziemiach, po wszechwodach sieli przyszłej Polski siew"...

Henryk Dymsza.

Ruszony.

FRAZES.

Kiedyśmy, ja i szanowne towarzyszki moje, przed kilku miesiącami ogłosiły odezwę do przyszłych posłów parlamentu rosyjskiego, z wezwaniem o przyznanie ludności kobiecej praw do uczestniczenia w pracach prawodawczych i w ogóle politycznych, ozwały się dość liczne głosy kobiece, które uczyniły odezwie zarzut zbytniej miękkości i podobno pokory tonu i wyrażenia. Słowa protestu brzmiały:

„Nie *prosić* o prawa nam przynależne potrzeba, lecz je *wziąć*".

Ten sam i tak samo sformułowany protest, czy zarzut, skierowany został potem w Warszawie przez pewną grupę kobiet, przeciw odezwie, przez inną grupę w tym samym celu ogłoszonej. Fakt, który w jednym momencie czasu, bez uprzedniego porozumienia, powtórzył się na dwóch głównych punktach kraju, godzien jest, aby mu poświęcić chwilę zastanowienia i rozbioru.

Czem są słowa: „nie *prosić* o prawa nam przynależne potrzeba, ale je *wziąć*"?

Są one—frazesem.

A co to jest frazes? Frazes — to słowa, będące wybuchem entuzjazmu, nie przepuszczonego przez alembik rozwagi i których prawdziwości rozwaga potwierdzić nie może.

Zastanówmy się nad dwoma wyrazami: „prosić" i „wziąć".

Przedewszystkiem w odezwie naszej nie było słowa: *prosimy!* ale było: *wzywamy!* Wzywać kogoś do spełnienia rzeczy słusznej, nie znaczy to prosić go o to, znaczy tylko pobudzać sumienie i rozum jego do działania w kierunku wskazanym. Można wprawdzie pobudzania tego dokonywać w sposób rozmaity: uprzejmy albo brutalny, łagodny albo ostry. Zależy to od stopnia ukulturowania, obyczaju i smaku.

Człowiek dobrze wychowany, czyli pewien rodzaj przynajmniej kultury posiadający, mówi do służącego: „proszę o szklankę wody", a jeżeli w dodatku jest człowiekiem, nie posiadającym w sobie złej i nierozsądnej pychy, mówi to tonem uprzejmym. Mieliżby przyszli posłowie parlamentu nie zasługiwać na te względy, które ukulturowany smak i obyczaj nakazuje nam zachowywać względem wszystkich bliźnich naszych bez wyjątku? Brutalstwo i ostrość tonu, czy wyrażenia, źle świadczą o dojrzałości moralnej przemawiającego i zatem o jego zdolności do wykonywania najtrudniejszych może pod słońcem prac. Najbłędniejszą też drogą do przekonania świata o prawdzie słów swoich jest ośmieszanie samego siebie. Rozkazywać zaś, bez posiadania najmniejszej możności zmuszenia do wykonania rozkazu, jest to okrywać się śmiesznością. Pozostaje droga jedyna: wzywanie i przekonywanie; ale człowiek nią postępujący—zwłaszcza kobieta! — niema koniecznie robić przytem łokciami, rozmachiwać rękoma i mówić głosem basowym.

Tyle o: *prosić*; zastanówmy się teraz nad: *wziąć*.

Jeden jest tylko znany na świecie sposób *brania* od parlamentów żądanych ustaw prawnych, a mianowicie: zatoczenie przed okna parlamentu szeregu—armat. Sposób ten, o ile wiem, nie znajduje się w naszych ręku, a gdyby nawet, cudem, znalazł się, nie użyłybyśmy go, my, kobiety, najpewniej,—nieprawdaż? Nie ku pomnożeniu i wzmożeniu aktów przemocy fizycznej upominamy się o głos w naradach świata nad jego wielkiemi sprawami, ale ku ich właśnie zmniejszeniu i, jeżeli podobna, unicestwieniu,—nieprawdaż? Gdyby inaczej było, pierwsza i z całej mocy głosowałabym za nie dopuszczaniem kobiet do praw i prac politycznych, bo pocóż druga połowa rodu ludzkiego ma czynnie powiększać sumę zła, przez jedną jego połowę już w dostatecznej ilości wytworzoną?

Ale zupełnie pewna jestem, że kobiety, upominające się o udział w powyższych prawach i pracach, mają zamiar i pragnienie wprowadzenia do dziś panującej ekonomiki ludzkości tych pierwiastków, których jej brakuje najbardziej, a których historycznemi niejako depozytorkami są dusze kobiece; że zamiarem i pragnieniem ich jest pomnożenie i wzmożenie w ekonomice ludzkości pierwiastków dobroci, słodyczy, zgody, wzajemnej życzliwości ludzkiej i wzajemnego wyrozumienia. O armatach tedy mowy być nie może, po pierwsze dla tego, że ich nie mamy, a powtóre, że są one za ciężkie, za grube, za szpetne, za mordercze i za występne, abyśmy kiedykolwiek, nawet w razie możności odpowiedniej, używać ich, albo używanie ich doradzać mogły. Nieprawdaż?

Gdy ten środek *wzięcia* praw nam przynależnych upada, jak myślę, bez możności powstania, w dziedzinie oręży moralnych istnieje jeden jeszcze, mianowicie: zasługa. Wymienia go jedna z oponentek naszych, a skoro wymienia, to nie wiem dla czego właściwie jest naszą oponentką, bośmy również w odezwie naszej niczego innego dowieść nie chciały, jak tylko tego, że na prawa, o które upominamy się, zasługujemy i że one słusznie się nam należą.

Na nieszczęście, ludzie często i niemal powszechnie bywają dla zasługi niedowidzący i niedosłyszący. Chcąc obudzić w nich uznanie dla niej, trzeba ich wzrokowi i słuchowi dopomagać; trzeba im dopomagać przekonywaniem na dwóch drogach: na drodze czynu i na drodze słowa. Drogi te są długie i trudne. U końca ich można *wziąć*, ale przebyć je wprzód trzeba. Odezwa nasza do byłych posłów była niczem innem, jak jednym z kroków, na drogach tych czynionych oddawna. Może jeszcze wiele podobnych i stokroć trudniejszych, ważniejszych kroków dokonać nam przyjdzie, zanim „weźmiemy"; ale będzie to wzięcie—ludzkie, jedynym ludzkim prawdziwie orężem: pracą myśli i serca; jedyną energją godną człowieka—energją wytrwania w tej pracy.

Energja, która miota się, głos do krzyku podnosi, siebie wynosi, innymi pomiata, nic nie weźmie. Wziąć może tylko wytrwała, czynna, przez rozum oświecona, przez miłość rozgrzana: *dobra wola*. Tę w sobie wzmagajmy, tej w sobie nie dawajmy wygasać, z niej czyńmy dźwignię, która w dziedzinie umysłów, w dziedzinie charakterów i w dziedzinie czynów coraz wyżej podnosić nas będzie, a przyszłość,—rychlejsza czy późniejsza,—sprawiedliwość nam wymierzy.

Tymczasem zaś, gdy o należących się nam prawach do ludzi przemawiamy, przemawiajmy grzecznie, bośmy nie Buszmanki, lecz cywilizowane Polki, i nie mówmy o natychmiastowem wzięciu tego, czego natychmiast wziąć inaczej jak za pomocą armat niepodobna, bo jest to—frazes, rzecz ze szlachetnego najpewniej entuzjazmu wybuchająca, lecz przez alembik rozwagi nie przeprowadzona, więc podobna rakiecie, która wystrzeliwa w powietrze z trzaskiem i blaskiem, lecz wnet gaśnie i ciemności czyni grubszemi jeszcze, niż były przedtem.

El. Orzeszkowa.

Ruch kobiecy.

✕ Kroniki działalności kobiecej stwierdzają nadzwyczajne ożywienie ruchu emancypacyjnego kobiet nietylko u nas, ale wogóle w całym świecie.

W Austrji, z powodu spodziewanej reformy wyborczej, odbyły się tłumne wiece kobiece w Wiedniu, Peszcie, Pradze, Lwowie i Krakowie. Wiece poprzedzane były przez cały szereg ankiet, a wszędzie uchwalono: rozszerzenie zakresu pracy kobiet, potrzebę dostępu do wyższych uczelni i politycznego równouprawnienia kobiet.

W Tyrolu, naprzykład, opracowują nową ustawę sejmową i, co ciekawe, kraj, nigdy szczególnym liberalizmem nie grzeszący, naraz przyznaje kobietom pewne prawa wyborcze do sejmu krajowego. W Finlandji czteroprzymiotnikową ordynację wyborczą sejmową projekt prawa uzupełnia zastrzeżeniem: „bez różnicy płci". Zastrzeżenie to ani w sejmie, ani w senacie nie spotyka żadnej opozycji. W Honlandji już nawet socjalistów poprawiają kobiety w demokratyzmie, czytaliśmy bowiem, że do deputowanego Troestra wystosowały odezwę z wymówkami z powodu (tendencyjnego) pominięcia w projekcie nowej ordynacji wyborczej politycznego równouprawnienia kobiet.

W Petersburgu utworzyła się: „Liga równouprawnienia kobiet", i „Klub politycznykobiet", a za inicjatywą hrabiny Kapnist, kobiety rosyjskie przygotowały petycję do Dumy i opatrzyły ją imponującą cyfrą podpisów. Czytaliśmy także, że ziemstwa zawiadomione zostały przez ministra spraw wewnętrznych, iż sprawa równouprawnienia kobiet w działalności ziemstw „rozważana będzie", przy projektowanej rewizji ustaw ziemskich i miejskich.

Jak wielkie jest ożywienie umysłów kobiecych u nas, świadczy fakt powstania w krótkim czasie w Królestwie Polskiem mnóstwa większych kół, jak naprzykład: Koło pracy kobiet, Koło ziemianek, Związek równouprawnienia kobiet, Związek umysłowo pracujących Polek, Związek nauczycielek i buchalterek, Polski związek kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości, Koło równouprawnienia kobiet w Kaliszu Częstochowie i wiele mniejszych kółek.

✕ W Kopenhadze ukończyły się niedawno obrady międzynarodowego Kongresu kobiecego. Przewodniczącą kongresu była pani Carry Champan Catt, Amerykanka, która w ruchu kobiecym zajęła stanowisko zmarłej w sędziwym wieku p. Zuzanny Anthony.

Jednym z najbardziej interesujących referatów kongresu był niewątpliwie opracowany przez panią Amundsson, o Islandji. Autorka, dawna włościanka, prowadzi śród kobiet islandzkich gorącą propagandę. Posiadają one już prawo wyboru do gmin, które zostało im nadane w r. 1846-tym; zapomiano o niem wszakże i kobiety z prawa tego nie korzystały. Pani Amundsson założyła tedy pismo i odbywa wycieczki po kraju dla uświadomienia jego mieszkanek.

Z delegatek innych krajów przemawiały dr. Anita Augspurg o związku niemieckim, który założyła w r. 1901 dla walki o prawa wyborcze ko biet.

Kaznodziejka Shaw, Amerykanka, skreśliła w referacie swoim obraz związku dla walki o prawa wyborcze kobiety w St. Zjednoczonych. Związek ten składa się z dwóch stowarzyszeń narodowych i 35 państwowych.

Podniosłym nastrojem tchnął referat p. Anny Furühjelm z Finlandji, zatytułowany „Nasze zwycięztwo". Przez lat siedem — mówiła — kobiety w Finlandji dopomagały mężczyznom do gaszenia wielkiego pożaru politycznego i dlatego mężczyźni przez wdzięczność usiłują teraz spełnić wszystkie życzenia kobiet.

Delegatka z Rosji wywodziła, między innemi, że kwestja praw wyborczych kobiety w kraju może zwyciężyć tylko wtedy, gdy ideja ta przeniknie do wszystkich warstw narodu.

J.

Nowe horyzonty.

Z rozświetlonego na chwilę horyzontu, już i na naszą mroczną ziemię upadły trzy promienie — urodziły się trzy instytucje społeczne: „Macierz Polska" w Warszawie, Towarzystwo „Oświata" w Kijowie i „Dom Polski" w Odesie, zatwierdzone już przez odnośne władze rządowe. Znalazła się i w Wilnie pewna grupa osób, która już się zakrzątnęła, ażeby wcielić w życie, oddawna już będącą w zaczątku, wielką, świętą myśl—niesienia oświaty usiłowaniami społecznemi.

Ustawa powyższych zatwierdzonych już Towarzystw oświatowych jest prawie identyczna i na szeroką zakreślona skalę. Jest to platforma kulturalna, na której zejść się mogą wszystkie jednostki społeczne i narodowe. Celem ich jest uspołecznienie wszystkich warstw narodu. Środkami ku temu służyć będą: czytelnie, bibljoteki, księgarnie, muzea, szkoły i ochronki dla dzieci, kursy dla dorosłych, biura pracy i informacyjne, porady prawnej i lekarskiej, stowarzyszenia wzajemnej pomocy i t. p. Dalej: publiczne wykłady i odczyty, wieczory literackie i muzyczne, koncerty, wystawy, wydawnictwa książek, broszur, pism, gazet, stypendja, konkursy, premja za prace literacko-artystyczne i t. p.

Jest to tak duży zakres pracy i obejmuje tak różnorodne objawy społecznego życia, że, skoro ustawa tego Stowarzyszenia opracowana i ogłoszona zostanie w Wilnie, wymagać by należało jak najszerszego jego rozwoju i rozpowszechnienia.

Oto lada dzień na niwie naszej, która dotąd, nie z winy naszej, leżała ugorem, zakwitnie społeczny kwiat wielkiej doniosłości dziejowej. Bo w szeregi ludów, zamieszkujących kraj nasz, rozbitych na obozy i stronnictwa idejowe i narodowościowe, często niechętne sobie, lub nawet wrogie, wetknięta zostanie płonąca pochodnia, aby przyświecała zbożnej pracy naszej, szlachetnym czynom, wolnościowym dążeniom, myśli swobodnej i niezależnej, słowu rodzinnemu, jedności, równości i braterstwu ducha!

Więc już dziś możemy się odezwać do wszystkich mieszkańców Litwy i Białorusi, gdzie tylko serca biją i myśl pracuje, ze słowem pokoju na ustach i w sercu naszem, budząc myśl i siły drzemiące narodu, sięgając do głębin jego duszy. Już dziś możemy rozpocząć owo nawoływanie społeczeństwa naszego, by przystąpiło do akcji wspólnej wcelu odrodzenia kraju, do tego ogromu pracy, jaka się otworzy, dzięki Towarzystwom oświaty narodowej.

Niech ustaną wszelkie waśnie, niech z pochodnią światła zaświeci pochodnia zgody, poszanowania każdego języka i wszelkich ideałów narodowych.

Na tej ziemi naszej, która miała przeszłość sławną, niech wspomnienie dawnych jasnych dni i dziejowej chwały, jak Komisja Edukacyjna, Szkoła Krzemieniecka, Uniwersytet Wileński, i takich narodowych mężów, jak Czartoryjscy, Kołłątaje, Staszice, Czaccy, Śniadeccy, i takich uczniów, jak Mickiewicz, będzie zachętą i przykładem.

Dziś przed nami stoją wielkie horyzonty, wielkie światy zbudzonego ducha. Przed nami bezmiar twórczej myśli wolnej, zespół święty ludów, zbratanie się stanów i rozbicie pokojowe kajdan ucisku i niewoli—rewolucja duchowa! Tylko wytrwania, tylko jedności — tylko tytanicznej i ofiarnej pracy nam potrzeba, by ruszyć z posad bryły świata!...

Lecz i na to posiadamy siły młode, te rozkwiecone dusze, te nabrzmiewające pąki przyszłych czynów—mamy młodzież naszą, która pierwsza zawsze rozorywała skiby narodowego życia na przyszły plon, była najlepszym siewcą promiennej idei i krzewicielką swobody ducha i narodu swojego wolności.

Zwracamy się do niej z tem hasłem, które było naszem w czasach naszej młodości: „*Nolite Spiritum extinguere*"!—*Ducha nie gaście*!

Ducha nie gaście i nieście pierwszy promień światła biednym, ciemnym i wydziedziczonym.

Ducha nie gaście — wzbogacajcie własną wiedzę i gromadźcie dorobek ducha dla przyszłych pokoleń!

Ducha nie gaście—bo ze wszystkich grzechów, największym jest grzech przeciw duchowi.

Stefan Okulicz.

1815-ym. A gdy te ostatnie, skutkiem niezależnych od siebie okoliczności, zeszły ze sceny, „Dziennik Wileński" nie tylko nie upadł, lecz, przeciwnie, tak się rozwinął, jak żadne przed nim i po nim czasopismo.

Od roku 1826-go datuje się jego nowa, systematyczna organizacja i rozpada się na pięć działów, reprezentujących całokształt wiedzy ludzkiej.

Z dwunastu miesięcznych, czternasto-arkuszowych zeszytów, tworzy się siedem grubych tomów w dużej ósemce.

Z tych dwa tomy traktowały „Historję i Literaturę", mianowicie: historję powszechną, biografję, archeologję, statystykę, podróże, prawo, filologję, pedagogikę, ekonomję polityczną i t. d.

Jeden tom pod tytułem: „Literatura nadobna" obejmował powieści, różnego rodzaju poezje, dramat itp.

Jeden tom: „Umiejętności i sztuki" zawierał: rozprawy i wyciągi z dzieł nowych, doświadczenia, spostrzeżenia i przejawy nowych myśli w matematyce, fizyce, chemji i historji naturalnej; architekturę, mechanikę i astronomję. W układzie miano na uwadze, żeby artykuły stanowiły dokładny zbiór nowych wiadomości, starano się usilnie, aby czytelnik mógł postępować w naukach jednocześnie z epoką wynalazków i odkryć.

Dwa tomy poświęcono „Naukom stosowanym". Praktyczne zastosowanie zasad różnych umiejętności do potrzeb społeczeństwa, mianowicie do rolnictwa, gospodarstwa, rękodzieł, sztuk i rzemiosł, były w tym dziale uwzględnione.

W ostatnim, siódmym to mie mieściły się „Nowiny naukowe", a zatem: doniesienia o stanie i czynnościach uniwersytetów, akademji, towarzystw naukowych, nekrologi; doniesienia o odkryciach i wynalazkach; treściwie zredagowane korespondencje w rzeczach nauki i literatury; bibljografja wraz z rozbiorem ważniejszych wydawnictw, wreszcie doniesienia księgarzy i wydawców, rytowników i t. d.

Należy oddać sprawiedliwość Antoniemu Marcinowskiemu, który po Kontrymie objął redakcję, że był znakomitym redaktorem i wydawcą. W jego bowiem drukarni od roku 1820 „Dziennik Wileński" się odbijał i pod jego redakcją takiej reformie ulegał. Poprzednie lata „Dziennik Wileński" drukował Józef Zawadzki.

W roku 1830-ym numer grudniowy „Dziennika Wileńskiego" był numerem ostatnim. Siedemdziesiąt tomów stanowi komplet, dziś należący do rzadkości i stanowiący prawdziwą ozdobę każdej bibljoteki.

Komplet „Dziennika Wileńskiego" — to zbiór poważny, ciekawy, źródłowy. Sądzę, że historyk naszej umysłowości i literatury oraz badacz zwyczajów i obyczajów sławnej tej epoki—nie powinien omijać przy poszukiwaniach naukowych tego bogatego źródła.

Aby poszukiwania ułatwić, ogłosiłem w r. 1886-ym w Warszawie, w czasopiśmie „Wiadomości bibljograficzne warszawskie", zestawienie przedmiotów, zawartych w „Dzienniku Wileńskim". Zmudna ta praca nie została ogłoszona należycie. Wydawca, ze względów zapewne oszczędnościowych, nie drukował tego zestawienia w taki sposób, jak było w rękopisie—lecz zbijał w jedną petitową kolumnę tytuły rozpraw, nie podając każdej *a capite*, przez co niezmiernie utrudnił poszukiwania. Takim sposobem cel zamierzonej pracy nie został osiągnięty.

Józef Bieliński.

Z listów do Redakcji.

URYWKI.

...Z prawdziwą przyjemnością witam zapowiedź nowego pisma polskiego, które rozwija swój sztandar na niezajętym dotychczas posterunku—demokratycznej myśli *polskiej* w tym kraju.

Próba zaszczepienia na naszym gruncie ideałów demokratycznych rosyjskich — nie może się udać.

Nie możemy uczynić żadnych ustępstw od naszej wielowiekowej kultury; byłoby to cofnięciem się wstecz. Skrajny demokratyzm rosyjski niech służy tylko fermentem do przyśpieszenia demokratyzacji *całego* naszego społeczeństwa, ale nie inaczej, jak tylko w duchu właściwym naszej kulturze.

W programach rosyjskiej demokracji stale brakuje dwóch wyrazów: „*kultura*" i „*inteligiencja*". Na sztandarach naszej demokracji obydwa te wyrazy muszą zająć miejsce naczelne.

Hołowo. *Józef Romanowicz.*

. . . Groza prześladowania polskości wyrodziła na Litwie zajęcze usposobienie. Wiele osób, zwłaszcza z warstw tak zw. niższych,

nawet uświadomionych narodowo, lękając się przyznać do narodowości polskiej, podawała się w latach ucisku za Białorusów („tutejszych").

Zagrodowa szlachta po roku 1863-im niemal ryczałtem wciągnięta została do stanu mieszczańskiego i włościańskiego. A tworzyła ona przedtem na Litwie silny element polski, w czasie walk krajowych niosła swe życie i mienie w ofierze i wraz z innymi padła ofiarą prześladowań. Większość, często wyprowadzającą się ze znanych rodów polskich, nie zdoławszy się wylegitywować, utraciła dawne przywileje, zubożała i upadała powoli, grzęznąc w ciemnocie, pacząc język, obojętniejąc dla tradycji i uczuć narodowych.

W popieliskach tych jednak tleją jeszcze dawne iskierki, których rozdmuchanie jest naszym obowiązkiem.

To, co gaśnie u ojców, może jeszcze zapłonąć u dzieci... *Elf.*

Z wilejskiego.

...Ogromny zasób miłości dla ludu i cierpliwości na jego uchybienia,—to najgłówniejsze w pracy redaktora, który pragnie, aby ten lud z ciemnego został oświeconym i aby mógł odróżnić dobre od złego i rozumiał, kim jest i jaki cel jego...

Z Podolla *A. K.*

...O dzięki Wam, dzięki! za jutrzni dzień nowy,
Nad naszych niw starym obszarem!
Niech budzi on serca, niech wznosi on głowy
Do pracy pod drogim. Sztandarem.

O cześć Wam! za trudy podjęte w przedświcie,
Za okrzyk, na godło obrany!
Gdzie miłość i wolność—tam prawda i życie!
To łączy narody i stany!...

Wilno.. *Ludwika Życka.*

Zamiast artykułu.

Od bawiącego w Landwarowie, a złożonego ciężką chorobą, b. posła ziemi Kaliskiej, grającego wybitną rolę w sejmowem Kole Polskiem, otrzymaliśmy garść uwag, zupełnie odpowiadających naszemu programowi.

Żądacie, abym coś napisał do okazowego numeru. Jak tu pisać, kiedy złamana prawa ręka w całości zakopertowana w gipsie, a lewą nie nauczyłem się pisać. Wprawdzie w gościnnym landwarowskim pałacu łatwo jest o uprzejmego sekretarza, ale i z pisaniem przez dyktowanie jest znowu—*ale*...

W dzisiejszych zwłaszcza czasach, myśli falują z dziwnym, przerażającym pośpiechem. Krążą i spychają się wzajemnie, jak pieniące się bałwany wzburzonego morza. Nawet prześliczny widok, jaki z okna mego odsłania się na pałacowy taras, na wody jeziora i łagodnie poza niemi piętrzące się pagórki, słowem cały ten nawet krajobraz, tchnący spokojem i ciszą, nie zdoła spokoju przelać w uparte, wrzące kotłowisko myśli... A gdy myśli zbyt szybko biegną, gdy ich się tłoczy za wiele, to trudno za ich biegiem podążyć, nawet najbardziej uprzejmemu i wprawnemu sekretarzowi... Trudno pisać, dyktując.

Komuż zresztą z nas, byłych posłów, nie tłoczą się do głowy całe fale myśli w dzisiejszej chwili?

W pamięci przesuwa się wciąż obraz przelotnej, krótkotrwałej, ale doniosłej Dumy, jak wspomnienie burzliwego, denerwującego snu. To, co niedawno było żywą, głośną rzeczywistością, dziś stało się tylko wspomnieniem historycznem.

Przesuwają się wciąż w myśli oba nasze Koła sejmowe i na zrębietego, co już minęło, rysują się niewyraźnie postacie nowych przyszłych kół sejmowych. Gdy przy naszych kołach poselskich myśl się na chwilę zatrzyma, mimowoli nasuwają się wspomnienia tych wszystkich falang sejmowych, które od pół wieku, czy to nad modrym, błękitnym Dunajem, czy to nad szarą Sprewją, w imię jednej i tej samej idei polskiej pracowały.

Wciągu z górą połowy stulecia, ile to naszych postaci poselskich przewinęło się w Berlinie! Iluż z nich było istotnie ludzi z wyższem politycznem wykształceniem, z niewątpliwą siłą wymowy!

Przemówienia ich zmuszały do uwagi niemieckich najniechętniejszych kolegów, budziły zajęcie ministrów. Elektryzowały nawet czytelników polskich, zdala od trybuny czytających stenogramy...

Niegolewski był znakomitym mówcą politycznym w wielkim stylu. Kantak był nielada graczem parlamentarnym *a prima vist*; w ciętych replikach umiał odparowywać najcięższe, najbardziej niespodziewane ciosy przeciwnika.

Obaj należą już do historji.

Z ich świetnych przemówień pozostało niewiele więcej pogrobowych śladów, ile po dobrej grze aktorów, którzy niegdyś na scenie grywali. Przypominając sobie ich imiona, ze smutkiem przychodzi zapytać razem z poetą:

„Gdzież są owoce ich prac, gdzież plon steranego zawodu"?

Lecz jednocześnie z tą smutną refleksją wysuwa się z fali wielkopolskich wspomnień inna postać, inne nazwisko.

Józef Chociszewski, szerokością poglądów politycznych niedorównywał Niegolewskiemu, w wymowie nie próbował rywalizować z Kantakiem. Do widowni politycznej nie rościł nigdy pretensji, jeżeli zaś w ostatnich czasach stawiają go niekiedy jako kandydata poselskiego w Westfalji i nad Renem, to tylko *honoris causa*, dla zliczenia głosów poselskich bo z góry wiadomo, że w okręgach tych polski poseł nigdy nie przejdzie.

Józef Chociszewski jest to sobie skromny, niepozorny i niewymowny człowiek, ale zato jakaż w nim siła woli i pracy! Istny Tytan. Miał jeten cel w życiu — stworzyć czytelnictwo wśród ludu polskiego w dzielnicy pruskiej. Wpatrzony w ten jeden cel, do niego dążył z niesłychaną wytrwałością, cierpliwie, uparcie, bez przerwy i wytchnienia.

Zaczął pracować wkrótce po pierwszych krokach polskich posłów w Berlinie i prace swe wciąż jeszcze prowadzi, mimo sędziwego wieku. Był autorem i wydawcą zarazem, a pisał tylko i wyłącznie dla ludu. Z nakładu swego sypał, jak z rękawa, powieści, rzeczy historyczne, przyrodnicze, rolnicze, popularne lekarskie i Bóg wie jakiej treści. Gdyby wydać *katalog* wszystkiego, co Józef Chociszewski wydał lub napisał, byłaby to książka poważnej objętości.

A w pismach swoich umiał nietylko pisać, ale i wpływać. Mam przyjaciela Polaka na Szlązku, który dopiero w gimnazjum, i naturalnie niemieckiem gimnazjum, przekonał się, że jest Polakiem, a nie Prusakiem polskiego języka.

— Co sprawiło tę przemianę, — pytałem go raz w poufnej rozmowie.

— Pisma Chociszewskiego — była odpowiedź.

Lecz Chociszewski nietylko umiał pisać i wydawać. Umiał coś więcej, a mianowicie starać się o to, aby książki jego do ludu dochodziły.

Pracę swą zaczynał w bardzo trudnych i ciężkich czasach, gdy lud polski nietylko do książki, ale i do gazety nie był przyzwyczajony. Niebyło polskich kolporterów, niebyło polskich księgarni w małych miasteczkach wielkopolskich. Chociszewski sam musiał torować drogi i ścieżki, któremi książka jego mogła trafić do ludu. Wynajdywał źródła zbytu, rozrzucał sieci agientur księgarskich, tworzył kolporterów. Przy niesłychanej cierpliwości, pomimo wielokrotnych zawodów, roboty te udawały się. Chociszewski nie zrobił majątku, bo go nie pragnął i nie o zyski chodziło mu w pracach wydawniczych. Był i jest ubogim, ale dopiął istotnego swego celu, spełnił w całości ideał życia, stworzył na wielką skalę czytelnictwo polskie nad brzegami Odry, Warty, i jezior Kaszubskich.

Że mimo ciężkich, stawianych na każdym kroku przeszkód ze strony rządu pruskiego, lud polski w całej tej wielkiej połaci ziemi naszej od Raciborza do Gdańska, czyta więcej i umiejętniej, aniżeli w innych polskich dzielnicach, — jest to w znacznej mierze owoc pracy Chociszewskiego.

Towarzystwo czytelni ludowych w Poznaniu pogłębiło i zorganizowało szerzej sprawę czytelnictwa polskiego, ale zaczęło ono pracę swą znacznie później, na gruncie wyrudowanym już siłą woli jednego człowieka. W dziejach oświaty Wielkopolski lwia część zasługi należy się niewątpliwie Józefowi Chociszewskiemu, a każdy przyszły dziejopis najstarszej polskiej dzielnicy słusznie będzie mógł tego małego, niepozornego człowieka zaliczyć do galerji wielkich ludzi. Rezultat jego robót owocniejszy był od wielu robót poselskich.

Zadaleko zapędził mnie prąd myśli i wspomnień. Odbiegłem od kół sejmowych i roli ich w życiu narodowem.

Nie wątpię, że oba nasze Koła w Dumie wyrobią się pod względem politycznym, że znajdą się w nich poważne siły parlamentarne. Miniony perjod Dumy, jako zbyt krótki, miał tylko propedentyczne, przygotowawcze znaczenie.

Bawiąc na litewskiej ziemi, życzę z całego serca prowincji tutejszej Kantaków i Niegolewskich, jeszcze więcej Zyblikiewiczów i Ziemiałkowskich, ale przedewszystkiem życzę Józefa Chociszewskiego i Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Alfons Parczewski.

Landwarów.

Z prasy polskiej

Znamienny artykuł ukazał się w „Prawdzie" warszawskiej. Jak wiadomo, organ to wojujący od lat wielu postępem, wywieszający wysoko sztandar wolności i równych praw.

A jednak, wobec zdumiewającego rozhukania się w Polsce bezładu i chaosu w poglądach społeczno-politycznych, oto co pisze „Prawda:"

„Z posiewów nienawiści, z poduszczań ku gwałtom i mordom, mogło wyrosnąć to, co wyrosło — wojna domowa. Doprawdy, można rozpaczliwie załamać ręce i uwierzyć w nieubłagany fatalizm naszej zagłady. Wtedy, kiedy wreszcie wbrew wszelkim oczekiwaniom i rachubom objawiła się możliwość, jeśli nie zupełnego zniesienia to przynajmniej wielkiego złagodzenia naszej wiekowej niewoli; kiedy pękły klamry, któremi kraj nasz został, zdawało się na całą przewidzianą przyszłość, przykuty do obcego państwa; kiedy zjednoczone siły narodu zdołałyby wywalczyć dla niego lepszą dolę—wtedy wybucha bratobójcza walka, wtedy rzucają się na siebie dzieci tej samej matki, mieszkańcy tego samego domu, ofiary tego samego ucisku, niewolnicy tej samej tyranji. Bezmierna głupota i ohyda! Potomkowie nasi, którzy ocenią, cośmy zmarnowali i co zrobili, nie przebaczą nam ani pierwszej, ani drugiej. Przeklną oni nieszczęsnych sprawców obecnej wojny domowej, a jeśli znajdą dla nich jakąś okoliczność łagodzącą, to chyba tylko w ich krótkowzrocznym nierozumie".

„Socjaliści—pisze w dalszym ciągu „Prawda"—nie widzą, że ani oni w kraju, ani ich sojusznicy w państwie nie mają siły do przetworzenia ustroju społecznego według swoich założeń, do przeprowadzenia rewolucji; zarówno w Królestwie, jak w Cesarstwie żywioły „burżuazyjne" ostatecznie ich zgniotą, a zgniotą tem okrutniej, im więcej będą miały powodów do odwetu za wyrządzone im szkody. Nie widzą, że ciągłemi bezrobociami wyniszczają kraj ekonomicznie, ściągają do niego zalew towarów zagranicznych, a tem samem ścieśniają pole pracy robotników miejscowych, wnosząc jednocześnie do ich moralności rozkład, a do ich pożądań złudzenia, które zaspokojone nie będą."

„Gazeta Polska", omawiając rozbieżność i kłótnie, panujące w obozach t. zw. „postępowej demokracji" i wśród socjalistów, robi taką uwagę:

„Antagonizm między większością narodu a stronnictwami skrajnemi będzie istniał dopóty, dopóki społeczeństwo, odsunięte od czynnej szerokiej pracy publicznej, będzie produkowało taki, jak u nas, nadmiar doktrynerów, dylentantów i impresjonistów politycznych.

„Obóz narodowy, wcale nie przedstawia jednolitej masy ludzi, wyznających jednakowe poglądy filozoficzne, polityczne i społeczne. Ale to, co stanowi jego siłę, co cementuje tak mocno tych, ludzi, to umiejętność wyrzeczenia się „drobnych różnic i odcieni" dla zdobycia solidarnego działania w walce o interesy wspólne. Temi interesami wspólnemi jest wyższy stopień *życia narodowego*. Gorąca troska o posunięcie się na ten stopień otwiera im właśnie oczy — z jednej strony na potrzebę solidarności, z drugiej na niebezpieczeństwo nieskoordynowanych ruchów, których rezultatatu umysł ludzki przewidzieć n i e może."

W tygodniku w a r s z a w s k i m „Myśl Polska" zamieścił p. Antoni Sadzewicz szereg luźnych uwag nad pewną cechą rosyjskiego charakteru narodowego, która szczególnie jaskrawo odbiła się w krótkotrwałej działalności rosyjskiej Dumy Państwowej. Po krótkim wstępie, w którym zaznacza, że każde przedstawicielstwo narodowe ma swoje własności odrębne, zależne od charakteru narodu, który je składa, p. S. tak mówi o tym rysie charakteru rosyjskiego.

„Znane jest wyrażenie rosyjskie: „*dla krasnoho słowca*"—„dla pięknego słówka". Określa się niem nie tylko słowa, ale i postępki, których nie bierze na serjo ani ich a u t o r, ani jego otoczenie. Iwan lub Piotr powiedział coś, ot tak sobie „dla krasnoho słowca". Ale Iwan lub Piotr znają doskonale wartość słów swoich, a co ważniejsza, znają i otoczenie. Nikt nie wierzy Iwanowi, i to właśnie sprawia mu szczególną satysfakcję. Jeśli zaś znajdzie się ktoś naiwny, co „krasne słówko" weźmie na serjo, Iwan lub Piotr, który je „puścił", będzie szczerze niezadowolony. Bywa jednak i odwrotnie. Sam Iwan nie wierzy w swoje „krasne słówko", ale wymaga, aby inni w nie wierzyli, lub udawali, że wierzą, i uważa za najwyższą nieprzyzwoitość, jeśli ktoś swoją nieufność zdradzi. Rosjanin radzi sobie z temi sprzecznościami dość łatwo: wie, kiedy ma udawać, że w „krasne słówko" wierzy, kiedy zaś Iwan lub Piotr poprostu liczą na to, że im nikt nie uwierzy, a „puszczają" „krasne słówka" ot, tak sobie, dla zadowolenia j a k i e j ś psychicznej potrzeby".

Jeśli jednak—dodaje autor — w rosyjskiem otoczeniu znajdzie się człowiek obcy, który nie potrafi odrazu zorjentować się w tych subtelnościach,—„krasne słówka" mogą być powodem wielu jego błędów.

Znany poeta polski, p. Józef Kuczyński, wydrukował w „Kurjerze Litewskim" kilka zestawień interesujących:

„Nie na polach Sedanu przez genjusz wojenny, ale w gabinecie wersalskim, przez genjusz dyplomatyczny urosły Niemcy. Dopiero polityczne zjednoczenie się tchnęło w nich ducha istotnej potęgi. Dopiero nastąpiły lata, kiedy armja niemiecka mogłaby iść od zwycięztwa do zwycięztwa. Z podobnie uduchownioną, choć inną drogą, bo przez rewolucję, armją poszedł zwyciężać Napoleon I. Podobnie uduchownione, choć jeszcze inną drogą, bo przez wstyd i niewolę, legjony nasze wróciły cześć imieniu polskiemu.

Ale Niemcy zmarnowały te lata. Zeszły im one na wykuwaniu młota militaryzmu, na prześciganiu się z sąsiadami w tej bezdusznej, mechanicznej robocie.

Pęczniało żelazne opierścienienie żołdactwa i karlał duch jego. Zbutwiałością starej, upodlonej w swoim sybarytyzmie cywilizacji wieje od pól germańskich.

W dymie pożarów starego świata, w kurzawie krwi ofiarnej, w wielkich bólach porodu rodzi się i budzi się do życia cywilizacja słowiańska. W mętach chaosu nie widzimy i nie czujemy jej jeszcze. Nie przemówiona przez hunnów rewolucji, niszczących pola urodzajne, nie przemówi przez nienawiść, rozpętanie i panowanie czerni.

„W nas i przez nas przemówi ona, bośmy jej Znicza przechowali".

W tymże „Kurjerze Litewskim" ukazał się sążnisty artykuł p. t. „Prasa Partyjna". Ze steku frazesów, przeraźliwie nudnych i długich, wypływa szczytna myśl, że prasa nie powinna mieć zdania żadnego, lecz powinna być nierządnicą, sprzedającą towar—„jaki się komu podoba"...

Nie, panie Klituś—Bajduś, prasa musi wysoko nieść swój sztandar, a dziennikarze muszą mieć—przekonania zupełnie wyraźne. Bez tego, są tylko sforą landsknechtów, gotowych do zdrady, co pióro sprzedają temu, kto więcej płaci.

Kronika polityczna.

ZWIĄZEK FRANCUSKO-HOLENDERSKO-BELGIJSKI.

Wielkie i oczywiście niemiłe wrażenie w Niemczech sprawił artykuł gen. Langlois, pisarza fachowego w sprawach wojskowych, cieszącego się powagą ogólną. Gien. Langlois w obszernym wywodzie, pomieszczonym w „Temps" stara się przekonać rząd francuski, że wobec zachcianek ekspansywnych Niemiec, byt polityczny małych państw: Belgji i Holandji zawsze uważany być musi za zagrożony. Ażeby uchronić te państwa od zagłady, istnieje, zdaniem gien. Langlois, jedyna tylko droga wyjścia, a mianowie „oddziaływanie pokojowe ze strony Francyi".

Co rozumie autor pod oddziaływaniem pokojowem, tłumaczy następujący ustęp z jego artykułu: „Interesy francuskie wymagają obecnie ścisłego porozumienia się z mężami stanu Holandji i Belgji. Takie porozumienie musi być korzystne dla obu stron, niebezpieczeństwo bowiem średnio-europejskiego związku, stworzonego przez Niemcy i pod egidą Niemiec nie przestaje być groźne. Najskutecz-

---

Ofiary roku 1863 w Telszach.

Czy jest dziś gdzie taki zakątek naszej ojczyzny, któregoby ziemia nie została skąpana we krwi serdecznej jej synów? Stulecie walki zaciekłej o wolność namaściły ją całą chryzmem męczeństwa i ci, co kiedyś stąpać będą po jej powierzchni mocno a dumnie, — niech pomną i o tych, co z zaparciem się siebie z ciał swoich tworzyli glebę, użyźnioną głęboko ich krwią i kośćmi, na której z czasem wystrzeli wysoko przecudny kwiat swobody. Każde miasto, wieś, okolica, mają i znać winny te drogie imiona, z któremi przeszłość ich kraju nierozerwalnie skuta została...

Telsze też mają swoich bohaterów, a imiona ich: Izydor Norejko i Antoni Gargas—krwawe ofiary roku 1863-go, rozstrzelani na polu podmiejskiem.

Ks. Izydor Norejko ujrzał światło dzienne około r. 1817-go w małym dworku szlacheckim w pow. szawelskim na Żmujdzi. W r. 1844 został wyświęcony na kapłana djecezji żmujdzkiej i natychmiast mianowany wikarjuszem w Olsiadach w pow. telszewskim. Temperament sangwinika, przy charakterze niezależnym, wywoływał między młodym księdzem a jego zwierzchnikami — proboszczami stałe starcia, kończące się zwykle translokacją do innej parafji. Nigdzie nie popasując długo, w ten sposób ks. Norejko przewędrował nieomal przez wszystkie parafje djecezji, będąc istnym „postrachem", a częstokroć i „narzędziem kary" dla proboszczów, nim wreszcie w r., 1862-gim z wikarjuszowstwa w Tyrkszlach przeniesiony został na altarję do Gorżd w pow. telszewskim, gdzie stał się zupełnie samodzielnym i zależnym jeno od władzy biskupiej.

Ale oto na przestrzeni całej Litwy zagrała pobudka bojowa powstania r. 1863-go. Jednym z pierwszych stanął w szeregu ks. Izydor Norejko.

Zaraz na początku ruchu insurekcyjnego, zorganizowany został przez Seweryna Grossa z Żemelan mały oddziałek powstańczy, który, wędrując po całym pow. telszewskim, przez cały czas swego istnienia nie stoczył ani jednej utarczki z wojskiem nieprzyjacielskiem i w końcu przeszedł pod komendę Jabłonowskiego — Dłusskiego. Los rzucił Norejkę do tego właśnie oddziału w charakterze zwyczajnego szeregowca. Atoli bezmyślne wałęsanie się Grossa, a nawet jakby widoczne uchylanie się jego od spotkania z wrogiem, nie przypadło do gustu żądnemu walki Norejce i, po ostrej kłótni z dowódcą, na początku lipca opuścił on partję i razem z towarzyszem broni, Eustachym Wiłkoneckim, przedostał się do parafji masiadskiej pow. telszewskiego, gdzie we wsi Wobole w chacie chłopskiej ojca Wiłkoneckiego wyczekiwał na przyjście innego jakiegokolwiek oddziału powstańczego, marząc nawet o oddziale swoim własnym.

Zamiast powstańców, w sobotę d. 20 lipca, chatę Jana Wiłkoneckiego, na skraju wsi leżącą, niespodzianie otoczyli kozacy, pod dowództwem naczelnika wojskowego 2-go cyrkułu szkudzkiego, k a p i t a n a Sawczenki. Szczęście Norejce sprzyjało i narazie rzeczywiście potrafił je wyzyskać. W chacie reperowały się piece i Norejko, ubrany, jak zwykle, w siermięgę wieśniaczą, pochwycił kielnię i, majstrując koło pieca, odwrócił od siebie uwagę poszukiwaczy, nieznających go osobiście, a, wypatrzywszy chwilę odpowiednią, wymknął się z izby, niosąc szaflik od gliny. Chyłkiem przez zarośla wydostał się na pole i drogę, wiodącą ze wsi do miasteczka Barszczyce, szedł bezpiecznie, gdy nagle za pagórkiem obok kapliczki wyrosła, jak z pod ziemi, figura kozaka konnego. Nie stropił się Norejko i obojętnie przechodził koło kozaka, niezwracającego nań najmniejszej uwagi, lecz tu niepohamowana krewkość popchnęła go do kroku nierozważnego, który go zgubił. Przyskoczył do kozaka i wydobyty z zanadrza siermięgi pistolet przyłożył mu do piersi — pistolet spalił na panewce, z czego korzystając kozak szablą ciął Norejkę kilkakroć w głowę i obie ręce i, broczącego we krwi, przebił jeszcze lancą. Na strzał, dany przez kozaka na trwogę, nadbiegł oddział Sawczenki z ujętym już Wiłkoneckim i wziął ciężkoranionego Norejkę. Nazajutrz, w dzień odpustu M. B. Szkaplernej, jeńców przywieziono do miasteczka Szkud, a w parę dni potem do miasta powiatowego—Telsz.

Wiłkonecki, będąc ujętym bez broni w ręce, skazany został na deportację do Syberji, gdzie umarł w roku bieżącym; natomiast ks. Norejkę czekała sroga kara. Zaledwie rany zdołały nieco się zabliźnić, chociaż prawą ręką już nie władał do śmierci, spadł nań wyrok, skazujący go na rozstrzelanie.

W d. 2 sierpnia 1863 r. w święto „Porciuncula", gromadzące do kościoła telszewskiego znaczną liczbę ludu okolicznego, o godz. 10-tej rano przed domem Taratuty stała kibitka pocztowa, otoczona bataljonem piechoty i dwoma szwadronami dragonów oraz kilkotysięcznym tłumem ludu. Z domu, służącego czasowo za więzienie, wyszedł ks. Norejko w towarzystwie ks. Cyrusa Suchomela bernardyna, głośnego kaznodziei telszewskiego. Po kilku słowach, wypowiedzianych przez ks. Norejkę w języku żmujdzkim do ludu, obaj księża wsiedli do kibitki i smutny pochód wyruszył za miasto na drogę płungiańską. Wysoko nad ludem panowała dorodna atletycznej budowy postać

niej przeciwdziałać temu można przez natychmiastowe zawarcie zupełnie niewinnych układów, jak np. przez układ, dotyczący zniesienia odmiennych opłat od listów i przesyłek pocztowych, oraz telegramów, wprowadzenia jednolitych opłat za bilety kolejowe, ujednostajnienia taryf itp. W dalszym ciągu należałoby zawrzeć układ, mocą którego wyroki sądu, zapadłe w jednym kraju, miałyby moc obowiązującą w drugim. Prawo ochrony robotników, równy wszędzie system monetarny, uznanie w Belgji i Holandji francuskich dyplomów uniwersyteckich i odwrotnie, oraz wiele innych, tym podobnych, a żadnemu z państw nieszkodliwych drobnostek — wszystko to doprowadziłoby do zadzierżgnięcia ścisłych węzłów przyjaźni w sąsiadujących z sobą krajach".

NIEMCY W MAROKU.

Ciekawy list z Tangieru do „Depêche Coloniale" ostrzega Fracuzów, że konferencya w Algesiras nie broni ani sułtana ani Francji od gospodarki, mogącej mieć. Najgroźniejsze następstwa, Niemcy prowadzą obecnie może mniej zuchwałą, oględniejszą politykę, ale ich reprezentanci spełniają w dalszy ciągu i „z alarmującym cynizmem„ program, wytknięty w Fezie przez hr. Tattenbacha. Odnośnie do kwestji państwowego banku, korespodent pisze, że chciwość Niemców nie uchodzi bynajmniej uwagi machzenu i sułtana, tem mniej, że ich pretensje do koncesji przybierają formę stanowczych żądań. Niemcy dają Abdul Azizowi co dzień do poznania, że powinien na dać jte koncesje natychmiast i z dobrej woli, inaczej pozostanie sam jeden wobec Francyi, która nieomieszka wykorzystać jego pozycyę.

„Wmieszaniem się do spraw marokkańskich — pisze korespodent — oddają Niemcy sułtanowi tę usługę, że opóźniają znienawidzone reformy. Wiedzą, jak wysoko ceni sułtan tę usługę i każą mu za nią grubo zapłacić. Tem się tłumaczy ich zuchwałość. Co do propozycji, lub raczej żądania, stawionego w Fezie, żeby gospodarkę nad udziałem sułtana w banku państwowym, objął finansowy dom niemiecki, istnieje przecież naglący, grożący nawet list z cesarską pieczęcią Wilhelma II. Stało się więc rzeczą naglącej konieczności zwróci, uwagę Francuzów na niebezpieczeństwo, ukryte w uspakajającym protokóle algesirskim. Niespodziewane czynią się wnioski z tekstu, którego wartość cała leży w jego szczerości. Jesteśmy oszukiwani wyśmiewani — obudzenie się będzie niebezpieczne. *Kwestya marokańska nieprzestaje zawierac w sobie zarodku europejskiej wojny.* Są w Marokku rozmaite i niekoniecznie zgodne z sobą europejskie interesy. Skoro się ujawni, że Niemcy za pomocą dwuznacznej polityki monopolizują dla siebie ekonomiczne korzyści, nastąpi gwałtowna rewolta ze strony innych kolonji w kraju".

Korespodent kończy zdaniem: „Dziś jeszcze możnaby przypomnieć Niemcom obowiązek lojalnego stanowiska— jutro będzie zapóźno".

KONSTYTUCJA PERSKA.

Persja staje się państwem konstytucyjnem. Z Paryża donoszą w tej sprawie: Tutejszy poseł perski otrzymał od nowo-mianowanego wielkiego wezyra zawiadomienie, że szach perski, spełniając swe dawniejsze przyrzeczenie zaprowadzenia w państwie konstytucji, zwołał parlament, który będzie się składał z książąt domu panującego, z przedstawicieli duchowieństwa, szlachty, kupców i przemysłowców, oraz z jednej grupy przedstawicieli szerokich warstw ludności. Parlament ten sam uchwali regulamin swych obrad. Wielki wezyr przekładać będzie szachowi uchwały parlamentu, a szach wydawać będzie ustaw w duchu tych uchwał. W Persji przyjęto nadanie konstytucji z wielką radością. W całym Kraju zapłonęły iluminacje.

Omawiając sytuację w Persji, „*Times*" oświadcza, że persowie przypisywali wpływowi Rosji złe rządy i ucisk w Persji. Zmniejszenie potęgi Rosji zmniejszyło też i jej wpływ w Persji, dotknęło stanowisko szacha i wywołało zaostrzenie ruchu roformatorskiego. Szach zdecydował się na wprowadzenie parlamentu na wzór Dumy rosyjskiej. Interesy handlowe i polityczne Anglji—kończy „*Tims*"— wymagają trwałego i postępowego rządu w Persji.

Dział ekonomiczny.

O kółkach rolniczych.

Niezaprzeczenie jedną z najważniejszych a zarazem i najpilniejszych spraw bieżących, jakie ciążą na ziemianach, jest inicjowanie i dopomaganie do tworzenia po wsiach Kółek rolniczych, oraz Spółek spożywczo-gospodarczych. Obowiązkiem jest ziemian gorliwie pracować w tych Kółkach i Spółkach, wspólnie z ludem, dla tego ludu, a tym sposobem dla kraju, bo lud rolny stanowi zasadniczą jego podwalinę. Aby jednak praca ta dobiegła tych wyżyn, jakich dosięgnąć winna, musi być systematyczną i wytrwałą, a przytem szczerą i prawdziwą miłością ludu kierowaną. Nadto, obok przysparzania ludowi korzyści, podnoszących jego byt materjalny, winna spełniać misję kulturalną, wyższą ponad politykę partyjną, a z dążeniem połączenia ludu nierozerwalnym węzłem z innemi warstwami społeczeństwa.

Przy zasadach powyższych neodzownem jest także, aby ustawy Kółek rolniczych, stanowiące niewątpliwie pewien regulator ich rozwoju, odpowiadały pewnym koniecznym warunkom, to jest:

1. Aby czyniły zadość wymaganiom prawnym, przez uwydatnienie Kółka Rolniczego, jako osoby prawnej.

2. Aby stosowały się do rzeczywistych potrzeb życia, były niejako odbiciem jego wymagań i warunków. W przeciwnym razie, gdy nie oprą się na istniejącym układzie życia, to pozostać tylko muszą ustawami na papierze.

Kółka i Spółki rolnicze w ogromnej ilości istnieją oddawna w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, sporo ich już także w Galicji. W ostatnich czasach powstają one w Królestwie Polskiem.

W kraju naszym jest ich dotąd najwięcej na Żmujdzi. W innych okolicach zaledwie je na palcach policzyć.

Tymczasem kwestja to paląca. To grunt, który może spoić dwór ze wsią, który może być zawiązkiem nie tylko dobrobytu materjalnego, lecz kultury ogólnej i powszechnego postępu społecznego i narodowego.

W następnych numerach „Dziennika Wileńskiego" pomieścimy cały szereg artykułów w tej ogromnie ważnej sprawie, oraz obfity materjał informacyjny, dotyczący zarówno wiejskich Kółek rolniczych, jak i włościańskich Spółek handlowych. Bo między *Kółkiem* a *Spółką* są pewne różnice.

Współdziałanie rozwojowi takich zrzeszeń się po całym kraju naszym— uważamy za jedno *z głównych zadań* naszego pisma. *J. U.*

Gospodarka rybna.

Kwestja uporządkowania gospodarki rybnej na Litwie ma dla nas wielkie znaczenie ekonomiczne, bo mówi o źródle dochodu, który mógłby być znaczny, gdybyśmy umieli zeń korzystać.

Właściwie mówiąc, gospodarka rybna, w dodatniem znaczeniu tego wyrazu, nie istniała u nas nigdy, a dziś, zamiast niej, widzimy tylko rabunek bezmyślny, prowadzony z taką bezwzględnością, jak gdyby wszystkim chodziło jedynie o conajprędsze oczyszczenie z ryb wód tutejszych.

Fakty świadczą o tem

W stronie zachodniej pow. lidzkiego jest kilkanaście jezior, niedużych obszarem, które niegdyś słynęły z obfitości smacznych ryb, wysyłanych stąd na odległe nawet rynki. Zwłaszcza szczupaki miały ustaloną sławę, i na rynkach warszawskich były poszukiwane pod nazwą „lidzkich". Dziś połów z tych jezior nie wystarcza nawet na potrzeby miejscowe. Przyczyną tego nieoczekiwanego i niepożądanego zjawiska jest prowadzone od lat niewiem już wielu systematyczne niszczenie ryb, bez względu na porę roku, sposobami, jakie tylko komu podoba się zastosować. W latach ostatnich zwłaszcza rozpowszechniło się u nas bicie ryb za pomocą naboi piroksylinowych. Blizkość obozu artyleryjskiego w Oranach ułatwia nabycie takich naboi, manipulacja zaś z niemi bardzo łatwa. Wszystko to wpływa zachęcająco do prób — i handel idzie na wielką skalę. Można wprawdzie czasem przy rzucaniu naboju spóźnić się, a wskutek tego utracić rękę lub nawet życie, — ale w razie udania się zamachu — zysk ogromny! Jeden taki wybuch kładeczki piroksylinowej wyrzuca na powierzchnię wszystko, co żyło w wodzie, i to na znacznej przestrzeni. Nic nie ujdzie z tego piekła, ani tylko co wylęgły z ikry drobiazg, ani okazy największe, które, żyjąc w głębinach, nie dbały o żadne sieci, ani przynęty.

W ten sposób wyławiają się u nas do cna całe jeziora. I nikt temu nie przeszkadza, nikt nie pociąga do odpowiedzialności rabusiów, nawet ci, co na lada flintę, trzymaną dla bezpieczeństwa od wilków, piszą protokóły sążniste.

Niewiem, czy nasze młode Towarzystwo Rybackie może wejrzeć w tę sprawę i poskromić nadużycia — w każdym jednak razie, notując ten fakt, zwracam się pod adresem nowego Towarzystwa.

Wandalin Szukiewicz

Sytuacja handlowo-przemysłowa w Rosji. Wojna rossyjko-japońska, oprócz innych niepomyślnych następstw miała jeszcze ten skutek, że niepewne żywioły handlowe i przemysłowe przepadły, a przedto lepiej postawione firmy znalazły dla siebie obszerniejsze pole do szerokiego rozwoju. Ponieważ zaś często powtarzające się strajki, smusiły jednocześnie produkcję fabryczną do jaknajwiększego ograniczenia, powstał więc stąd znaczny brak rozmaitych towarów, mianowicie przędzalnych i t. zw. krótkich, którego zaspokoić przemysł rosyjki w żaden sposób nie jest w stanie. Z tej przyczyny berliński „Loc. Anz." zwraca uwagę zagranicznych fabrykantów, jakie w obecnej chwili otwierają się pola dla eksportu do Rosji i sądzą, że ten eksport grubo się im opłaci. Zwłaszcza, że jednocześnie ceny towarów się podniosły, a odbiorcy, jak to wyżej wspomnieliśmy, przesortowali się dodatnio w ciągu ubiegłych dwuch lat ciężkiego kryzysu.

Z małego kajetu.

PYŁKI.

Dziś wróciłem do tego samego pokoju, w którym mieszkałem tej wiosny.

Zaglądają mi do okien gałęzie te same, lecz syte już lata, syte słońca i życia rozkoszy. Zżółkłe liście spadają na framugi mego okna, szeleszczą sucho, jakby jęczały bez łez... A ja je chwytam, patrzę w nie, wdycham ich woń martwiejącą i do ust przyciskam.

Bo od tamtej wiosny do tej jesieni niby nic się nie zmieniło we mnie, a jednak czuję, że mi się skrzydła pochyliły niżej...

Mówili już niejedni, że chwila radości okupuje lata łez.

Ale łzy, co się leją niesłusznie, takiej nabierają mocy i takiego uroku, że je okupić może—tylko wieczność nieskończona radości.

Gdy zwiedzam ruiny zamczysk prastarych, zatęchłe komnaty, wieżyce i lochy, to nie myślę, ile tu bohaterstw sławnych spełniano, lecz myślę, ile łez cichych i nieznanych wsiąkło na wieczność w te mury omszałe.

O, łzy!...

Nik.

Z literatury.

Dante Alighieri. *Boska komedja*, w przekładzie Edwarda Porębowicza. III. Raj. Warszawa, 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1.

Literatura nasza zbogacona została drogocennym nabytkiem. W doskonałym przekładzie Edwarda Porębowicza pojawiła się trzecia i ostatnia część Boskiej komedji: Raj. „Święty poemat, do którego niebo i ziemia przykładały rękę", po raz pierwszy przyswojony został literaturze polskiej, w szacie słownej, nieprzynoszącej mu ujmy. Dotąd mieliśmy piękne urywki przekładów i dwa bardzo wiele pozostawiające do życzenia całkowite przekłady Korsaka i Stanisławskiego. Oba nie w tercynach, przytem pierwszy rymowany, niepozbawiony miejscami zalet poetyckich, ale okrutnie niewierny i niedokładny — drugi, w wierszach białych, dokładny i ścisły co do treści, ale suchy, prozaiczny, bez cienia poezji. P. Porębowicz, jako owoc kilkonastoletniej, sumiennej pracy, ożywionej wybitnym talentem i głębokim odczuciem poematu Dantego, dał nam jego przekład w doskonałych tercynach, pełen artyzmu i poezji, a tak dokładny, że oddana w nim jest wiernie nietylko treść pierwowzoru, ale też w tym samym, co tam układzie i porządku strof, w tej samej liczbie wierszy, z zachowaniem wszelkich, najdrobniejszych nawet właściwości formy orginalnej. *W. G.*

Kraushar Aleksander. *Obrazki i wizerunki historyczne z ilustracjami.* Warszawa. 1906. Nakład J. Fiszera. Cena. rb. 2.50.

Zbiór rzeczy, nieraz dobrych, znanych z czasopism, złożył się na ten ciąg dalszy dawniej wydanych „Drobiazgów" i „Kartek historycznych i literackich". Z 27 artykułów wyróżniają się obszerniejsze, o „Albercie Sarmacie" (Turskim), jakobinie polskim, polskiej ofiarze teroru paryskiego, księżnie Lubomirskiej, okaplicy Szujskich warszawskiej; o Helenie, z Massalskich księżnie de Ligne, o frankistach w Offenbachu (protokóły komisji śledczej, badającej służbę pana barona i jego córki); kończą cztery szkice bjograficzne, między innemi o dr. Antonim J. (Rolle), którego losy literackie poniekąd losy samego autora przypominają, tak że uwagi o pracach Rolle, to jakby *pro domo* się pisało. Wszystko to rzeczy przygodne, nieraz sprawozdania z książek, ale w każdej coś nowego i oryginalnego. Czasem artykuł dla ilustracji napisany; bogactwo rycin autentycznych stanowi osobliwszą zasługę wszelkich nowszych publikacji niezmordowanego badacza, przetrząsającego zbiory paryskie i włoskie, petersburskie i darmsztackie, nie mówiąc o krajowych, prywatnych i publicznych. Żywe i barwne opowiadanie, ciekawość i rozmaitość rzeczy, zajmie każdego czytelnika, przyjmującego z wdzięcznością te nowe „Drobiazgi" i „Kartki" *A. B*,

Jankowski Czesław *Na marginesie literatury.* Szkice i wrażenia. Kraków, G. Gebethner: Spółka 1906.

Niezwykła to książka, te „Szkice i wrażenia". Autor poświęcił ją „kolegom z prasy". I niechybnie koledzy — dziennikarze z największym pietyzmem przerzucać będą te karty, ową uratowaną garść „dorobku" polskiego dziennikarza, który w ciągu lat dwudziestu „żył i pracował w szałasie koczowniczym", skąd „widać niebo gwiazdziste", i przebył w nim lata całe, „pogwizdując pod wiatr, dmuchający tak często w oczy"...

P. Czesław Jankowski zgarnął oto kilkanaście rozmaitego pokroju, treści i nastroju ongi „artykułów" gazeciarskich, których nie zliczyć dziennikarzowi, i wydał je w oddzielnej książce, obejmującej 486 stronic druku.

Jeśli się pomyśli, że ta wielka rozmiarami księga jest zaledwie małą cząstką tego, co dziennikarz w okresie dwudziestoletnim wysnuł z siebie dla dobra ogółu, — to ogarnia jakiś cichy a głęboki dla pracy dziennikarskiej szacunek „O, gdyby te stosy bibuły prasowej-powiada autor-przepojone bardziej niż farbą drukarską, mózgiem i krwią serdeczną i tchnieniem talentu,-przemówić mogły!"...

P. Czesław Jankowski należy do rodziny najwytworniejszych feljetonistów europejskich. Jego wrażenia i szkice dziennikarskie tchną tym nieuchwytnym, subtelnym, kunsztownym tonem, który stanowi istotę feljetonisty, niekrępowanego żadną formą, rzucającego krótko i węzłowato syntezę nieraz długich i mozolnych rozmyślań własnych.

„Na marginesie litaratury" obejmuje kilka prac głębszej wartości literackiej i krytycznej, a obok tego pełne subtelności spostrzeżenia i wnioski, oraz garść różnych wspomnień, z wielkim smakiem i artyzmem wskrzeszanych. Kończy książkę kilkanaście poezji oryginalnych i tłumaczonych, wśród których jest kilka prawdziwych perełek lirycznego nastroju. *J. U.*

NA STRONIE.

Rozstanie.

...Wyciągnięty w wygodnym fotelu, z opartą na miękkiej poduszce głową, wpół leżał, wpół siedział, okrywszy nogi lekkiem futerkiem. Od czasu do czasu odrywał wzrok od książki i spoglądał z wyrazem zadowolenia na kominek, w którym ogień z trzaskiem wesoło płonął.

W głębi stała Ona, piękna, wysmukła, rozkoszna, ale z zasępioną twarzyczką, spoglądając na niego uważnie i czule, z odcieniem miłości.

Była w stroju podróżnym.

Uniósłszy nieco woalkę, która opadała na twarz z miękkiego kapelusika podróżnego, położyła rękę białą na jego ramieniu i rzekła tkliwie:

— Nie gniewaj się, że przeszkadzam, chcę cię tylko pożegnać... Odchodzę... gdyż czuję, że mnie już nie kochasz, że ci zawadzam...

— Ach! znowu to samo! znów kaprysy!—odburknął.— Już mnie przyzwyczaiłaś do tych scen pożegnalnych, powtarzających się regularnie. Nie biorę tragicznie twej groźby!..

— Nie grożę — rzekła łagodnie i smutnie—tylko mówię poprostu: „odchodzę". A może... może namyśliłeś się? może chcesz powrócić do przeszłości? Jedź, jedź ze mną! daleko, w piękny świat, który otwiera przed nami swe podwoje i wabi swym czarem! Spójrz na te białe pola, tak lśniące w słońcu blaskami djamentów i rubinów... Chodź! chodź ze mną!

— Jesteś już więcej niż śmieszna, bo niedorzeczna—zawołał gniewnie.— Na takie zimno najlepiej siedzieć w domu i nie wychylać się za próg. Zresztą, nie mam najmniejszej chęci włóczyć się po obcych kątach... Kości mnie bolą!

— Ach tak! — przerwała mu żywo.—A ileż to razy prosiłam cię, ażebyś ze mną wyjechał? Groziłam, że cię opuszczę. Ale wówczas błagałeś mię gorąco, ażebym z tobą została. Przyrzekłam ci, lecz pod warunkiem, że uwzględnisz moje żądania, że będziesz mi towarzyszył w mych wędrówkach po kwiecistych niwach, złotych zagonach, po gajach i lasach, przez góry i jary, słowem wszędzie, gdzie natura przemawia i woła ku sobie!.. O! innym byłeś, gdyś mię kochał prawdziwie! Dziś bierzesz mię do teatru, do restauracji, do kawiarni, gdzie umieram z zaduchu, dymu i nudy... Nie! ty mnie już nie kochasz!

— Tak! tak! znam te twoje piosenki i znam ich powód. Zagniewana jesteś, że nie pojechałem tego roku z tobą w góry. Ale ja już ich mam dosyć i nie myślę spać na twardem, niewygodnem łóżku, jeść ciągle kury, jaja, mleko i konserwy, a na dobitek narażać się na skręcenie karku!

— Więc trzeba było jechać nad morze!

— Byłbym to może uczynił, ale aura była szkaradna, a silny wiatr sprawia mi ból głowy... Później zaś przyszły upały, których nie znoszę. Zresztą, słońce nad morzem oślepia mię formalnie... a w końcu te wrzeszczące bachory na strandzie!... Nie! to nad moje siły! Dawniej było mi to obojętne. Dziś jednak każda drobnostka mię razi.

---

skazańca; twarz miał bladą, znękaną ranami i wzruszeniem, z oczu spływały mu łzy, a usta szeptały modlitwę przedzgonną. Siedzący obok w bernardyńskim habicie ks. Suchomel, spuścił głowę nizko na piersi, kryjąc swą boleść przed oczyma ciekawych...

Na obszernem pastwisku miejskiem, nieopodal cmentarza prawosławnego, wojsko uszykowało się w *carré*, we środku krórego przed podłużnym dołem grobowym świecił białością świeżo odartej kory słup na sążeń wysoki. Chwiejnym krokiem podszedł doń skazaniec, wysłuchał suchych słów wyroku, jeszcze raz drżącym głosem błagał lud o modlitwę za spokój swej duszy, spojrzał po raz ostatni na siejące dokoła przedjesienne promienie, przeżegnał się i skinął głową na znak gotowości. Niewprawna ręka narzuciła mu na głowę „koszulę śmiertelną", której rękawy umocowano de słupa. Błysnęła w powietrzu oficerska szabla, huknęła salwa z dziewiętnastu karabinów dragońskich, zmieszana z jękiem zrozpaczonego ludu... I po kilkunastominutowych konwulsjach przedśmiertnych, zwłoki nieszczęsnej ofiary zwisły u słupa. Rzucono je razem z okrwawioną szmatą do dołu, przysypano wapnem i po narzuceniu ziemi zdeptały ją w marszu wiktorjalnym czwórki dragonów i przeszły z „biciem w tarabany" plutony piechoty...

Sprawiedliwości murawjewskiej stało się zadość...

We dwa miesiące potem, obok grobu Ks. Norejki, legł Ks. Gargas.

Ks. Antoni Gargas, urodzony w r. 1824 pod strzechą chłopską w parafji wornieńskiej pow. telszewskiego otrzymał święcenie kapłańskie w r. 1848 i niezwłocznie wysłany został na wikarjusza do Dorbian w tymże powiecie. Przechodząc kolejno przez kilka parafji, w r. 1862 został wikarjuszem w Worniach, stolicy biskupstwa żmujdzkiego, gdzie spotkały go wypadki roku 1863-go. Przeciągający tędy oddziałek powstańczy Szymkiewicza z pod Kroż, zabrał go na swego kapelana polowego, wszakże w miesiąc potem w powrocie zostawił go w Worniach za niesubordynację, zaś zwierzchność duchowna przeznaczyła mu czasowo na mieszkanie dom Rochitów. Gdy, po nieszczęsnej dla Bogdanowicza bitwie, wojsko rosyjskie zajęło Wornie, ks. Gargas trafił w ręce zwycięzców i przewieziony do Telsz, skazany został na śmierć.

I znowu Telsze stały się widownią wstrząsającej rozprawy. Lecz na ten raz był to dzień powszedni, poniedziałek 7 pazdziernika, nazajutrz po święcie M. B. Różańcowej, więc widzami byli tylko mieszkańcy miasta, więc i wojska było mniej, bo tylko szwadron jazdy i kompanja piechoty.

Ranek był pochmurny i chłodny, w powietrzu wisiała jesień. I znowu o godz. 10-tej rano z bramy więziennej ukazało się dwóch kapłanów: ks. Antoni Gargas ze spowiednikiem swoim, księdzem Józefem Szaflewiczem, altarystą telszewskim. Głosem silnym, męskim, przemówił ks. Gargas do zebranych i lekko wskoczył na kibitkę, pomagając wdrapać się na nią swemu towarzyszowi. Przez całą drogę do miejsca egzekucji miał twarz pogodną, wyrażającą niezłomne męstwo starożytnego bohatera. Smutny uśmiech zeszedł z ust dopiero pod skrwawioną płachtą katowską...

I znowu na temże miejscu stracenia stał słup biały, do którego krokiem śmiałym i pewnym podszedł skazaniec, przeżegnał lud i siebie, uścisnął księdza Szaflewicza, sam włożył na swą głowę brudny wór i, skrzyżowawszy ręce na piersiach zamarł w niemem oczekiwaniu, a ręka siepacza nie odważyła się, wbrew regulaminowi, przywiązać te ręce do słupa. I znowu błysk szabli i salwa po niej, lecz czy oko strzelców łzą zaszło, czy dłonie drgnęły — postać kapłana stała niewzruszona, więc znak nowy i salwa druga, po której dopiero postać wolno osunęła się na ziemię... I znowu wrzucenie zwłok do dołu, znowu wapno i marsz trumfalny zwycięzców przy odgłosie bębnów...

Ksiądz Gargas, oczekując w więzieniu wyroku, wykuł z monet srebrnych kilka obrączek, na których w wigilję egzekucji, o której dowiedział się zawczasu, wyciął litery i daty śmierci ks. Norejki i swoją. Obrączki te rozdał przez współwięźnia znajomym paniom i jedna z nich jest dziś wzbiorach piszącego te słowa. Na jej powierzchni zewnętrznej czytamy: „*S: P: X: X:* (ięża) *I:* (zydor) *N:* (orejko) *2 Aug: A:* (ntoni) *G:* (argas) *7 8* „*bra*"

Michał Brensztejn.

— Więc wyjedź ze mną na jakiś czas na wieś, do kuzynów: będziesz polował, jeździł...

Ziewnął głośno i skinął przecząco głową.

— Zdaje mi się, że mówiliśmy już dosyć o tej sprawie. Widzisz, że czytam...

Pochyliła się nad nim i spojrzała na książkę.

— Czy to poezje? Jakże chętnie czytywałeś je dawniej w mem towarzystwie!

— Poezje?—zawołał ironicznie.—Ach „p o e z j e"!..—śmiał się.—Niedorzeczna paplanina o rymowanych końcówkach!... Nie! to nie poezje! To coś innego, czego jednak nie potrafiłabyś zrozumieć, a tem bardziej ocenić. Szkoda na rozmowie o tem z tobą czas tracić...

— Widzisz,—rzekła smutnie,—nie tylko nie kochasz, ale mię lekceważysz. Widzę, że już niczem dla ciebie nie jestem... Najwyższy czas, ażebym się oddaliła... może przynajmniej wspomnisz kiedyś o mnie życzliwie!

— Może masz i słuszność, że opuszczasz mię. Jesteś zbyt sentymentalna a równocześnie za żywa... Czuję, że potrzebuję spokoju!

Podała mu więc dłoń, którą uścisnął obojętnie.

Już otworzyła drzwi, ażeby odejść, gdy raz jeszcze zatrzymała się i spojrzała na niego przeciągle...

Przez uchylone drzwi powiał wiatr chłodny.

Oderwał więc wzrok od książki i spojrzał na nią niechętnie. Za drzwiami stały jej pakunki. Zadziwiła go ich ilość...

— Tym razem, jak widzę, wybierasz się istotnie! Nie myślałem, że tyle masz rzeczy...

— Wzięłam wszystko, co posiadam, a nadto kilka drobiazgów twoich, które są ci widocznie niepotrzebne, gdyż oddawna bez nich się obchodzisz. Sądzę, że przeciwko temu nic mieć nie będziesz. W tem tu pudełeczku są plany, kreślone przez ciebie tak barwnie, plany... przyszłości! W tej oto paczce jest kilka zameczków na lodzie, tak misternie zbudowanych... Jeżeli jednak sądzisz, że ci się jeszcze przydać mogą...

— Ależ nie! nie!—bronił się.—Zabierz tę graciarnię, która mi tylko zawadza. A cóż włożyłaś do tego wielkiego kufra?

— Tu — rzekła stłumionym głosem—tu spakowałam swe ideały!

— Ależ dziecko! Po co ci tyle czerepów? Jeden po drugim spadały na ziemię i tłukły się w brudzie i błocie... Ach!—dodał, ożywiając się—czy pamiętasz, jak płakaliśmy oboje, gdy się pierwszy rozstrzaskał i z świetlanej bańki zmienił się w kupę niekształtnych szkiełek? A później... rozbijał się jeden po drugim!

Oparł głowę na dłoni i zamyślił się głęboko... Od czasu do czasu jawił się na jego ustach pełen goryczy uśmiech... Myślał o epoce, gdy się jeszcze bawił ideałami...

Bez szelestu wysunęła się Młodość z pokoju i cicho przymknęła drzwi za sobą—i odeszła, by już nigdy nie wrócić...

Gryf.

„Dziennik Wileński" zacznie wychodzić regularnie od dnia 1 (14) września r. b.

Numer niniejszy jest próbnym, ażeby ogół czytający mógł się zapoznać z tendencją i sposobem prowadzenia nowego organu prasy polskiej na Litwie.

Z reduty dziennikarza.

BACZNOŚĆ, NA RAMIĘ BROŃ!

Reduta—papierowa? Nie. Mocniejsza, niż spiż. Kamień jej węgielny kładł Zygmunt August, okopy sypał złotousty Skarga, korytarze obronne ryli Filareci, wieżycę wzniósł Mickiewicz.

To reduta — myśli polskiej, reduta—słowa polskiego.

Zniknęły ostatnie straże przednie onej reduty prastarej; w grób się pokładli Syrokomla, Kraszewski, Odyniec i Kirkor. W zgliszczach, pożarach, martwocie i pyle przetrwała reduta nowych lat czterdzieści. I dziś oto idą ku niej gromadką, w wolności słońce wpatrzeni, nowozaciężne szaraki przeróżne.

Baczność! Zmieniają się straże, cześć i honory oddają poprzedników cieniom.

Na ramię broń! Lśnią już w słońcu ostrza oręży, powiewają różnobarwne chorągwie, szykują się w szeregi forpoczty... Hardo wyprężają się karki... choć pierś drga jeszcze płaczem tłumionym.

— Odwagi, panowie! — brzmi komenda.—Otrzyjcie łzy!

O, tak, otrzyjcie łzy! Nie płakać nam tu, u stóp reduty prześwietnej. Sokoli wzrok i orli lot trza mieć, by trwać.

. . . . . .

Słyszycie?.. wszak ludzki to idzie pomruk, ludzkich jęków szlochy, ludzkiej nędzy i poniewierki rozpaczne płyną zgrzyty.

Na ramię broń! Otoczcie kołem redutę. Złóżcie w niej wszystkie pociski dalekonośne, wszystkie strzały górnolotne. Od słońca zapalcie lonty waszych dział. Niechaj wybuchną, i zapłoną, i zaświecą—wielkiem ogniem Wolności, Prawdy i Równości!

. . . . . .

Na ramię broń!

Ożyje reduta Zygmuntowa, urosną Złotoustego okopy, zaroją się korytarze obronne cnoty filareckiej, gdy na strażach staniemy my — mocni, my—sprawiedliwi, my—ludzkość miłujący!

— — —

A gdy nam przyszło dziś w nowem walczyć zaraniu, niech umilknie nietoperzy syk, co nas w noc ciemną wizjami lęku do taczki niewoli przykuwał.

Nie ma dziś miejsca wśród nas dla cherlactwa. Ustąp z reduty Wolnej Myśli Polskiej, kto się kryjesz przed słońcem, kto blademi wargi nie zdolnyś śmiało powiedzieć, że zło jest złem, a czarne jest czarnem.

Nam trzeba mocnych strun, barwistych ust, żelaznych bark.

Otoczmy kołem redutę.

. . . . . .

...A oto pójdą z niej, pójdą proporce, świetliste, miłośne, życiu ludzkiemu sprawiedliwe, każdemu źdbłu myśli wolnej życzliwe—pójdą, pójdą—w pochodzie, wielkim, bez końca...

. . . . . .

Baczność! Na ramię broń!

Ursus.

KORESPONDENCJE „Dziennika Wileńskiego".

Wiłkomierz, 2 sierpnia.

Obojętność mieszkańców prowincjonalnych litewskich miast powiatowych dla spraw, nie dotyczących bezpośrednio ich własnego „ja", jest znana, jednakże nie możemy nie przytoczyć jeszcze jednej małej próbki.

W dniu 27 lipca odbyły się w Wiłkomierzu wybory radnych miejskich, czyli osób, w których ręku w ciągu lat kilku będą spoczywać losy gospodarki miejskiej. W mieście naszem, liczącem kilkanaście tysięcy meszkańców, jest stokilkadziesiąt osób, posiadających prawo głosu przy wyborach funkcjonarjuszy miejskich. Należałoby przypuszczać, iż fakt tak doniosły w życiu miasta, jak wybory jego gospodarzy, zgromadzi znaczną część wyborców, w liczbie których są przecie jednostki inteligientniejsze. Tymczasem w dzień wyborów, gdy należało wybrać 18 radnych, zebrało się tylko... 25 wyborców, i to przeważnie osobników, dotychczas spełniających funkcje radnych! Zebrani ze swego grona wybrali przyszłe gremjum ojców miasta. W skład Rady weszło tylko 5 nowych osób, reszta — to ciż sami dotychczasowi mandatarjusze, o losy gospodarki miejskiej mało się troszczący.

Usiłowali sięgnąć po urząd radnych i dwaj przedstawiciele miejscowej inteligiencyi, pp. gieometra Dawidowski i pomocnik zarządzającego agienturą Wileńskiego Banku Handlowego, p. Antoni Czernocki, lecz zostali... zabalotowani przez mieszczan, nie mogących pogodzić się z myślą, aby jakiś *homo novus* budził ich ze słodkiej drzemki... A wielka szkoda! Te dwie jednostki mogły swą wiedzą i doświadczeniem przynieść korzyść interesom miasta, tchnąć prądy ożywcze postępu w martwe i zaśniedziałe środowisko.

A pola do pracy dla jednostek o szerszym zakresie jest w mieście naszem nie mało, gdyż wszystkie niemal gałęzie gospodarki miejskiej ugrzęzły w rutynie: część medyczna i sanitarna, bruki, chodniki miejskie, komunikacje podmiejskie, oświetlenie, oświata ludowa, dobroczynność publiczna—wszystko to czeka głów i rąk energicznych i świadomych celu. Mamy tu wprawdzie dwóch członków zarządu, ludzi dobrej woli, lecz *nec Hercules contra plures*. Nieraz najlepsze ich chęci rozbijają się, jak o opokę o opór radnych, czujących wstręt do wszelkich inowacji, bez których obchodzili się przecie ojcowie.

Gdzie są ciernie wszakże, muszą być także promyki światła. Takim promykiem w naszem mieście jest pewien ruch w sferze naszej polskiej młodzi rzemieślniczej i robotniczej, w kierunku uświadomienia narodowego i szukania rozrywek kulturalniejszych. O ile klasa rzemieślnicza polska w większych miastach, jak Warszawa a po części i Wilno, przedstawia się bardziej dodatnio ze względu na swe uświadomienie narodowe i upodobania względnie kulturalne, o tyle w miastach powiatowych Litwy rzecz przedstawia się odwrotnie: alkohol, domorosły flirt lub hazard kartowy są to jedyne motory życiowe tej sfery. — Jeśli zaś zdarzają się jednostki, szukające pokarmu dla ducha w książce, to brak czytelni, czyli wypożyczalni książek polskich, stoi na przeszkodzie zadość uczynieniu tym potrzebom ducha. Lubiący czytać Polak, rzemieślnik lub robotnik, musi *volens nolens* zadawalniać się znajdującemi się w czytelni przy nędznej księgarni rosyjskiemi przekładami kryminalnych romansów francuzkich, lub, co gorzej, historycznemi powieściami rosyjskiemi, tendencyjnie naginającemi prawdę do celów rusyfikacji i plwającemi na przeszłość polską.

Obecnie, jakem wyżej zaznaczył, daje się spostrzegać pewien zwrot, i młódź rzemieslnicza, idąc za przykładem Kowna, zaczyna czynić przygotowania do urządzania teatrów amatorskich. — Na pierwszy początek projektowanem jest wystawienie komedji Korzeniowskiego „Majster i czeladnik". Pierwszy to, o ile mi wiadomo, objaw dążności w miasteczkach prowincjonalnych w sferze rzemieślniczej do rozrywek kulturalnych, obowiązkiem więc jest inteligencji wiejskiej i miejskiej, poprzeć tę myśl pożyteczną, boć z dochodów teatralnych można będzie stworzyć nareszcie bibljotekę polską, tak niezbędnie potrzebną.

L.

Troki, *4 sierpnia.*

W murach klasztoru Dominikańskiego jakiś czas mieścił się zarząd policji powiatowej, później długo stały one pustką i bez żadnej opieki, czego skutkiem są dziś popękane mury od zaciekania wody. Obecnie parter jednego pawilonu czasowo zajmuje kasa pawiatowa, lecz wkrótce już gmach cały znowu stać będzie bezużytecznie. To też powstała myśl poczynienia starań o zwrócenie tych murów parafji katolickiej. Można by było odrestaurować wszak jeszcze kaplicę, a w celach mniszych urządzić ochronkę dla dzieci opuszczonych. Jeśli bowiem sądzić z ogromnego więzienia, urządzonego w gmachu po — Bernardyńskim, wiecznie przepełnionego, to o moralności Trok i ich okolicy smutne trzeba mieć pojęcie. Ochronki i przytułki są więc nieodzownie potrzebne. Coprawda, rząd utrudnia otwieranie ich, lecz miejmy nadzieję, że nareszcie prześladowania rządu i u nas ustaną i że wolno będzie szczepić moralność wśród dziatwy w języku ojczystym.

Skutkiem skierowania ofiarości publicznej na rozmaite pilne potrzeby, o których przynajmiej można dziś pisać, zaczęte w roku zeszłym roboty około podtrzymania ruin Zamku Trockiego prawdopodobnie nie prędko będą wznowione. A szkoda, bo z każdym rokiem konserwacja będzie trudniejsza i kosztowniejsza. Pomimo pogodnego i ciepłego lata, w tym roku znacznie mniej osób przyjeżdża dla zwiedzenia wspaniałego Zamku.

Uświadomienie wśród ludu naszego pod względem narodowym jest tu, niestety, bardzo małe. Przeciętny wieśniak, na zapytanie, do jakiej narodowości należy, odpowiada, że on „katolik", chociaż prawie każdy umie czytać po polsku. Nie mówię tu naturalnie o Litwinach. W parafjach, gdzie księża Litwini rugują z kościoła język polski, gdzie nierozumiejącym kazania litewskiego, przy wychodzeniu ich z kościoła, posyłają z ambony życzenia „złamania karku" (autentyczne!)—tam już nie usłyszy się odpowiedzi „katolik", tylko „Polak" albo „Litwak". Jest to może jedyna dodatnia strona ruchu litwomańskiego.

Z rozkazu władzy gubernjalnej, bo na własną inicjatywę nasz zarząd miejski się nie zdobywa, wybudowano rzeźnię miejską. Cóż jednak z tego, skoro cztery miesiące już upływa od jej wykończenia, a ona wciąż zamknięta, z powodu jakoby nieformalnie spisanego kanraktu z dzierżawcą! Co jednak dziwniejsze, że na rachunek opłat w rzeźni, z chwilą jej wykończenia rzeźnicy podnieśli cenę mięsa o kopiejkę na funcie i dotąd taką nadwyżkę pobierają, pomimo, że rzeźnia stoi tylko od porady...

Tutejszy zarząd miejski dotąd nie uznał za stosowne zdjąć tablicy, głoszącej, że w tak szanownej instytucji niewolno palić i niewolno mówić po polsku, motywując swoje niedbalstwo tem, że nie było dotąd rozporządzenia o usunięciu tego napisu. Ponieważ zaś nie było także bezpośredniego rozporządzenia, aby dbać o podniesienie miasta i o wygody mieszkańców, więc nasi ojcowie miasta nic pod tym względem nie robią, pomimo, że miasto ma kilkanaście tysięcy rubli leżących na nizkim procencie. Wszak można było postarać się już o zamianę szkoły miejskiej na progimnazjum, po skończeniu którego każdy miałby otwartą drogę do dalszego kształcenia się, gdy tymczasem, po skończeniu szkoły miejskiej, ma tylko prawo na „czyn" i na pewną ulgę wojskową. Tem łatwiej możnaby było tę zamianę osiągnąć, że w budynkach po—monopolowych byłoby dosyć pomieszczenia na progimnazjum. Możnaby nadto zabrukować boczne ulice, na których trzeba grzęznąć w błocie, możnaby dać miastu lepsze oświetlenie, lepsze chodniki, zorganizować straż ogniową ochotniczą i t. d. Dużo możnaby zrobić, ale nie było „rozporządzenia", więc lepiej nic nie robić, a gdy nadejdzie czas wyborów, znajdzie się jakiś sposób na skaptowanie sobie potrzebnej ilości głosów...

S. Trzaska.

Słuck, 1 sierpnia.

W tych dniach odbyło się w Słucku ogólne zebranie członków słuckiej sekcji Mińskiego Towarzystwa Rolniczego w sali Wzajemnego Kredytu z udziałem włościan.

Na początku posiedzenia prezes p. Ludwik Narkiewicz—Jodko, zawiadomił zgromadzonych o śmierci członka Towarzystwa, ś. p. Mieczysława Czarnockiego. Zebranie uczciło pamięć zmarłego przez powstanie. Następnie prezes złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności składu narzędzi rolniczych, który nadspodziewanie dobrze się rozwija i w niespełna pół roku działalności miał 5800 rb. obrotu. Komunikując dalej o nadesłaniu zapytania ziemstwa-gubernjalnego, czy Towarzystwo zgodzi się płacić przysłanemu na jakiś czas majstrowi, któryby nauczył miejscowych włościan robić dachy ogniotrwałe, projektuje zgodzić się i prosić o przysłanie na wiosnę przyszłego roku.

Kwestja dachów wyłoniła inną — stawiania budynków z t. zw. surówki (surowej cegły, wyrabianej z gliny zmieszanej z sieczką), zamiast dotychczasowych z drzewa. Projektodawca, p. Jodko, postawił już kilka takich budynków i jest z nich zupełnie zadowolony.

— Jeżeli chcemy zabezpieczyć naszych włościan od pożarów —mówił— to musimy pomyśleć o tem. Koszt postawienia chłopskiej chaty drewnianej wynosi 150 rb., gdy chaty z surówki 130 rb.

Z kolei nastąpił referat jednego z najpracowitszych obywateli w powiecie, wynalazcy w dziedzinie techniki agronomicznej, autora cenionych prac fachowych, wielkiego znawcy stosunków włościańskich, p. Lucjana Lipińskiego: „O podwójnych kanałach" Są dwa sposoby osuszania pól: 1) tani—przy pomocy zwykłych rowów i 2) o wiele droższy — drenowanie. Pierwszy, zdaniem autora, jest niepraktyczny, gdyż usypany wał z wyrzuconej z rowu ziemi zatrzymuje wodę na polu, drugi zaś w naszych stosunkach jeszcze za drogi i dlatego autor zaleca wyorywanie podwójnych kanałów z nasypem pomiędzy niemi. P. Lipiński takie kanały przeprowadził u siebie i oddają one znakomite usługi. Na potwierdzenie powyższego, p. Leon Hrehorowicz przytacza ogólnikowe dane ze swojej praktyki. Kilka lat temu na jednem z jego pól po sprzyjającej zimie urodzaj był mniej niż średni, w rok później po srogiej dla rolnika zimie urodzaj był zły, gdyż dopiero w początkach sierpnia można było wjechać na pole. Po przeprowadzeniu zaś podwójnych kanałów, w pierwszym roku zaraz urodzaj był bardzo dobry.

Twierdzenie o nieopłacających się w naszych stosunkach wydatkach na droższe meljoracje rolne, mianowicie na drenowanie, znalazło oponenta w p. A. Jakobsonie.

—Wydatek na założenie drenów na dziesięcinie, — mówił, — wynosi od 30 do 90 rb., zależnie od gruntu i praktyka dowiodła, że powiększony takim sposobem dochód z pola już często w pierwszym roku zwraca wydaną sumę. Rozwijające się Towarzystwa Meljoracyjne, między innemi, są najlepszym tego dowodem. Dzisiaj, wobec zawieruchy socjalnej, wielu techników meljoracyjnych pozostaje bez zajęcia. Można więc jednego sprowadzić i tytułem próby założyć dreny na najmarniejszych polach.

Po krótkiej bezowocnej dyspucie zebranie wysłuchało napisanego dla włościan i wypowiedzianego po białorusku referatu p. Jerzego Bułhaka: „O poprawie rasy bydła i koni we włościańskich gospodarstwach".

Referat, napisany na podstawie znajomości życia naszego chłopa Białorusina, pobudził do refleksji zgromadzoną brać siermiężną.

— My się z tem wszystkiem zgadzamy, co usłyszeliśmy,—powiedział jeden z nich—lecz my jesteśmy za konserwatywni. Nam trzeba kazać. Musi być wydane jedno twarde prawo wyjścia z wiosek i rozparcelowania gruntów, a wtedy będziemy lepiej karmić i mniej sztuk bydła trzymać. Nasze wzajemne umowy w wioskach nigdy w praktyce nie są uznawane przez jednostki, które są wrogami naszymi i samych siebie. Bo jeżeli 10 sztuk bydła mego sąsiada depce ogólne pastwisko, dlaczego ja mam trzymać tylko dwie sztuki, jeżeli, co często bywa, mam nieraz więcej ziemi. Niewiele pomoże namowa i przekonywanie. Żądamy prawa i sprawiedliwości!..

W tem miejscu muszę nadmienić, że członkowie Towarzystwa, p. p. Leon Hrehorowicz, małż. Truskolascy i Konstanty Prószyński ofiarowali 3,000 rb. (p. Hrehorowicz 400 rb., p. Truskolascy 600 rb. i p. K. Prószyński 2000 rb.), jako premjum dla wioski w powiecie słuckim, która się pierwsza rozparceluje.

Następnie p. Witold Górski wypowiedział rzecz o „Nawozach sztucznych", a p. Jakobson poruszył kwestję założenia przy Towarzystwie agronomicznej bibljoteczki dla włościan, co rada Towarzystwa ma rozpatrzyć do czasu następnego posiedzenia.

Trzeba ze smutkiem stwierdzić, że ludzie, na tej ziemi wychowani, którzy, zdawałoby się, z tym ludem się zżyli, z nim od dziecka obcując, jak się okazuje, tak mało go znają, że po rosyjsku z nim dysputują i po rosyjsku referaty piszą...

Cz. Ł.

Białystok, *2 sierpnia.*

Jako jeden z tych wielu, „którzy chcą zachować wierność ideałom narodowym i jednocześnie chcą być zawsze w pierwszych szeregach, aby bronić interesów i potrzeb całej rdzennej ludności kraju naszego bez różnicy wyznania, narodowości i klas", — jak pisał wasz piękny prospekt, — staję do apelu, ze szczerym zamiarem stałego zasilania „Dziennika Wileńskiego" korespondencjami z Białegostoku, którym bodajby danem było stać się odtąd wiernem echem tutejsznego życia społecznego, zwierciadłem ruchu jego, postępu i pracy.

Od czego bym wszakże nie usiłował rozpocząć inauguracyjnego listu swojego, wszystko, bądź pośrednio, bądź mniej lub więcej bezpośrednio, wiąże się, łączy, pochodzi lub jest wprost skutkiem tej strasznej chwili krwawego pogromu, jakiego przed dwoma miesiącami Białystok stał się, niestety, widownią, a który w pamięci, naszej na stronicach maryrologji żydowskiej, ba, w dziejach ludzkości bodaj całej, niczem niezatarte pozostawił wspomnienie na zawsze.

Miasto nasze dotąd jeszcze nosi cechę jakiegoś odrętwienia, jakiejś niemocy okrutnej, bezładu, apatji. Ustał ruch wszelki w handlu, w przemyśle, w życiu towarzyskiem, na ulicach; teatru, koncertów, zabaw publicznych dotąd niemamy żadnych. Ogród miejski, Zwierzyniec, cukiernie, restauracje, — puste. Wszystko zamarło! Ale bo też ubyło nam i ubywa codziennie ludności żydowskiej, i to średnio zamożnej, produkcyjnej, fachowej, która wszystkiemi drogami opuszcza niegościnne progi grodu podlaskiego, bądź przenosząc się do innych miast i miasteczek kraju zabranego, bądź też emigrując zagranicę na stałe. Większość kupców i rzemieślników, których mienie stało się pastwą bohaterów orgji czerwonej, a którym komitet pomocy wypłacił już przeznaczone subsydjum, nie otwierają już sklepów i warsztatów, lecz spieniężając ubogie resztki ocalałej od ręki łupieżców chudoby i — wyjeżdżają.

Masowa ta emigracja, której zaprzeczyć usiłuje urzędowy ajent tutejszy Petersburskiej Ajencji Telegraficznej, niestety, jest faktem, którego lekceważyć, ignorować i bagatelizować nie sposób. Białystok zubożał okropnie, ubożeje zaś wciąż i nadal z dniem każdym, i pod względem każdym. Kryzys pieniężny przytem przybiera charakter wprost groźny i zatrważający. Instytucja przeto, która skutecznie usiłuje zło zmniejszyć, złagodzić i to wśród sfery najbardziej pomocy potrzebującej, drobnej rzemieślniczej i wyrobniczej ludności żydowskiej, zasługuje na poparcie, a zwłaszcza na pójście śladami jej i stworzenie i dla naszego, polskiego ludu wyrobniczo-rzemieślniczego — czegoś podobnego.

Instytucją tą jest, bardzo szczęśliwie prosperującą, doskonale administrowaną i świetną przynoszącą ogółowi korzyść, — tutejsze Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe żydowskie. Aczkolwiek nie odmawia ono nigdy pożyczki udającym się doń zrzadka chrześcjanom, lepiej wszakże byłoby mieć takie Towarzystwo własne.

A więc... pozwalan sobie zapytać: co się stało z podaniem, na drogę właściwą przed dawniejszym już czasem skierowanem, w którem grono ludzi dobrej woli prosiło o pozwolenie założenia w Białymstoku Towarzystwa Pożyczkowo - Oszczędnościowego chrześcjańskiego? Czyżby i jego udziałem miała być odmowa, spowodowana poczęści bodaj przez apatę i niedbałość ludzi, — narazie dużo obiecujących, a w końcu jednak pokładanych w nich przez ogół nadziei ziścić nieumiejących, czy też nie chcących może tylko? Coś podobnego zdarzyło się już z naszą tyle nam obiecującą „Zgodą", naszym, tak pożądanym i potrzebnym Klubem Polskim Demokratycznym. To bardzo smutne i przykre! A zatem panowie inicjatorowie... zbudźcie się i zacznijmy kołatać, tylko z wytrwałością i energją, a o skutku możemy niewątpić.

Że zaś dobra wola i energja a umiejętność dużo może, najlepszym dowodem posłużyć powinno tutejsze Stowarzyszenie spożywcze, które przez siedem lat istnienia swego wegetowało tylko, nieraz nawet bardzo ciężkie przechodząc koleje, i ku upadkowi się chyliło. Dziś, dzięki świeżo obranemu zarządowi, na czele jakowego stanął p. Lisowski, a z nim pospołu, za zdwojoną energją, stały od pierwszych dni istnienia Stowarzyszenia kierownik jego i protektor, p. St. Lenczewski, Stowarzyszenie zdołało utrwalić byt swój w zupełności, centralny sklep jego postawiony został na stopie pierwszorzędnych składów, trzy zaś filje i piwiarnia rozwijają się z dniem każdym niemal. Nie cieszyć się z tego nie sposób.

Od wspomnienia pamiętnego pogromu i jego materjalnych skutków opłakanych zacząwszy, na wzmiance o jednej z wielu, a najczęściej jak i ta niewinnych zgoła ofiar moralnych—list niniejszy zakończyć mi wypada. Jak wiadomo, zaraz po pogromie, Żydzi, w rozdrażnieniu i gorączce, nie mając czasu wszystkiego sprawdzić dokładnie, ogłosili byli bojkot niektórym osobom i firmom handlowym, przypisując im rzekomy, czynny lub bierny udział w pogromie, plamiąc tem często najniesłuszniej imię dobre współobywatela i narażając go na dotkliwe nieraz straty materjalne.

Jedną z ofiar takich stał się właśnie najniezasłużeniej, ze wszech miar godny poważania właściciel apteki, p. Jan Fabierkiewicz. Sprawiedliwości wszakże stała się zadosyć. Niczem niesplamione imię p. F. zostało przez orzeczenie sądu honorowego i za pośrednictwem artykułów dziennikarskich, w pismach żargonowych i innych, zrehabilitowane w zupełności, oraz ciężący na aptece p. F. bojkot zdjęty został. Polskie więc pisma, które w swoim czasie niesłusznie czynione p. Fabierkiewiczowi zarzuty powtarzały, dziś, sądzę, tę oto wzmiankę, na werdykcie doktorów: Isersona, Woskresieńskiego i Cytryna opartą, przedrukować winny i mimowolną swą omykłę naprawić.

Franciszek Gliński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Wiadomości kościelne.** Dziś, d. 6 (19) sierpnia, w kościele wileńskim Ś.ś. Piotra i Pawła, jako w uroczystość Św. Piotra Apostoła w Okowach; w kościele Wszystkich-Świętych (po-Karmelickim), jako w uroczystość N. M. P. Anielskiej, oraz w kościele Ś. Ducha (po-Dominikańskim) i Ś. Jana, jako w pierwszą niedzielę miesiąca, odbędą się solenne nabożeństwa z wystawieniem N. Sakramentu. W innych zaś kościołach wileńskich, jako w dzień niedzielny, odbędą się nabożeństwa zwyczajne.

— **Towarzystwo „Oświata".** Dowiadujemy się, iż pewne grono osób opracowało już ustawę polskiego Towarzystwa „Oświata" dla Wilna i gub. wileńskiej. Ustawa ta wkrótce ma być podana władzom miejscowym do zaregestrowania.

— **Odczyty polskie.** Z jesienią rozpocznie się w Wilnie szereg odczytów popularno-naukowych w języku polskim. Na katedrze pojawią się uczeni nasi i literaci z Warszawy, Krakowa i Lwowa.

— **Wystawa obrazów.** W październiku otwiera się w Wilnie stała wystawa obrazów i rzeźb artystów polskich.

— **Teatr Polski** pod dyrekcją p. Knake-Zawadzkiego cieszy się powodzeniem w nowym teatrzyku w ogrodzie Bernardyńskim. Publiczność wileńska chętnie uczęszcza na wesołe komedje i farsy. Dzisiaj p. Knake-Zawadzki wystawia przepyszną sztukę ludową Galasiewicza p. t. „Czartowska Ława".

— **Teatr Miejski** otwiera się w Wilnie d. 1 (14) października. Dyrekcję teatru objęła na sezon zimowy p. Nina Młodziejowska, zaś reżyserję—znany artysta dramatyczny p. Józef Popławski.

— **„Sokół".** Polskie Towarzystwo gimnastyczne w Wilnie, pod nazwą „Sokół", w dniu 27 b. m. organizuje uroczyste otwarcie swojej działal-

ności. Mają się odbyć popisy sokole w ogrodzie Bernardyńskim, zaś następnie wieczornica w Sali Miejskiej. Na uroczystość tę spodziewany jest przyjazd Sokołów z Warszawy, Kijowa, Łodzi i innych miast polskich.

— **W operetce małoruskiej** w ogrodzie Botanicznym dziś występują po raz ostatni artyści warszawskiego teatru Nowości, panna Wiktorja Kawecka i p. Józef Redo. Grana będzie „Gejsza".

— **Wysłanie księży.** Donoszą nam, iż p. gubernator wileński zażądał od J. E. biskupa wileńskiego skazania kilku księży w pow. trockim na deportację. Ponieważ ks. biskup nie zgodził się na to, władza cywilna zwróciła się w tej sprawie do p. ministra spraw wewnętrznych, który świeżo jakoby polecił „deportację doprowadzić do skutku".

— **Wiadomości o stronnictwach.** Gubernator wileński otrzymał z ministerjum spraw wewnętrznych polecenie dostarczenia wszelkich danych o istniejących w gubernji stronnictwach politycznych, związkach i stowarzyszeniach. Polecono wyszczególnić skład członków, skład zarządów, działalność stronnictw, ich prasę perjodyczną i tp.

— **Nowa szosa.** Dnia 2-go sierpnia, gubernator wileński, Lubimow, oglądając prace przy nowobudującej się szosie między Wilnem a Nowo-Wilejskiem, dokonywane przez komisję, pod przewodnictwem inżyn. Grigorjewa, wyraził zdanie, że koniecznem jest rospoczęcie całego szeregu prac, celem dostarczenia możności zarobkowania robotnikom, pozbawionym pracy. Zawdzięczając energji inż. Grigorjewa, szosa ma być ukończona w ciągu lata, poczem rozpocznie się komunikacja prawidłowa między Wilnem a Nowo-Wilejskiem.

— **Roboty publiczne.** Na mocy zatwierdzonego kosztorysu, ministerjum spraw wewnętrznych wyasygnowało 433,000 r. na dokonanie następujących robót w gub. wileńskiej: na przeprowadzenie szosy od m. Dołhinowo do m. Budsław, na wybudowanie żelaznego mostu wiszącego nad rz. Drują, przy mieście Druja, na wybudowanie przy tem samem mieście na rz. Dziśnie mostu na fundamentach murowanych, oraz na inne roboty.

— **Szkoła junkierska.** Zawczoraj uczniowie wileńskiej szkoły junkierskiej zostali uwolnieni na miesiąc na wakacje.

— **Szkoła muzyczna.** Egzamina wstępne do klas naukowych szkoły muzycznej wileńskiego Oddziału Towarzystwa Muzycznego rozpoczną się d. 24 sierpnia.

— **Zebranie.** Dziś, o godzinie 7-ej wieczorem, w sali „Pasaż" przy ul. Ostrobramskiej odbędzie się zebranie Związku Zawodowego pracowników kantorowych, w celu wyjaśnienia spraw profesjonalnych.

— **Ochrona obozu wojskowego.** Obóz wojskowy ostatniemi czasy obstawiono drugim łańcuchem warty żołnierskiej, w celu zapobieżenia przedostaniu się do obozu agitatorów rewolucyjnych.

— **Wiec robotników.** Zawczoraj, o g. 8-ej wieczorem, w lesie między Wilnem a Wilejką odbył się wiec robotników, w którym wzięło udział do 200 osób.

— **Otwarcie drukarni.** Główny Naczelnik kraju pozwolił na otwarcie ponowne drukarni wileńskiej p. Maca. Drukarnię tę zamknięto przed trzema tygodniami za to, iż znaleziono w niej stereotypy proklamacji.

— **Towarzystwo Rzemieślniczo-Przemysłowo-Spożywcze.** Dnia 3 b. m. w lokalu zarządu miejskiego odbyło się zgromadzenie członków Towarzystwa. Głównym punktem porządku dziennego była sprawa likwidacji sklepu T-wa, który się mieści przy ul. Trockiej. Według złożonego sprawozdania, sklep przyniósł przez cały czas swego istnienia 647 rb. 23 kop. deficytu. Zgromadzenie, nie widząc srodków do polepszenia interesu, zdecydowało sklep zlikwidować i w tym celu wybrało komisję, z 6-ciu członków złożoną. W poniedziałek, d. 7 (20) b. m. w sklepie Towarzystwa odbędzie się wyprzedaż towarów po cenach kosztu.

— **Towarzystwo Rolnicze.** Dnia 3-go b. m., we czwartek, odbyło się posiedzenie Rady Towarzystwa Rolniczego w sprawie wyboru dyrektora składów Towarzystwa. Wybrany został powtórnie p. Wojciech Szarski.

— **Drukarnia nielegalna.** W nocy d. 4 b. m., w jednym z domów przy ul. Andrzejewskiej, wykryto potajemną drukarnię. Znaleziono czcionki, odezwy w języku polskim i rosyjskim i rewolwery. Aresztowano dwie panny, Rosjankę i Żydówkę.

— **Napad zbrojny.** Dnia 1-go sierpnia, o godz. 3-ej w nocy, dokonano napadu zbrojnego na wydział poczty w m. Podbrodzie. Sześciu uzbrojonych napastników wtargnęło do pokoju, gdzie się znajdowały pieniądze i zażądali wydania kluczów, co też przerażony naczelnik wydziału uskutecznił bez oporu. Napastnicy zabrali 300 rb., poczem zbiegli. Naczelnik wydziału tak był przerażony, że nie zapamiętał, jak wyglądali rabusie.

Wypadki podobne mogą się zdarzyć niejednokrotnie, poczta bowiem znajduje się w lesie skarbowym, o wiorstę od miasteczka, co w obec braku komunikacji telegraficznej i telefonicznej, uniemożliwia wszelki ratunek.

— **O zdrowotność w fabryce.** W nowo zbudowanym lokalu fabryki krzeseł Gilelsa, przy ulicy Ś. Stefańskiej, odczuwa się brak urządzeń hygjenicznych. Sala, w której mieści się rozpiłownia, jest tak ciemna, że robotnicy pracujący trochę dalej od okna, nawet latem muszą palić światła od rana do godziny 10-tej i potem od 3-ciej do wieczora. W zimie zaś i w jesieni lamp nie można będzie zgasić ani na chwilę. Nadto pracownia owa pozbawiona jest zupełnie wentylacji i przepełniona tak pyłem, że pracującym utrudnia zupełnie oddech. Takie niehygieniczne urządzenie źle wpływa na zdrowie pracujących, szczególnie na wzrok i płuca i staje się powodem chorób ocznych i płucnych.

— **Zajście w fabryce.** Onegdaj, zarządzający fabryką wileńską trykotów „Imperjal", bez żadnych powodów wydalił jedną robotnicę i kazał dwóm innym robotnicom zastąpić ją. Gdy te niezgodziły się nato, również zostały wydalone. Taki postępek rządcy oburzył cały komplet robotnic, które nazajutrz tłumnie zjawiły się do lokalu rządcy i pod groźbą bezrobocia, zażądały natychmiastowego przyjęcia na powrót wydalonych trzech koleżanek. Rządca po długich pertraktacjach żądaniu robotnic zadość uczynił.

— **Napady.** Onegdaj, zamieszkały w domu № 2 przy ulicy Monasterskiej, p. Nikodem Radziński, adwokat prywatny, wracając do domu, spotkał w bramie wychodzącego do miasta swego sąsiada Bazylego Wołyńca, który, nawiązawszy z Radzińskim sprzeczkę, cięciem noża zranił go w głowę i twarz.

Zamieszkały przy ulicy Połtawskiej, w domu pod № 7, Józef Rodź, właściciel wędlarni, gdy wracał z Kalwarji z woźnicą Antonim Bortko, koło Zielonego mostu został napadnięty przez kilku rabusiów, którzy, z celem rabunku, zatrzymali jadących, obili ich kijami i po zadaniu im kilku ran w głowę, spłoszeni nadjeżdżającemi wozami, skryli się.

— **Zemsta.** Dnia 5 (18) sierpnia, o g. 4 po południu, do mieszkania Aleksandra Razela, w domu pod № 11 przy ulicy Popławskiej, wszedł Ignacy Fiedorowicz i strzałem z rewolweru zranił Razela w biodro. Wezwane Pogotowie ratunkowe, zupełnie osłabłego z bólu Razela, odwiozło do Szpitala Sawicz Policja wpadła na trop, że to był akt zemsty.

— **Śmierć nagła.** Dnia 4 (17) sierpnia w nocy, zamieszkały we własnym domu, przy zaułku Nikodemskim, Ludwik Grabowski, wieku lat 69, emeryt, nagle zasłabł. Przybyły lekarz Pogotowia ratunkowego skonstatował już tylko zgon nagły.

= **Z Wilejskiego** *(od nasz. koresp.)* Z zakątka, objętego wirem strajków rolnych, witamy nowe pismo serdecznem: „Szczęść Boże"!... Rodzi się ono w burzliwą chwilę, gdy w kraju fermentują wszystkie warstwy społeczne, ścierają się narodowe i ekonomiczne interesy i wytwarza przerażający chaos wszędzie.

A dużo jeszcze wody w Wilji upłynie, zanim spadną szumowiska i wyklaruje jasna, gładka powierzchnia, ułatwiająca spokojną i normalna pracę.

W obecnych warunkach ta praca jest nader trudna. Ujawnia się to we wszystkich zresztą dziedzinach; zabija przemysł, zniechęca do przedsiębiorstw i cofa rolnictwo wstecz. Wobec upadku wytwórczości, kraj się chyli do nędzy. I już się ona zaczyna odsłaniać w postaci licznej rzeszy robotników fabrycznych, wałęsających się po powiatach w poszukiwaniu chleba. Wielu niezdolnych do kosy i pługa oprzeć się o rolnictwo, zwłaszcza w chwili strajkowego podniecenia, nie może. Niektórzy apostołują sami, inni już chodzą o żebraczym kiju, a nocując po lasach, dają pole miejscowej zdenerwowanej przez agitację ludności do rozmaitych potwornych bajek.

Okrzyczany tegoroczny urodzaj daje w rezultacie obfitość słomy o pustych niemal kłosach. Po sprzątnięciu ozimin okazało się, iż żyta sypią fatalnie, w stosunku, mniej więcej, połowy do zeszłorocznej wydajności. Ceny zboża wysokie. Miejscowe oferty wynoszą w danej chwili do 75 kop. za żyto i do 86—za owies. Niezwykły ruch wśród handlarzy zboża, dowodzi o braku ziarna na rynkach miejscowych. Kartofle gnić zaczynają w polu. Rozpolitykowany lud mniejszą na to uwagę zwraca, jak zazwyczaj, co stanowi charakterystykę chwili

W porze najgorętszych robót polnych, w chwili żniw i sprzętów w południowo-wschodniej części pow. wilejskiego wybuchły strajki rolne, pierwsze na razie jak się zdaje w gub. wileńskiej. Pod groźbą palenia wsi, agitatorowie, przeważnie, młodzieńcy, jak chrześcijanie tak żydzi, nie dopuszczają ludności do robót na polach dworskich. Strajkowała najprzód część gminy krasnosielskiej, obejmując folwarki: Wielkie i Małe Hranicze, Berwecz, Sycewicze i Korolenkę. Obecnie przeniosły się do gminy radoszkowickiej, przeczuwając literalnie większą własność rąk roboczych. W Hraniczach i Deksnianach strajkowali również parobcy i fornale, zmuszając do podwyższenia płacy. Teroryzowany pożogą lud traci najwyższe w roku zarobki, co w ekonomicznym budżecie chaty ma wielkie znaczenie. Dostrzegać się już jednak daje u włościan pewne znużenie i chęć wyzwolenia się z pod agitatorskiego wpływu Dochodzą jednak wieści, iż strajki powstawać zaczęły w pow. dziśnieńskim, lidzkim i oszmiańskim.

Większym gospodarstwom ogromne usługi oddały maszyny rolne, przy pomocy czeladzi familijnej. Zakup żniwiarek tego lata był szalony. Zaopatrzyło się w nie i wiele miejszych gospodarstw. Nie obeszło się i bez zamachów na nie. W jednym z majątków, w strajkującej okolicy, natknięto do żętego żboża pręty żelazne, w celu oczywistym połamania noży. *Elf.*

= **Mińsk** *(od nasz. kor.)* Do najciekawszych objawów życia społecznego w Mińsku z dni ostatnich należy bezwarunkowo zjazd gubernjalny ziemian mińskich, zorganizowany przez miejscowy, *ad hoc* utworzony Komitet. Program zjazdu stanowiły: wybór miejscowych Komitetów do przyszłych wyborów poselskich i kwestja agrarna. Ów program wzbudził widocznie wielkie zainteresowanie pośród szerokich sfer ziemiaństwa, bo, pomimo nieodpowiedniej pory roku, na zjazd przybyło przeszło 300 ziemian, nawet z najodleglejszych zakątków gubernji mińskiej. Zjazd został otwarty w dużej, po brzegi wypełnionej publicznością sali Zgromadzenia Deputatów szlacheckich i trwał dwa dni pod przewodnictwem p. E. Wojniłłowicza, obranego na prezesa przez ogólną aklamację.

Namiętną dyskusję, która pochłonęła prawie cały pierwszy dzień posiedzeń zjazdu, wywołała ocena działalności byłych posłów do Dumy Państwowej; ocenę ową zapoczątkował p. A. Torczyński, który wystąpił z ostrą, lecz mało umotywowaną krytyką z punktu widzenia agrarjusza, potępiającego bezwzględnie ruch wolnościowy, z powodu jego organicznego związku z kwestją agrarną. Jakkolwiek długa przemowa p. Torczyńskiego była nagrodzona licznemi oklaskami, ale nie z mniejszem uznaniem pozostały przyjęte oświadczenia byłych posłów, odpierających czynione im zarzuty ze stanowiska partji K.-D. Z tej dyskusji wyłonił się skonstantowany przez kilku mówców brak nietylko jedności, ale nawet jakiego bądź zsolidaryzowania się posłów naszych w kwestjach pierwszorzędnej wagi, a szczególnie w kwestii agrarnej, — brak, bardzo szkodzący wyświetleniu istotnych potrzeb kraju. To też uznano za potrzebne wypracowanie programu, zadawalniającego większość wyborców, i pod hasłem tego programu obiór przyszłych posłów.

Na posiedzeniach dnia następnego debatowano nad kwestją zorganizowania przyszłych wyborów do Dumy Państwowej i nad kwestją agrarną. Co do pierwszej kwestji, zjazd uchwalił, że uprzednie komitety wyborcze powiatowe i gubernialne mają być rozwiązane i obrane nowe, i że owe komitety mają się łączyć w pracy przedwyborczej z wyborcami miejskimi; możność zaś porozumienia się na tym gruncie z włościanami wielu mówców uznało za nader wątpliwą.

Kwestja agrarna wywołała długą i ożywioną dyskusję, która, wobec djametralnych różnic w zapatrywaniu na nią rozmaitych mówców, nie doprowadziła do wysnucia żadnych wniosków, za wyjątkiem jednego, a mianowicie, że program Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, w stosunku jego do kwestji agrarnej, uznano za nieodpowiadający rzeczywistym potrzebom, a dlatego za potrzebujący zmian radykalnych.

Wobec tego zjazd uchwalił zorganizowanie w prędkim czasie komisji powiatowych, zapraszając do wzięcia w nich udziału wszystkich ziemian danego powiatu. Każda komisja ma wypracować swój program agrarny, a oprócz tego, wybrać dwóch delegatów do komitetu wyborczego gubernjalnego i pięciu—do gubernjalnej komisji agrarnej, która ma wypracować ostatecznie program agrarny, a potem wejść w porozumienie z innemi gubernjami Kraju zachodniego i, o ile się da, ułożyć z niemi program wspólny.

Na ostatku wyłoniła się kwestja utworzenia Związku ziemian kraju północno-zachodniego, bez różnicy pochodzenia i wyznania, mającego na celu obronę interesów klasowych. Tę kwestję rozstrzygnięto w ten sposób, że zaproponowano inicjatorom Związku wypracować jego szczegółowy program i podać go do dyskusji na jesiennej sesji Towarzystwa Rolniczego.

Obrady zjazdu toczyły się przeważnie w języku polskim. *Cz. G.*

= **Bobrujsk** *(od nasz. koresp.)* Z rozpoczynającym się rokiem szkolnym będzie tu otwarte gimnazjum żeńskie. Rozpoczęto już przyjmowanie próśb. O ile nowa szkoła jest pożądana dla Bobrujska można sądzić z ilości podanych próśb, których w ciągu tygodnia złożono pięćset!

Na wakującą tu do niedawna posadę naczelnika dystansu dróg bitych mianowany został ziomek nasz p. Seweryn Sławiński, co się b. niepodobało naszym „istinno ruskim", których zasadą tradycyjną jest: „za czem że nam dany ruki?"... Nie żenują się więc potępiać otwarcie wręcz przeciwnych poglądów p. Sławińskiego. Dla nas nominacja owa służy jako dowód pewnej tolerancji narodowościowej, chociaż w pojedyńczym wypadku.

Budowa miejscowego murowanego kościoła, trwająca już czwarty rok, w sezonie bieżącym idzie nadzwyczaj opieszale, przyczyną czego jest brak środków oraz jakaś niesolidarność w komitecie, wskutek której jeden z członków złożył podobno swój mandat. Gdyby nie ofiarność obecnie niektórych pojedyńczych osób jak np. hojna ofiara miejscowego obywatela, p. Szymona Zabiełły, który ofiarował się sporządzić na swój koszt żelazne ramy do okien, wiele jeszcze lat by upłynęło, zanim byśmy doczeli chociaż możliwego jakkolwiek dla odprawiania nabożeństw wykończenia budowy.

Przed kilku laty jeden z obywateli, wybudowawszy w Bobrujsku murowany hotel, wmurował na fasadzie budynku rok wykończenia cyframi z dodaniem litery „R", o którą to literę, jako mającą w skróceniu oznaczać polski wyraz „rok", — wytoczono mu sprawę, kilkakrotnie wzywano do gubernatora, wreszcie, po wielu korowodach, zmuszono do usunięcia owej „niebezpiecznej" litery. W swoim czasie wywołało to olbrzymie oburzenie w mieście. Tymczasem dziś, gdy można nietylko litery, lecz i szyldy wywieszać z tekstem polskim, żadna firma polska szyldu polskiego dotąd nie wywiesiła.. Tak samo się dzieje ze sprawą wykładów języka polskiego w miejscowem gimnazjum męzkiem, na którego wykład otrzymano zezwolenie przeszło od pół roku, lecz ze strony naszego miejscowego społeczeństwa oraz obywatelstwa żadnej w tym kierunku akcji nie przedsięwzięto. *A. M. G.*

= **Poniewież** *(od nasz. koresp.)* W ciągu lipca w podmiejskiej gminie Pniowskiej spełnione były w celach rabunku dwa zbrojne napady na gospodarzy. Pierwszy we wsi Pniowo, gdzie rabusie zastrzelili w mieszkaniu gospodarza Pieczukasa i ranili jego syna, zaś następnie wywieźli cały dobytek wieśniaczy. W sąsiedniej wsi, Katki, napad uczyniono na dom Kawłouczunasa. Gospodarz, słynący za dostatniego, został okrutnie pokaleczony z wyłupieniem oczu, a żonę jego nożami pokłuto. Za staraniem miejscowego asesora, ujęto bandę, składającą się z Bałtruszajtisa, Szwiłpy, Kalinki i innych. Pierwszych trzech Kowłouczunowa poznała, jako wspólników napadu.

Strajk ordynarczyków w dobrach Upita p. Stanisława Ejdrygiewicza, powstały na gruncie ekonomicznym, w parę dni został załatwiony ustępstwami stron obu. Strajków rolnych w naszej okolicy w tym roku prawie nie było, gdyż już w roku zeszłym ordynarje i opłata robotnikom została podwyższona. *J.*

= **Podbirże.** *(od nasz. koresp.)* W tych dniach 12-tu uzbrojonych rabusiów uczyniło napad na dom mieszkalny w dobrach Ryndaugien pana von Bruzena. Gdy, wysadziwszy drzwi wejściowe i opanowawszy domem, już przystąpili do rabunku, syn właściciela dóbr wystrzałem rewolwerowym położył trupem przywódcę bandy. Wobec tego, wspólnicy napadu w nieładzie pierzchnęli. Przy trupie znaleziono pasport na imię Auzolina, Łotysza z Liflandji. *L.*

= **Linkowo** *(od nasz. kor.)* Kilku uzbrojonych rabusiów, w nieobecności ks. Kodisa, wtargnęło do jego lokalu w m. Konstantynowie w plebanji. Wszczęty alarm spłoszył rabusiów.

= **Birże** *(od nasz kor.)* W tych dniach z powodu rozwiązania Dumy Państwowej, tłum, składający się przeważnie z młodzieży, urządził pochód ze sztandarami po miasteczku, poczem rozszedł się. Za udział w manifestacji został aresztowany p. Żytkiewicz, który już przed tem był więziony za agitację.

= **Strajki rolne** w Poniewiezkiem w dobrach: Suety p. Władysława Mejsztowicza i Liberyszkach pp. Karpiów, które trwały po dni trzy, ukończone zostały polubownie ustępstwami stron. Strajk w dobrach Rady trwa od tygodnia, gdyż materjalne położenie właściciela, p. Romana Szwojnickiego, a głównie przyjęta przezeń zasada trzymania się ściśle warunków umowy najmu robotników aż do ukończenia terminu najmu, stoją temu na przeszkodzie. P. R. Szwojnicki stanowczo odrzuca w tem zajściu ofiarowane mu pośrednictwo i zarówno nadesłanych strażników, jak i agitatorów robotniczych — nie przyjął, licząc na życzliwość i wyrozumiałość swych pracowników. *K.*

= **Słonim** *(od nasz. koresp.)* Zaprojektowano zbudować w Słonimiu szkołę realną. Pozwolenie jest. Otrzymał je członek komitetu budowy szkoły realnej, który będzie jej dyrektorem. Gmach kończą już restaurować. Egzamina wstępne rozpoczną się 7 sierpnia. Na pierwszy początek, z braku kandydatów, otwarte będą tylko cztery klasy.

Zachodzi teraz pytanie: kto buduje szkołę?—Żydzi. A kto się uczyć będzie?—wszyscy. Do komitetu budowy z Polaków tylko jeden kapelan klasztoru, ks. Klamm, należy. Ze smutkiem podkreślam: „tylko jeden"... Powiat nasz największy jest w gubernji. Nie ogołocono go znowu tak bardzo z obywateli. Jednak nikt ani z większych, ani z mniejszych ziemian naszego powiatu nie zechciał zainteresować się szkołą... Pytam: dla czego? *Rd.*

= **Mohylów gub.** *(od nasz. kor.)* Rozruchy agrarne nie mają u nas charakteru masowego, ale niestety, wciąż się pojawiają w przeróżnych okolicach. Wywiera to wpływ ujemny na prace rolne.

Obecnie, ferment wśród włościan wzrósł znacznie. Do ruchów agrarnych przyłączyły się teraz coraz częstsze i zuchwalsze napady zbrojne w miastach i na drogach. Nasze spokojne dotąd okolice stają się niebezpieczne. Wogóle panuje wszędzie jakiś dziwny rozkład i rozprzężenie.

W danej chwili pod względem ruchów agrarnych najgorzej się dzieje w pow. mścisławskim. Włościanie spędzają z pola czeladź dworską. W dobrach Łupiszyce p. Hołyńskiego przyszło nawet do starcia między włościanami a władzą policyjną. Do pomocy tej ostatniej właściciele ziemscy tylko w ostateczności się zwracają. *Cz.*

+ **Towarzystwo „Oświata" w Kijowie.** Zatwierdzone zostało przez władzę polskie Towarzystwo „Oświata," które działalnością swoją objąć ma gubernję kijowską wraz z miastem Kijowem.

Mając na celu „podniesienie umysłowe i moralne wszystkich warstw społeczeństwa polskiego," głównie zaś szerzenie wśród niego oświaty w języku rodzimym, towarzystwo „Oświata" będzie miało prawo:

a) zakładać bibljoteki, muzea, czytelnie, księgarnie i t. p.;

b) urządzać publiczne wykłady, odczyty i kursy ogólno-kształcące, przedstawienia, wieczory literackie i muzyczne, koncerty, wystawy i t. d.;

c) tworzyć stypendja, zakładać szkoły i przytułki dla dzieci i dorosłych, ochronki, biura pracy i inne zakłady oświatowe i dobroczynne;

d) ogłaszać konkursy i wyznaczać premje za najcelniejsze utwory piśmiennictwa i nauki.

Taki jest prawny zakres tej pierwszej instytucji oświatowej na Rusi, która zawdzięcza swe powstanie gronu ludzi dobrej woli, którzy zrozumieli, że oświata jest fundamentem odrodzenia i siły, jest rdzeniem, od którego życie i losy społeczeństwa zawisły.

+ **„Dom Polski" w Odesie.** Otworzono w Odesie „Dom Polski," którego ustawa jest prawie jednobrzmiąca z ustawą Kijowskiego Tow. „Oświata." Na odbytem w tych dniach zebraniu ogólnem członków „Domu" wybrano zarząd Stowarzyszenia, które ma olbrzymie przed sobą zadanie.

+ **Język polski w szkołach na Rusi.** Obecnie w Kijowie odbywają się wykłady dla nauczycieli szkół ludowych. Na kursy zjechało się przeszło 200 nauczycieli i nauczycielek. Wykłady zaczęły się dnia 15 lipca i kończą się dnia 5 sierpnia.

Dnia 27 lipca na kursach była podniesiona bardzo ważna kwestja o trudnościach wykładania w języku rosyjskim w szkołach, w których większość dzieci nie zna tego języka.

Szczególnie smutny obraz odmalował nauczyciel jednej szkółki ludowej na Podolu, liczącej około 90 procent dzieci polskich.

Nauczyciel, nawet znający język polski, a pozbawiony możności, pod grozą srogiej kary, porozumiewania się z dziećmi po polsku, odczuwa na sobie wszystkie konsekwencje polityki rusyfikatorskiej. Gorąco miłujące mowę ojczystą i urażone zakazem mówienia po polsku, nietylko rodzice, lecz i dzieci widzą w nauczycielu narzędzie tej polityki, a więc i traktują nieprzychylnie, często nawet wrogo.

Podobne stosunki, żywo opisane przez kilku nauczycieli, zwróciły uwagę słuchaczy, a dla społeczeństwa polskiego stanowią wymowne przypomnienie o tem, jak wielki obowiązek wkłada na nie świeżo uzyskane pozwolenie zakładania Towarzystw oświatowch w języku ojczystym i prowadzenie pracy oświatowej w języku ojczystym.

+ **Strajki na Podolu.** W tych dniach we wsi Joachimówce na Podolu, w powiecie jampolskim, zaczął się strajk na gruncie ekonomicznym. Włościanie pracujący przy układaniu stert zażądali, aby im podniesiono płacę dzienną do 1 rubla i porzucili robotę zmuszając wszystkich niesolidaryzujących się do przerwania jej. Ze względu na pośpiech, z którym tego rodzaju robota musi być dokonana, zarząd folwarku na razie zadość uczynił żądaniom, co do dalszych zaś robót ma zamiar zacząć układy. Jest to bodaj pierwszy wypadek bezrobocia w powiecie jampolskim, w którym dotychczas było zupełnie spokojnie, pomimo, że w sąsiednich powiatach, np. w winnickim, płoskirowieckim, rozruchy przybrały już formę masową i dość groźną.

Sądząc z wygórowanych żądań, (3 ruble dziennie, czasami i wyżej), stawianych przez strajkujących, należy przypuścić, że agitującym w sprawie strajków chodzi wcale nie o ekonomiczne warunki, ale że stawiając niewykonalne żądania, chcą oni wywołać niezadowolenie stron obu, i wszystko co idzie za tem.

W Joachimowce w dzień strajku widziano dwóch agitatorów, „pidstudentiw", jak ich nazywają włościanie, chociaż w danym wypadku ruch został zainicjowany przez mieszkańców miejscowych, przeważnie dymisjonowanych żołnierzy.

× **Na ulicach Warszawy.** Wypadki przerażające ostatnich dni kilku wprowadziły w Warszawie w porze wieczornej i nocnej zarządzenie nadzwyczajne. Oto, poza środkiem miasta, który stosunkowo jest dość spokojny i rewizje prawie nie są w nim stosowane, nieco dalej wyloty ulic są już od zmroku obstawiane piechotą i kozakami, którzy po godzinie 9-ej, na dany znak, absolutnie zamykają przejścia; wówczas faktycznie niewiadomo, jak dalej się dostać, gdyż ruch bywa na kilka godzin zupełnie wstrzymany, dopóki nie nadejdzie oficer służbowy i nie zarządzi na chwilę przepuszczenia pieszych i jezdnych.

W dzielnicach żydowskich od godz. 8-ej niepodobna wyjść za bramę domu.

Obostrzenia te są tem uciążliwsze, że przez dzielnicę Nalewkowską prowadzi droga do dworca kolei nadwiślanskiej, z którego odchodzi szereg pociągów nocnych.

Policja w porze nocnej, z wyjątkiem wzmiankowanej części śródmieścia, jest prawie zupełnie nieczynna, całemi zaś cyrkułami na zewnątrz rządzą oficerowie i naczelnicy oddziałowi, a przeważnie patrole piesze i konne, bez udziału policjantów.

Większe oddziały wojska, przechodzące przez miasto, idą otoczone pikietami, które usuwają z drogi wszystkich przechodniów, zwracając ich w boczne ulice, i wstrzymują ruch kołowy.

Około północy w mieście zaczyna być, jak to zresztą i dawniej bywało, względnie spokojnie i liczba patroli znacznie się zmniejsza, jak również o tej porze rzadko są już stosowane rewizje uliczne, z wyjątkiem dzielnic żydowskich, gdzie do białego dnia nie wolno nikomu wyjść na ulicę.

× **Rewidowanie podróżnych.** Wszystkich podróżnych, którzy przybywali w ubiegły czwartek i piątek pociągami kolei wiedeńskiej do Warszawy, zatrzymywano na peronie, poczem żandarmi, którym asystowali szeregowcy

piechoty, poddawali każdego podróżnego (z wyjątkiem kobiet i dzieci) ścisłej rewizji.

× **Zamachy i zabójstwa w Królestwie Polskiem** w ostatnich dniach przybraly olbrzymie rozmiary. Po strasznej katastrofie warszawskiej w ubiegłą środę, gdy na ulicach naszej stolicy zabito lub poraniono sto kilkadziesiąt osób, napady odbywają się i w innych miejscowościach, nie tylko po miastach, lecz i po wsiach. Ofiarami napadów są przeważnie policjanci, żandarmi, strażnicy ziemscy i tp.. Gazety warszawskie przepełnione są opisami tych napadów.

× **Strajki rolne w Lubelskiem.** W majątku Bełcząca, dzierżawionym przez p. Szafrańskiego, zastrajkowała cała służba w liczbie 50 osób; po dwudniowym strajku robotnicy przystąpili do pracy.

W cukrowni „Trawniki" zastrajkowali wszyscy robotnicy w liczbie 60 osób, stawiając warunki ekonomiczne. Przebieg strajku jest łagodny.

W majątku Ponikwoda, należącym do p. Koryzno, zastrajkowała cała służba folwarczna, stawiając warunki ekonomiczne; przebieg strajku jest groźny.

Dnia 6 b. m. w Ostrowiu, gm. Urzędów, majątku p. Mazurkiewiczowej, zastrejkowała służba folwarczna w liczbie około 30 osób, żądając podwyższenia płacy do normy ustanowionej przez Lub. Tow. rolnicze. Przebieg strajku spokojny.

W Miłocinie pow. puławskiego w tych dniach zastrajkowała cała służba folwarczna w liczbie do 100 osób. W ostatni dzień strajku zaprzestano oporządzać inwentarz. Strajk skończony, robotnicy uzyskali niektóre przez nich stawiane warunki.

W tych dniach w majątku Czesławice, należącym do p. Lilpopa, zastrajkowała cała służba folwarczna, w liczbie około 200 osób. Przebieg strajku jest łagodny.

W zeszły piątek w majątku Sadurki zastrajkowała cała służba folwarczna, stawiając żądanie polepszenia bytu materjalnego. Przebieg strajku jest łagodny.

Do *Ziemi Lubel.* donoszą, że w wielu miejscowościach pow. janowskiego wybuchły strajki rolne na tle okonomicznem. Strajkujący robotnicy są groźnie usposobieni.

◁ **Pomnik Mickiewicza w Krynicy.** Ofiarnością publiczną i subwencją ministerjum rolnictwa stanął w Krynicy pomnik nieśmiertelnego wieszcza, Adama, dłuta chlubnie znanego artysty rzeźbiarza, p. Antoniego Popiela. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w ubiegłą niedzielę, dnia 12 sierpnia. O godz. 11 odbyło się w kaplicy uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez miejscowego proboszcza, w czasie którego orkiestra zdrojowa, pod batutą dyrektora Wrońskiego, wykonała cały szereg pieśni religijnych, poczem uczestnicy ruszyli pochodem przed pomnik. Na czele pochodu szła orkiestra zakładowa, za nią postępowała miejscowa ochotnicza straż ogniowa ze sztandarem, dalej kolonje wakacyjne. Za nimi niesiono sztandar z napisem „Maryla (Pieńkowska) i Zosia (Pełkówna)—Ukochanemu Wieszczowi — Królewianki". Z kolei niesiono wieńce od komisji zdrojowej, teatru lwowskiego, który z dyrektorem Hellerem wziął udział w pochodzie, wieniec „Od małej Polki z zaboru rosyjskiego", niesiony przez Mirę Wrześniowską i Kaczmarskiego w strojach narodowych, wreszcie wieniec od „Dzieci polskich". Pochód zamykał pluton nowosądeckiego „Sokoła".

Po zatrzymaniu się pochodu przed placem, na którym widniał zakryty jeszcze pomnik, orkiestra zaintonowała hymn narodowy, poczem wśród ogólnej ciszy wstąpił na mównicę prezes komitetu budowy pomnika, Adam Krechowiecki i wygłosił podniosłą mowę. Następnie przemawiał jeszcze p. Jarosz, poczem zasłona, otulająca pomnik, opadła.

◁ **Pomnik Konstytucji 3 maja.** Myśl budowy pomnika ku uczczeniu wiekopomnego dzieła Konstytucyi 3 maja, powstała we Lwowie jeszcze w r. 1891, kiedy urządzano obchód stuletniej rocznicy tego zdarzenia historycznego. Już wówczas w dyskusji publicznej i prywatnej zgodzono się na to, że pomnik ten, zarówno ze względu na swoje położenie, jak niemniej na pomysł i wykonanie, musi odpowiadać doniosłości historycznego faktu, a przeto z powodu wysokich kosztów myśl pomnika nie tak prędko się urzeczywistni.

Co do funduszów istnieje mały zawiązek w sumie kilku tysięcy koron, które ofiarował jeden z obywateli, po zatem niewątpliwą jest rzeczą, że, po załatwieniu przychodzącej obecnie na porządek sprawy pomnika Kościuszki, budżet gminy zawierać będzie przez szereg lat dotację na pomnik Konstytucji.

Na posiedzeniu komisji pomnikowej postanowiono wyznaczyć z góry miejsce dla tego pomnika najpiękniejsze, jakie dziś mamy we Lwowie, i w tym duchu uchwalono rezolucję z wezwaniem do magistratu, aby dla założenia kamienia węgielnego pod pomnik przygotowano miejsce w dolnej części Ogrodu Miejskiego, naprzeciw gmachu sejmowego, gdzie się obecnie znajduje klomb z urną na usypanym z kamieni wzgórku.

◁ **Galicja jest krajem chłopskim.** Jest tak dalece krajem chłopskim, jak żadna inna część Polski. Kiedy w Królestwie Polskiem ludność przemysłowa stanowi prawie czwartą część ogółu ludności, w Galicji przypada na tę warstwę zaledwie dziewiąta część ludności. Według obliczeń centralnej komisji statystycznej, ludność Galicji w r. 1900 wynosiła 7,315,939 osób; w porównaniu z poprzednim spisem ludności z przed lat dziesięciu z r. 1890, ludność Galicji wzrosła w tem dziesięcioleciu o 705,123 osoby, czyli wzrastała średnio rocznie o 70½ tysięcy. Licząc, że od ostatniego spisu ludności upłynęło już lat 6, przyjąć wypada, że ludność Galicji w tem sześcioleciu wzrastała tak samo, jak w poprzedniem dziesięcioleciu, t. j. o blizko 1% rocznie. Biorąc ten stosunek za podstawę obliczenia, przyjąć należy, że Galicja dziś liczy blizko 8 milj. ludności.

Jeżeli się tej ludności przyjrzymy z blizka i badać będziemy jej układ społeczny, okaże się, że 77% ludności żyje z rolnictwa i zajęć związanych z rolnictwem, 10% żyje z przemysłu i górnictwa, 10% z handlu i komunikacji, a zaledwie 3% stanowi ludność zawodów wolnych i urzędników.

Okazuje się nadto, że wśród tej liczby 77% ludności rolniczej, czyli, wśród pięciu i pół miljona osób, typem powszechnym jest gospodarstwo włościańskie, wśród którego większa własność liczy zaledwie kilka tysięcy jednostek, zupełnie niknących w potopie 5½ milj. włościan.

◁ **„Bartek Zwycięzca" w Afryce.** Gazety niemieckie z uznaniem rozpisują się o włościaninie Kosińskim z Kaszub, który walczył w szeregach niemieckich przeciw Hererom. Kosiński bił się dzielnie w rozlicznych bitwach. W czasie zaś spoczynku, nie zważając na niebezpieczeństwo, szukał wody dla rannych i zmęczonych towarzyszów broni. Przy ratowaniu chudoby niejakiego Stolma kula strzaskała mu nogę. Kolonista Stolm wyznaczył swojemu wybawcy dożywotnią rentę w kwocie 30 marek miesięcznie. Rząd jednak niemiecki, dotąd przynajmniej, okazuje Kosińskiemu taką wdzięczność — jaką okazywał Sienkiewiczowskiemu Bartkowi za jego poświęcenia.

◁ **Giermanizacja nazwisk polskich** przybiera w Poznańskiem duże rozmiary. Niema dnia, aby prasa tamtejsza nie przyniosła smutnej wiadomości, iż jakiś „ski" lub „icz" zmienił rodowe nazwisko na „au" niemieckie, lub inne obce brzmienie. Z powodu tego pisze „Dz. Kuj": „Te ciągłe germanizowania nazwisk polskich u nas każą się domyślać, że musi tutaj w tym kierunku pocichu i skrycie działać jakaś spółka hakatystyczna. Zdałoby się zdemaskować tych ludzi, którzy prawdopodobnie rekrutują się z pruskich płatnych patrjotów, ażeby świat się dowiedział o ich niecnej robocie.

Te chrzty niemieckie polskich nazwisk są nowym dowodem tego, jak nasza polskość tutaj okropnie była zaniedbana przez miejscową inteligencję. Bydgoszcz, drugie miasto prowincjonalne po Poznaniu, zamiast innym miastom być przykładem narodowego poczucia obywatelskiego, stało się prawie miastem zaprzańców polskich. Niema też nigdzie w Księstwie takiego miasta, w którembу kastowość klasowa wśród Polaków tak była wybujała, jak u nas w Bydgoszczy. W tem też jest przyczyna germanizacji tutejszego ludu polskiego, ponieważ jeden od drugiego chce być wyższym, nie mając wzoru odpowiedniego w naszej inteligencji".

Z ostatniej chwili.

(*Tel. specjalnego korespondenta „Dziennika Wileńskiego"*).

BOMBY W WARSZAWIE.

Warszawa, 18 (5) sierpnia, godzina 7 minut 25 wieczorem.

Na rogu ulic Koszykowej i Natolińskiej rzucono dziś dwie bomby na pomocnika gienerał-gubernatora w wydziale cywilnym, rz. r. t. Podgorodnikowa. Wybuchła tylko jedna bomba i dwóch kozaków zraniła.

Na rogu ulicy Służewskiej, do powozu, w którym jechał gienerał-gubernator Królestwa Polskiego, gienerał Skałłon, rzucono z powozu bombę.

Pocisk wybuchł ze straszną siłą i ranił kilkanaście osób z pośród przechodniów i konwojujących gien. Skałłona żołnierzy.

Gienerał - gubernator dojechał nienaruszony do Belwederu.

Rozpoczęto w całem mieście bezładne represje.

Całe miasto zaalarmowane.

Warszawa, 18 (5) sierpnia godzina 7 minut 45.

Przed 20 minutami na ulicy Koszykowej rzucono bombę na pomocnika gienerał-gubernatora w wydziale wojskowym, gienerała Wonlarlarskiego.

Kilkanaście osób zabitych i poranionych.

W mieście nastrój trwożny i popłoch. Ulice pozamykane kordonami wojsk. Ruch uliczny w wielu miejscach wstrzymany.

Ogólne zamieszanie i niepokój.

Wojska wraz z policją dokonywają mnóstwa aresztowań i rewizji.

Warszawa. 5 (18) sierpnia, godzina 8 minut 40 wieczorem.

Bomba na Podgorodnikowa rzucona była prawdopodobnie z balkonu.

Gienerał Skałłon, jak mówią, jest bombą lekko draśnięty.

Zebranie związku zawodowego krawców wileńskich.

Wczoraj, o godzinie 9-ej wieczorem, w lokalu „Pomocy Pracy" przy ul. Sierocej, miało się odbyć zgromadzenie Związku krawieckiego. Porządek dzienny, wypracowany przez zarząd tymczasowy, miał być następujący:

1. Referat o stanie ruchu zawodowego,
2. Sprawozdanie z działalności zarządu czasowego,
3. Projekt zmiany niektórych punktów ustawy i
4. Wybory nowego zarządu.

Na wstępie przewodniczący zaproponował zgromadzeniu zmienić porządek dzienny i przystąpić odrazu do wyborów zarządu.

Wystąpili przeciwnicy tego projektu, potem zaczęła się burzyć cała masa, do 200 osób. Jedni krzyczeli na korzyść zmiany porządku dziennego, inni przeciw temu, słowem, powstał taki hałas, że nie można było nic zrozumieć.

Wreszcie zjawiła się policja i zaproponowała zebraniu albo uspokoić się, albo się rozejść.

Prezydjum starało się powstrzymać rozbudzone namiętności, lecz, widząc nieskuteczność swych starań, zamknęło zebranie.

„Dziennik Wileński" zacznie wychodzić stale od d. 1 (14) września r. b.

Prosimy czytelników o jednanie przyjaciół nowej placówce myśli polskiej.

Z prasy rosyjskiej.

W gazecie „Towariszcz" w jednym z artykułów wstępnych czytamy takie uwagi:

„Dzień upływa za dniem, a obraz obecnego stanu politycznego, wywołanego rozwiązaniem Dumy, przedstawia się coraz jaśniej. Ze smutkiem należy stwierdzić fakt że następstwa tego kroku dają się już odczuwać. Anarchja w ostatnie trzy tygodnie przybrała takie rozmiary, na jakie w zwykłych warunkach potrzebowałaby wiele miesięcy. O tem, co się w chwili obecnej dzieje na kresach, najlepiej sądzić możemy z depesz, otrzymanych z Warszawy i Płocka. Wszędzie panuje niewypowiedziane rozprzężenie. Zabójstwa polityczne obrachowują się już na setki. Bezpieczeństwo osobiste oraz tak drogie sferom rządzącym bezpieczeństwo mienia należy do dawno minionoj przeszłości.

Przyczyna, wyradzająca cały ten chaos jest zbyt widoczna, instytucja, stojąca na czele rządów Państwa, powinna posiadać pewien autorytet, którym, właśnie, cieszyła się Duma. Któż obecnie mający prawo głosu, posiada taki autorytet. *Utrwalona* opinja publiczna nie istnieje, rząd zaś nigdy jeszcze nie był tak izolowany, jak w chwili obecnej. Nawet o tak umiarkowanym kierunku politycy, jak hr. Heyden i D. Szypow oświadczyli w obec całego narodu, że rola *działacza społecznego* nie może się pogodzić z należeniem do składu gabinetu obecnego".

Autor kończy słowami, iż:

„Jedynym środkiem zwalczania coraz groźniej rozwijających się instynktów niszczycielskich jest — niezwłoczne zwołanie Dumy. Uwolnienie pierwszych przedstawicieli narodowych jest błędem niepowetowanym, którego skutki fatalne dziś już są aż nadto widoczne. Jedynie, jaknajrychlejszem naprawieniem błędu zdołają winowajcy zmyć część winy i zdjąć ze siebie odpowiedzialność przed historją i ludźmi spółczesnymi".

„Nowoje Wremia" w numerze piątkowym podaje list niejakiego p. Adamowicza, oficera, który robi społeczeństwu polskiemu bardzo poważne zarzuty. List się zaczyna od wyrazów: „zabójcy znikli", które korespondent komentuje w ten sposób, że to może mieć miejsce tam tylko, gdzie „tłum i ulica są w zmowie z zabójcą"...

P. Ad. nazywa Warzawę „miastem zbójców i przestępców".

„Napróżno my szukamy złoczyńców, napróżno gonimy zabójców: pogoń nasza ma za skutek tylko nowe i daremne ofiary. Czas wyznać, że z nami prowadzi nieuczciwą walkę całe społeczeństwo(!!?) i że dopóki ono nie dozna ciężkich strat, — nie wyjdzie na bój otwarty i nie podda się.

„Wiem, że rzucam ciężkie oskarżenia na warszawian, lecz czynię to świadomie, jako naoczny świadek i uczestnik naszej walki. A mówię pod wpływem dławiącego żalu wobec naszych niewinnych ofiar i z uczuciem wstydu za Polaków, których nauczyłem się szanować za wiele różnych rzeczy."

Dalej oficer wypowiada swoje oburzenie i przeklina tych, którzy zabijają żołnierzy. O współudział zaś w zbrodniach oskarża cały naród polski:

„Wasze duchowieństwo, wasza arystokracja, wasze kupiectwo, wasi obywatelowie i literaci, — czyż milczałyby wszystkie te czułe siły, gdyby były po stronie obrony nieszczęsnych ofiar od działaczy krwawego teroru? Czyż całkowitego natężenia wszystkich tych, dobrze nam znanych sił, byłoby mało, aby przyprowadzić do przytomności tłum miejski? Te siły narodowe są nadto żywe i potężne, by mogły zostawać w spokoju. I jeśli nie przychodzą nam z pomocą, to znaczy, że tylko wskutek krótkowidztwa my ich nie widzimy po tamtej stronie..."

W końcu korespondent doradza walkę z „nieprzyjacielem", aby zmusić go albo do „zrzucenia maski", albo do „walki z terorem".

Jednem słowem, pan oficer Adamowicz „nieprzyjacielem" zwie cały naród polski i nawołuje do wojny z całym polskim narodem!

Oburzającem jest wprost owo wystąpienie p. Adamowicza. Czyż nie ma on dość dowodów, że naród polski niema żadnej możności walczyć samoistnie z terorem partji skrajnych, dopóki trwa „stan wojenny" i nie istnieje milicja obywatelska.

Z Rosji.

(*Z ostatniej poczty*).

— **O wypadkach w Polsce.** Gazeta „Towariszcz" twierdzi, że ostatnie wypadki w Polsce sprawiły ogromne wrażenie. Dnia 3 go sierpnia, wciągu dnia całego, odbywały się w Petersburgu narady ministrów. Wieczorem poczęły krążyć pogłoski, że ze Skałona nie są zadowoleni i że zamierzają zamienić go innym, któremu nadane będą wszelkie pełnomocnictwa na dyktatora wojennego. Jako zastępca Skałona uważany jest hr. Ignatjew. W ten sam dzień odbyło się posiedzenie partji dworskiej, którego wynikiem mają być zmiany gruntowne w sferach rządowych. Na mającą się odbyć naradę następną, wezwano Pobiedonoscewa. Istnieje przekonanie, że stanowisko gabinetu obecnego jest chwiejne.

— **Sprawa dyktatury** nie jest jeszcze zaniechana, na zaproszeniach bowiem, rozsyłanych członkom rady przy ministerjum wojny. pośród innych punktów zaznaczony był również: „*Utworzenie dyktatury wojennej*". Po zajściach ostatnich w Warszawie i Łodzi, jak pisze „Towariszcz", wzmocniły się znacznie szanse stronników dyktatury wojennej.

— **„Nowoje Wremia" o Żydach.** Organ petersburski pisze: „Wypadki warszawskie wskazują, oczywiście, jak silny grunt Żydzi mają pod sobą. Bynajmniej nie zmniejszając winy socjalistów polskich, można przypuszczać, choćby na podstawie stosunku do nich inteligiencji polskiej i masy włościańskiej, że w normalnych warunkach samo społeczeństwo miejscowe dałoby im należyte odparcie i zwalczyłoby ich terror. Ale wszystkie kierownicze nici miejscowego ruchu socjalno-rewolucyjnego znajdują się w rękach Żydów i do kryjówek ich fanatyzmu żadne światło dostać się nie może. Ich nie poruszy i nie wstrzyma perspektywa najstraszniejszego pogromu i anarchji w kraju, albowiem Żydzi dlań obcy, pomimo tylowiekowej gościnności. Z lekkością motyli przelatując z Petersburga do Warszawy i z powrotem, zmieniając rosyjską kulturę na polską i polską na rosyjską, a w rzeczywistości nieubłaganie wrodzy dla obydwóch, oni działają i obiecują działać *usque ad finem* w imię zupełnego rozkładu istniejącej państwowości i budowy społecznej".

— **Rozmowa ze Stołypinem.** Korespondent petersburski gazety londyńskiej „The Tribune" cytuje rozmowę swą z prezesem rady ministrów Stołypinem, który wypowiedział się w sposób następujący:

„Zawieszenie niektórych gazet jest niezbędnym środkiem zapobiegawczym. Fałszywem jest przekonanie, że rząd zamierza postępować drogą represji; wiele gazet wypowiedziało walkę wyższym kołom rządzącym, wzywając armję do walki zbrojnej. Z chwilą, gdy spokój zostanie przywrócony, rząd cofnie rozkaz zawieszenia niektórych wydawnictw bardziej umiarkowanych. Wzbronienie zebrań okazało się również koniecznem, albowiem wzywano na nich do strajku powszechnego, oraz do obalenia rządu obecnego. Najgłówniejszem zadaniem rządu jest ścisłe wykonanie zasad manifestu z dnia 17-go października, wprowadzenie zaś ogólnych i obszernych reform agrarnych, podtrzyma powagę rządu".

Tak miał mówić p. Stołypin.

— **Reformy.** Sprawa reform, obiecanych przez gabinet ministrów, miała być rozpatrywana w osobnej komisji d. 3 sierpnia, lecz w skutek nieprzewidzianych okoliczności narada nie przyszła do skutku i została odłożona do przyszłego tygodnia. Na pierwszy plan został wysunięty projekt agrarny, potem sprawa wolności prasy i nietykalności osobistej, lecz przedewszystkiem ma być opracowany program gabinetu, który będzie podwaliną dla projektowanych reform. Robota ma być prowadzona w ten sposób: każda pojedyńcza sprawa będzie rozpatrywana przedewszystkiem w podkomisjach przez osoby kompetentne, następnie w osobnej komisji i dopiero po jej wnioskach pójdzie na rozpoznanie rady ministrów. W niektórych sprawach roboty przygotowacze już rozpoczęto.

— **Nauczanie powszechne.** Projekt nauczania powszechnego, opracowany przez ministerjum oświaty dla przełożenia Dumie Państwowej, został teraz odesłany do rady ministrów, gdzie ma być rozpatrywany w czasie najbliższym. Ministerjum nalega na to, aby urzeczywistnić ów projekt natychmiast, przed zwołaniem Dumy Państwowej, i żąda na ten cel na 1907 rok — 5,336,000 rb. Szczegóły projektu i wysokość kredytu na następne lata mogą być ostatecznie zdecydowane w Dumie Państwowej i w Radzie Państwa.

— **Ulga dla Izraelitów.** Ministerjum oświaty wystąpiło w radzie ministrów z projektem udzielenia prawa Żydom otwierania prywatnych zakładów naukowych na tej samej podstawie, co wszystkim obywatelom.

— **W sprawie wyborów.** Według krążących pogłosek, ponowne wybory do Dumy Państwowej rozpoczną się w listopadzie i trwać będą do grudnia.

— **Do ministerjum sprawiedliwości** nadesłano opinję ministerjum wojny w sprawie zniesienia kary śmierci. Wypowiada się ono zasadniczo za całkowitem i absolutnem zachowaniem w istniejącem obecnie prawodawstwie wszystkich artykułów, głoszących konieczność kary śmierci.

— **Natrętna ciekawość Japończyków.** „Nowoje Wremia" w numerze piątkowym pisze co następuje: „Krótki telegram z Władywostoku mówi wiele: miasto pełne Japończyków, jak pełne ich były przed wojną Port-Artura, Dalnij i wszystkie ważniejsze punkta na Dalekim Wschodzie. Jak wiadomo, zręczni i przedsiębierczy synowie Wschodzącego Słońca potrafili się dostać do wszystkich tajemnych miejsc naszych fortec i poznać wszystkie tajemnice naszej dyplomatycznej i wojskowej biurokracji.

„W tych dniach cała partja Japończyków, wylądowawszy w pobliżu fortów nadbrzeżnych, zaczęła robić plany zupełnie otwarcie, jakby w domu, a gdy ich zechciano zatrzymać, rozpoczęli strzelaninę. Nieraz już „Nowoje Wremia" pisało, że działalność Japończyków nietylko nie osłabła, lecz przybrała po wojnie szczególnie intensywny charakter. Ale czyż wojskowe władze Władywostoku nie wiedzą, jak ochronić fortecę od tej natrętnej ciekawości?"

— **W Moskwie ukończyły się narady** Komitetu centralnego partji „wolności ludu", z udziałem przedstawicieli komitetów gubernjalnych. Główną treścią debatów były sprawy zapowiedzianego na wrzesień zjazdu partji.

— **Mowa Wasilczykowa,** Nowomianowany głównozarządzający wydziałem rolnictwa, ks. B. A. Wasilczykow, w mowie programowej, wygłoszonej podczas prezentacji członków zarządu, zaznaczył, że głównem zadaniem jego jest rozstrzygnięcie kwestji rolnych, bez pogwałcenia praw własności prywatnej. Wypowiadając się następnie za zwiększeniem obszaru własności ziemskiej włościan w „rozmiarach, wystarczających na wyżywienie właściciela z rodziną", ks. Wasilczykow oświadczył, że jest przeciwnikiem „systemu rolnego, opartego na burzeniu własności prywatnej". Wypowiada następnie przekonanie, że ministerjum rolnictwa powinno „wynaleźć taką formułę przy której wszelkie formy władania: drobne, średnie i wielkie, mogłyby się rozwijać swobodnie, ku podniesieniu dobrobytu narodowego i krajowego".

— **Niedopuszczanie obrońców.** Generał Adlerberg oświadczył dn. 2-go sierpnia adwokatowi-przysięgłemu Perewerzowowi, który czynił starania o uzyskanie zezwolenia na widzenie się z więźniami w sprawie powstania w Kronsztadcie, że, na mocy wydanego mu rozkazu, obrońcy cywilni nie będą w żadnym razie dopuszczani w tej sprawie do obrony ani osób cywilnych ani wojskowych.

— **Główny Zarząd spraw prasowych** zwrócił uwagę na to, że od czasu niejakiegoś kursują karty pocztowe z wizerunkiem pałacu Taurydzkiego, oraz wydrukowanym pod nim niezmiernie drobnym drukiem tekstem „manifestu wyborskiego". Ze względu więc na to, zarząd główny wydał komitetom prasowym rozporządzenie, ażeby wzmocniono nadzór nad drukarniami, gdzie się drukują podobne rzeczy; nadto, obowiązkiem komitetów jest konfiskowanie natychmiastowe w sklepach i składach artykułów piśmiennych kart wymienionych.

— **Zaburzenia agrarne** wzmogły się w gub. włodzimierskiej. W pow. muromskim włościanie rozgromili majątek hr. Uwarowej, a kiedy ta wezwała wojsko, zaczęli palić fabryki. W pow. sudożskim włościanie urządzają liczne mityngi i zakupują nabożeństwa żałobne za duszę Henzensztejna.

— **Nowy zjazd** stronnictwa Konstytucyjno-demokratycznego ma się odbyć w Moskwie we wrześniu.

Telegramy.

Z dnia 5 (18) sierpnia.

Petersburg. Gazeta „Uzakonieńje" komunikuje wiadomość o przeorganizowaniu 31-u szkół handłowych w Polsce na szkoły prywatne, pozbawione praw, z językiem wykładowym polskim.

Petersburg. Gazeta „Now. Wrem." komunikuje wiadomość że dnia 1-go października zjadą do Petersburga członkowie z wyboru Rady Państwa i partji centrum, celem odbycia całego szeregu narad. Z pośród kwestji, które będą złożone do Rady Państwa, w pierwszym rzędzie rozpatrywane będą: sprawa kosztorysu finansowego na rok 1907-my, następnie sprawa agrarna.

Petersburg. Wczoraj rozpoznawano sprawę 6-ciu adwokatów przysięgłych, oskarżonych o demonstrację, mającą na celu przerwanie posiedzeń sądu w czasie strejku powszechnego. Podsądnych skazano na 7 dni więzienia.

Warszawa. Dzień 17 b. m. minął spokojnie. Wieczorem dały się słyszeć ponownie strzały, które, jak się okazało, były wywołane rzuconą w tłum petardą. Patról, sądząc, że strzał był skierowany do niego, dał salwę. Zraniono 14 osób, zabita jedna.

Łódź. Na ulicy Konstantynowskiej dokonano napadu na tramwaj. Po zabraniu pieniędzy od konduktora, napastnicy zemknęli.

Płock. Odbył się pogrzeb z honorami wojskowemi zabitych strażników policyjnych. Obecni byli gubernator, przedstawiciele władzy administracyjnej oraz liczny tłum.

Brześć-Lit. W majątku Ostromaczew-Pużyno, włościanie spalili zboże; wobec pogróżek podpalenia zabudowań, na miejsce wypadku udał się naczelnik policji powiatowej z oddziałem żołnierzy.

Białystok. Stowarzyszenie „Aliance Israélite" w Paryżu wyasygnowało znaczną sumę, przeznaczoną na opłacenie kosztów kształcenia sierot po zabitych w czasie pogromu w Białymstoku. Komitet pomocy ofiarom pogromu, ze względu na ograniczone środki, udzielać może tylko zapomogi częściowe. Zamożni dawniej kupcy otrzymują odszkodowanie 2% straty ogólnej. Wielu z nich wyjeżdża do Ameryki.

Białystok. Na jednem z przedmieść, do sklepu monopolowego przez wyłamane okno dostali się rabusie i, po zabraniu z kasy 85 rubli, zemknęli.

Kowno. W gubernji w chwili obecnej panuje spokój. Usiłowania przeniesienia agitacji z gub. suwalskiej do kowieńskiej spełzły na niczem, robotnicy bowiem, pracujący w majątkach, wypędzali agitatorów.

Mińsk. Władze administracyjne zarządziły środki energiczne, ku przerwaniu ciągłych podpaleń, dokonywanych przez bandę nieznaną, która działa w porozumieniu z właścicielami domów, celem uzyskania odszkodowań, udzielanych przez Towarzystwa Ubezpieczeń.

Kijów. Dezerter austrjacki, hr. Vagauche—de Salvazar, przetrzymywany w więzieniu miejscowem przez siedem miesięcy, oddany ma być w ręce władzy austrjackiej.

Kijów. Jak się okazało, przestępca polityczny Nikołajew, który w ubraniu żandarma zbiegł z aresztu przy cyrkule Starokijowskim, należy do organizacji anarchistycznej. Istnieje przypuszczenie, że do ucieczki dopomogli mu murarze, pracujący przy odnawianiu gmachu. Po zaaresztowaniu, Nikołajew ofiarował wartującemu przy nim policjantowi 10,000 rb. za uwolnienie, i tytułem zaliczki wydał mu czek na 300 rb., na który pieniądze otrzymano, lecz więźnia nie uwolniono.

W trzech drukarniach strajkuje w chwili obecnej przeszło 400 robotników.

Odesa. Do sklepu Koronmana weszło 2 anarchistów, żądając od właściciela pieniędzy. Na otrzymaną odpowiedź odmowną, jeden z nich strzałem z rewolweru zranił w rękę Koronmana, drugi zaś dał parę strzałów w powietrze. Przechodzący mimo patrol żandarmów i policji usiłował ująć uciekających napastników, wskutek czego zaszła wymiana strzałów. Przechodzący w tej chwili żołnierz zranił szablą jednego z umykających, drugi zaś zdołał się ukryć. Do patrolu rzucono bombę, która nie eksplodowała.

Rzucono bombę do magazynu kapeluszy, właściciel którego, Bekmelsztejn, ujął napastnika, żądającego pieniędzy.

Podczas pogoni za uciekającymi napastnikami, którzy zrabowali kasę od poborcy kolei połud.-zachod. Suchanowa, na policję rzucono bombę. Jeden ze stójkowych zmarł niebawem z ran. Ujęto jednego napastnika.

We młynie Weinsztejna, największym w kraju Południowym, zastrajkowali robotnicy. Żądania są treści ekonomicznej.

Rewel. 17 marynarzy z załogi statku „Azowa" oraz jednego z agitatorów skazano na rozstrzelanie — wyrok wykonano natychmiast.

Oprócz rozstrzelanych marynarzy z załogi statku „Pamięć Azowa", 12-tu marynarzy skazano do bataljonu dyscyplinarnego, oraz na więzienie wojenne, 13-tu—na karę dyscyplinarną, 34-ch zaś uniewinniono. 3-ch agitatorów oddano pod sąd cywilny.

New-York. W Walparaiso i Czyli było silne trzęsienie ziemi. Kilka gmachów spalonych i zrujnowanych. Są zabici i ranni.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Król i śpiewaczka. W sprawie procesu, jaki śpiewaczka hr. Hercolani — jak swojego czasu podaliśmy — wytoczyła przeciw królewskiemu ministerstwu dworu o legitymowanie albo uznanie jej syna przez rodzinę króla Humberta, donoszą z Rzymu, że dnia 4 bm. odbyła się rozprawa w pierwszej instancji i orzeczenie wypadło korzystnie dla powódki, gdyż wyrok sądowy dopuścił do przeprowadzenia dowodu, że od 18 lipca 1880 mając dopiero lat 15, do końca stycznia 1883 miała stosunek ze zmarłym królem Humbertem, a dalej, że aż do poznania króla prowadziła życie nieskazitelne, i według jej ówczesnego rozwoju artystycznego, miała widoki na świetną przyszłość artystyczną.

Kat Paryża. Na wiadomość, iż zanosi się na zniesienie kary śmierci we Francji, reporterzy paryscy pospieszyli tłumnie do domu, w którym mieszka monsieur Deibler, przez rząd francuski opłacany kat Paryża. Deibler okazał się dla reporterów bardzo nieprzystępnym. Tylko jednemu sprawozdawcy *Temps* udało się wejść w progi *tusculum* kata. P. Deibler mieszka w uroczej willi, wśród ogrodów, w pobliżu bastjonów Paryża. Dziennikarz zastał egzekutora wyroków śmierci w parku w porze rannej, po śniadaniu Deibler był w wybornym humorze i prowadził wesołą pogawędkę z żoną, córką i 3 kuzynkami. Pani Deibler jest Francuską z rodu, jest dość młodą i przystojną brunetką. Panna Deiblerówna jest młodocianą blondynką o wejrzeniu... melancholijnem. Reporter rozpoczął interwiew od pytania, co pan kat myśli, wobec znanej uchwały komisji budżetowej, która proponuje zniesienie we Francji kary śmierci? Deibler odpowiedział: „Na razie nie zastanawiam się nad tem. Zobaczymy, co będzie. Wątpię potrosze, czy parlament do wniosku komisji się przychyli. A zresztą—mam z czego żyć". I w istocie Deibler jest człowiekiem zamożnym. Posiada willę, ma motyckl i ładny automobil. Nadto przy ulicy de la Convention wybudował on sobie niedawno czynszową kamienicę o 6 piętrach, a przytem pobiera wysoką pensję ze skarbu państwa. Jako funkcjonarjusz rządowy ma nawet prawo do otrzymania krzyża legji honorowej!

Jubileusz urodzin Garibaldiego. W r. p. Włochy obchodzić będą setną rocznicę urodzin bohatera jedności włoskiej, Józefa Garibaldiego, który ujrzał światło dzienne w Nizzy w r. 1807. Rocznica ta zamieni się niewątpliwie w wielką manifestację narodową. Jak wiadomo, Garibaldi, tak, jak król Wiktor Emanuel, posiadają tyle pomników konnych i pieszych, że, jak ktoś zauważył, możnaby z nich utworzyć dwa pułki. Najpiękniejszy z nich jest pomnik na Janikulu dłuta Gallorego. Wielu garybaldczyków walczyło w szeregach powstańczych w Polsce w r. 1863. Grób bohatera „dwóch światów", znajduje się na odludnej wyspie Kaprerze, na wybrzeżu Sardynji, gdzie Garibaldi osiatnie lata żywota swojego spędził. Jest tam skromny domek i kawałek gruntu uprawiany przez dowódcę czerwonych koszul. Z powodu niezgód, które powstały między spadkobiercami bohatera o używalność tej pamiątki, dom i małe muzeum pamiątek po nim, stoją dziś zamknięte.

Stan rynku zbożowego

Notowania Domu Handlowego

J. JACUŃSKI w Libawie.

Wobec dobrego urodzaju w kraju nadbałtyckim i w prowincji litewskiej, panuje tutaj ogólne przypuszczenie, że dowóz zboża do Libawy w tym roku będzie ogromny. Niepokój ogólny i wypadki polityczne łatwo mogą wywołać popłoch wśród ziemian, co pociągnie za sobą wyrzucenie na rynek wszystkich zapasów zboża. Byłoby dobrze, aby ziemianie nie poddawali się zbytnio wpływom i namowom miejscowych przekupniów, którzy mogą wyzyskiwać ogólny nastrój, lecz aby zwracali się po dokładniejsze informacje.

Bardzo jest prawdopodobne, że główne zapasy będą wywiezione zagranicę w sierpniu i we wrześniu, co będzie musiało wywołać silne obniżenie cen wt ym czasie, potem zaś prawdopodobnie ceny silnie się podniosą.

Obecnie jeszcze ruch jest bardzo słaby i, wobec niepewnego położenia, tendencja panuje wyczekująca.

Za żyto kurlandzkie	płacono po	79	kop.
„ owies rosyjski średni	„ „	76	„
Makuchy konopne	„ „	96	„
Otręby pszenne średnie	„ „	62	„

CENY MASŁA w Libawie.

Masło ekspert. I gatun.	za funt	33—36	k.
„ „ II gatun.	„ „	31—32	„
„ kuchenne	„ „	29—30	„

= **Przyjechali do Wilna:** inż. Ludwik Szmit, pul. Włodzimierz Uchin, ob. Stefan Chodakowski, ob. Jan Strawiński (hotel Europejski), hr. Mieczysław Potulicki, ob. Mieczysław Jałowiecki, ob. Henryk Swięcicki (hotel St. Georges), ob. Romuald Oczepowski (hotel Sokołowskiego), kup. Edward Werninhaus, kup. Antoni Mekke, sędzia śled. Michał Bohuszewski, inż. Witold Zahorski (hotel Imperial), ob. Stanisław Michniewicz, kup. Hieronim Zemsz (hotel Continental), pul. Juljusz Fechner, ob. Michał Nejman (hotel Bristol).

OGŁOSZENIA.

Księgarnia i skład nut W. MAKOWSKIEGO

w WILNIE, filja w MIŃSKU.

Wielki wybór książek. **MSZAŁY, KANONY. — KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA** w ozdobnych i tanich wydaniach. **NUTY — POCZTÓWKI — ALBUMY — Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.**

Wydawnictwa własne:

Z nad Wilji i Niemna. Książka zbiorowa pamięci Adama Mickiewicza i Tomasza Zana w 50 rocznicę ich zgonu — R. **2,50.**

Godzina pogardy. Dramat woli. Mickiewicz, Słowacki i Towiański, Słowacki, Samuel Zborowski (Wrażenia) nap. Wacław Makowski R. **1.**

Bajarz Polski. Baśni, powieści i gawędy ludowe opowiedział A. J. Gliński R. **1,** w oprawie **1,50.**

Zarys dziejów litewskich kop. **75.**

Pojata córka Lizdejki kop. **30.**

Troki i Zamek Trocki, nap. Dr. Zahorski kop. **50.**

Herb m. Wilna artystycznie w kolorach wykonany na pocztówce (według pierwowzoru znajdującego się w Zarządzie miasta) kop. **10.**

PIERWSZA 7-mio KLASOWA SZKOŁA KOMERCYJNA

żeńska z pensjonatem

Anieli Wareckiej

WARSZAWA, Foksal № 18. Telefon 2903.

Egzaminy wstępne rozpoczyna 3 września o godz. 10 rano. Z początkiem roku szkolnego otwarty będzie **ODDZIAŁ ELEMENTARNY, DLA DZIECI PŁCI OBOJGA,** nie umiejących czytać, w wieku od 6—8 lat. Zajęcia w oddziale tym odbywać się będą od godz. 10 do 1½. Opłata wynosi 50 rb. rocznie. Podania wraz z dowodami przyjmuje kancelarja szkoły codziennie z wyjątkiem świąt od godziny 2—6 po pałudniu.

Dyrektor **ZIEMOWIT ARLITEWICZ.**

WARSZAWSKIE BIURO TECHNICZNO-BUDOWLANE

WILNO, ul. Antokolska 6, m. 2, (wprost Cielętnika).

Telefon №. 347.

REPREZENTACJE WYŁĄCZNIE PIERWSZORZĘDNYCH i ZNANYCH FIRM WARSZAWSKICH.

Kamienie **PALMER'A** (zamiast cegły) 25% tańsze, posadzki ksylolitowe, marmury Kieleckie, dachówka **„PUSTELNIK"**, żelazno-betonowe konstrukcje, ornamentacje sufitowe z masy papierowej, kompletne instalacje elektryczne, motory spirytusowe, naftowo-benzynowe **„CANADA"**, pasy, wyroby szczotkarskie wogóle i do celów technicznych etc. etc.

Oferty na żądanie gratis.

NA SPŁATY miesięczne **„Bilz"** **Nowe lecznictwo przyrodne,** jedyny podręcznik samoleczenia.

Dzieło to obejmuje 1260 str. 480 ryc., cena rb. 8 kop. 50. Zamówienia przyjmuje **J. Drużyłowska, Wilno, prospekt Ś-to Jerski Nr. 25 m. 2,** od g. 6—8 wiecz. Potrzebni są inteligentni AGIENCI lub AGIENTKI.

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Ch. Kołysza dawniej **DAUKSZA.**

poleca wielki wybór **APARATÓW** objektywów, statywów,

i innych niezbędnych przedmiotów tyczących się fotografji

rozmaitych firm zagranicznych a także wyroby **KODAK** Każdego tygodnia świeży transport **KLISZ I PAPIERU.**

Dla pp. amatorów urządzony ciemny pokój do wywoływania. Przyjmuje się klisze do wywoływania, retuszowania i kopjowania.

SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH i RYSUNKOWYCH

A. Żukowskiego,

WILNO, Ś-to Jańska № 19.

Na sezon zimowy został zaopatrzony w duży wybór materjałów piśmiennych i rysunkowych, jako to: papier listowy od zwyczajnego do najwykwintniejszego, pocztówki, notesy, księgi kancelaryjne, regestra gospodarcze, KALENDARZE NA ROK PRZYSZŁY, kalki, tusze, etc., oraz wyroby galanteryjne: albumy, biuwary, ramki, przybory piśmienne i t. d.

Dla uczniów i uczennic zakładów naukowych duży wybór przyborów szkolnych w najlepszych gatunkach, specjalnie na ten cel sprowadzonych.

Podejmuje się dostawy do biur i kantorów, oraz przyjmuje obstalunki na bilety wizytowe i wszelkiego rodzaju druki i litografie. Zamówienia z prowincji uskutecznia najakuratniej.

CENY STAŁE I MOŻLIWIE NIZKIE.

Herbatę, kawę, kakao, czekoladę, cukier, herbatniki, sery, konserwy, ekstrakty mięsne i inne towary spożywcze w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych poleca

NOWO-OTWORZONY SKLEP

Antoniego Januszewicza.

Wilno, ul. Zamkowa (Wielka) № 24,

naprzeciwko Kościoła Ś-go Jana.

Największy skład mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZY.

WILNO, ul. Św. — Jerska, obok Banku Ziemskiego.

Podajemy do wiadomości Szanownej Publiczności, że w składzie naszym posiadamy w wielkim wyborze **meble stylowe** z własnych pracowni. Przyjmujemy obstalunki w zakres stolarskich i tapicerskich robót wchodzące **po cenach umiarkowanych.**

Drzewiecki i Jeziorański

inżynierowie

WYKONYWAJĄ:

Ogrzewania centralne i wentylacje,
Budowę kanalizacji i wodociągów,
Pralnie, kuchnie, łaźnie, suszarnie,
Schody żelazne, windy, oranżerje, okna kościelne.

Przedstawiciel na Litwę:

B. ZAGRODZKI, WILNO, Gubernatorska № 10, m. 4.

Ilustrowane katalogi na żądanie bezpłatnie. Telef. Nr. 668.

Na czasie.

— Z czego pan żyje?
— Z browninga.
— Ile pan zarabia?
— Sto rubli dziennie
— Czy pan pracuje w swoim interesie?
— Nie, w cudzych. *(Kruk).*

Klin klinem.

— Co się stało z Jankiem?
— Kaput! Już nie żyje! Z polecenia naszej partji został usunięty z liczby żyjących.
— Za co?
— Za to, że był najbezwzględniejszym przeciwnikiem propagowanej przez naszą partję idei zniesienia kary śmierci. *(Kruk).*

W hotelu na prowincji.

Gość (zły)
— Panie gospodarzu, całą noc oka nie zmrużyłem. Tysiące pluskiew...
Gospodarz (uśmiechnięty)
— Acha!... ale nie zaspał pan za to pociągu rannego... acha!...

Ten trzeci.

— Najdroższa! Jadąc w podróż poślubną, weźmiemy z sobą Baedeckera...
— Ach, mój drogi, po co? Ja tak się cieszyłam na myśl, że będziemy wreszcie.. zupełnie sami!...

RESTAURACJA w „Grand Hotel'u" w WILNIE.

Przyjmuje zamówienia na śniadania, obiady i kolacje. Ceny nizkie. Sala balowa na 500 osób.

Latarki elektryczne!!

w najlepszym gatunku

po cenach najniższych. Ceny: 0.60, 0.80, 1.00, 1.20, 1.75, 2.50, 3.50, 4.50, 5.00 i 7.50; baterje i lampeczki zapasowe najtaniej.

Najnowsze palniki spirytusowe

Liliput 35 św. 3.50, Exceisior 60 św. 4.50, ekonomiczne i trwałe.
Kuchenki spirytusowe 0.60, 0.80, 1.25, 1.50—5 rb.
Żelazka „ najnowszej konstrukcji 6.50.

Najtańszy udoskonalony

Nowo-Fonograf PATHÉ

oddaje śpiew, muzykę i deklamację czyściej, wyraźniej i subtelniej od najdoskonalszego gramofonu, przyczem nie szumi, igła starczy na wiele lat bez zmiany.
Nowo-Fonograf Pathé pozwala nagrywać samemu wałki.
Na składzie stale 6000 wałków: śpiewy pierwszorzędnych artystów warszawskich i zagranicznych, marsze, polki, mazury, krakowiaki, polonezy i narodowe pieśni polskie.
Cena Nowo-Fonografów Pathé—15—33,00; 48 i 92—95.00 Rb.
Cena wałków Pathé—80 kop., koncertowych—1.50 i 2,00 Rb.

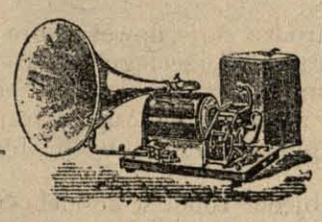

Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ, Warszawa, Leszno 14,

TELEFON 5327.

Proszę osobiście się przekonać. Cenniki i repertuar na żądanie.

Wilno, Tatarska № 12.

Trzeba się ogłaszać

bo reklama jest:

dla kupca — drogą do fortuny,
„ obywatela — najtańszym faktorem przy sprzedaży, lub kupnie,
„ poszukującego pracy — deską ratunku,
„ ofiarowującego pracę — gwarancją, że będzie mógł wybierać pracownika z pośród 1000 nadesłanych ofert.

oszczędność

czasu na korespondowanie,
wydatków na marki, dorożki i t. p.

najwygodniej ogłaszać się przy pośrednictwie

Biura ogłoszeń A. SKARZYŃSKIEGO Wilno, ulica Tatarska № 12.

(Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników i tygodników).

Dyrekcja Towarzystwa Ubezpieczeń

„PRZEZORNOŚĆ"

W WARSZAWIE

ma zaszczyt podać do wiadomości,

że Zarząd Okręgu Wileńskiego

obejmującego gub. Wileńską, Grodzieńską Kowieńską, Mińską, Mohylowską i Witebską powierzyła adwokatowi przysięgłemu p. Józefowi Eysymonttowi.

Biuro Zarządu Okręgu Wileńskiego mieści się w Wilnie przy prospekcie Ś-to Jerskim № 19, dom W-ej Jeleńskiej.

Udziela wszelkich objaśnień w sprawie ubezpieczeń na życie i od wypadków oraz wysyła na żądanie broszury i taryfy bezpłatnie.

Telefon № 346.

P. DOWBOR, *ulica Wielka № 25, (d. Glezera).*

FABRYKA WIANKÓW, METALOWYCH i DREWNIANYCH TRUMIEN

ma zaszczyt donieść, że wyłącznie w naszym głównym składzie pod firmą „P. Dowbor" w obecnej chwili otwarty, został tani oddział, w którym można dostać wszystko niezbędne do urządzenia pogrzebów po cenach bardzo dostępnych, również i DAMSKIE STROJE ŻAŁOBNE.

Żaden mały zakład w tym rodzaju nie jest w stanie konkurować z nami. Wianki naszej Petersburskiej fabryki wyróżniają się ARTYZMEM i OZDOBNOŚCIĄ wykonania, ttwałością i podług cen zniżonego fabrycznego katalogu. Firma podejmuje się całkowitego urządzania pogrzebów według wszelkich obrządków chrześcijańskich.

PROSZĘ Szanowną Publiczność zwracać uwagę na naszą starą, posiadającą zaufanie klijenteli firmę, która niema nic wspólnego z sąsiadującą z nami żydowską pracownią „Immortel", mianującą się jedyną fabryką, co łatwo Szan. publiczność w błąd wprowadza.

Ag-ra Akc. Tow. „GRAMOFON",

WILNO, ul. Wielka № 60.

Filje: Warszawa, Trembacka № 10. Kowno, Mikołajewski prosp.
Odessa, Passaż № 55. w Niż. Nowogr., „Szlapny riad." № 134.

NAJWIĘKSZY SKŁAD

GRAMOFONÓW I NUT

na Litwie i południu Rosji,

Sprzedaż hurtowa i detaliczna na dogodnych warunkach.

Każdego miesiąca otrzymujemy nuty z najnowszemi utworami.

Główni Przedstawiciele Br. M. i W. ISSERLIN.

---

ul. Trocka. Telefon № 89.

TOWARZYSTWO HANDL. TOWAR. APTEKARSK. i PERFUM.

I. B. SEGALL

Nadszedł transport naturalnych mineralnych wód czerpania 1906 roku.

Sole i błota do wanien:

Kreicnach, Nachreims, Francensbad, Ciechocinek, Morskie Limany i Sosnowy ekstrakt.
Lepki papier na muchy.
Syfony Sparklejn; Gąbki, Lufe, serwetki kąpielowe.
Środek od moli—Antimol, Papier smołowy, Kamfora, Naftalina, Liście paczulowe. **Kremy i lakiery** do obuwia. **Dla udających się na wieś na letnie mieszkanie** apteczki domowe z kompletem środków podręcznych. Środki opatrunkowe i gospodarcze. Wszelkie przyprawy kuchenne.

Obstalunki pozamiejsc. eksped. tego samego dnia stosownie do zamówienia pocztą lub koleją. Ceny umiarkowane.

WARSZAWSKI MAGAZYN MEBLI

„K. SADOWSKI" w Wilnie, — Dworcowa № 2, przeszedł na własność S. JASTRZĘBSKIEGO i długoletniego pracownika tejże frimy, B. ZIENKOWICZA, o czem zawiadamiając Szanowną Publiczność, prosimy o łaskawe jej względy.

Nadmieniamy przytem, że posiadając znaczny wybór mebli stylowych i łóżek żelaznych, sprzedawać je będziemy po cenach zniżonych.

Wszelkie obstalunki w zakresie tapicerstwa wykonywać będziemy z wszelką starannością—również po cenach nizkich.

Gotowi do usług S. JASTRZĘBSKI i B. ZIENKOWICZ.

SKLEP MATERYAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH

St. BUCZ i S-ka,

WILNO, Ostrobramska № 10.

Poleca w wielkim wyborze filmy, klisze i papiery zawsze świeże; również przyjmuje od p.p. amatorów filmy i klisze do wywoływania, kopjowania i retuszowania po cenach możliwie nizkich.

Fabryka pieców kaflowych

„STANISŁAWÓW"

w majątku Stanisławowie pod Grodnem

Księcia Władysława Druckiego Lubeckiego.

Poleca wyroby swoje wysoko cenione w sferach budowlanych Warszawskich, przewyższające dobrocią i trwałością wyroby zagraniczne z Velten. W Wilnie wyroby te na wystawie w 1895 r. nagrodzone zostały dyplomem na złoty medal. Specjalność—piece gładkie t. zw. berlińskie.

Ornamenty najnowszych zagranicznych modeli.

CENY UMIARKOWANE.

TOWARZYSTWO

Pierwszej na Litwie fabryki farb olejnych i suchych.

Nagrodzone medalem złotym na wystawie międzynarodowej w Londynie 1906 roku.

pod firmą:

„STELLA"

W WILNIE, ulica Dominikańska № 11.

Fabryka prowadzona przez specjalistów zagranicznych.

Poleca w najlepszym gatunku, nieustępującym zupełnie najlepszym zagranicznym fabrykatom, swoje pokosty, farby olejne, suche, emaljowe, brązy, pendzle i t. p.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Po rb. 45, 55 i 60!

piękne serwisy stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. **Serwisy Fajansowe** w dobrym gatunku, w kwiaty lub piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk po rb. 35, za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do herbaty** na 12 osób od rb. 6. **Garnitury na umywalnie** kolorowe od rb. 3,50. **Wazony do kwiatów** (Cachepot) w ogromnym wyborze od rb. 1 za parę. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe po cenach tak wyjątkowo nizkich, sprzedaje **wyłącznie główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu**

RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,

w Warszawie, ul. Bracka 20.

SPECJALNY MAGAZYN

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

i drukarnia pośpieszna

L. M. Arkin,

Wilno, Ś-to Jańska 22, telef. 183.

Posiada zawsze w wielkim wyborze:

Materjały piśmienne dla kancelarji, uczniów, kantorów handlowych.
Materjały rysunkowe.
Księgi handlowe, kopjały, kwitarjusze.
Scyzoryki i nożyczki angielskie.
Wstęgi do maszyn do pisania wszelkich systemów i **papier kopjowy** do nich najlepszego gatunku.

Wielki wybór **wytwornego papieru listowego** firm zagranicznych i wielki wybór artystycznych **pocztówek** ilustrowanych.

Przyjmuje obstalunki na bilety wizytowe i różne blankiety. Wykonanie szybkie i dokładne.

Sztuka współczesna.

— Co myślisz o moim obrazie?
— To rzecz względna, bo najpierw muszę wiedzieć, czy inaczej nie chlesz malować, czy nie możesz?

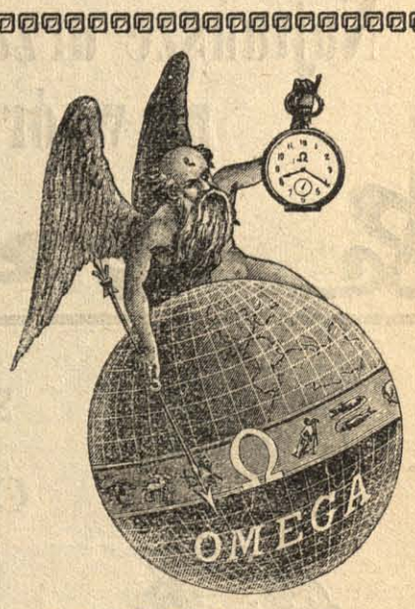

„OMEGA"

najlepsze zegarki w wielkim wyborze poleca się w magazynie

Ł. PERKOWSKIEGO

ul. Wielka obok Kościoła Św. Jana.

Ceny fabryczne.
Cenniki na żądanie.

ZRZESZENIE NAUCZYCIELI.

7-io klasowa Szkoła,

w WARSZAWIE,

Nowowielka № 1c.

Podania o przyjęcie przyjmuje codziennie

Dyrektor, Zdzisław Majewski.

SKLEP HAFTÓW FABRYCZNYCH

A. MOZER i S-wie. WILNO, ul. Wielka № 82-84.

Poleca w wielkim wyborze: damską i dziecinną bieliznę, oraz wyprawy dla panien od 100 do 1000 rubli. Matiné, Peniuary, Szlafroki, Suknie damskie haftowane.

W każdym miesiącu nowy wybór kołnierzy i krawatów damskich.

DOM HANDLOWY

JÓZEF JACUŃSKI

LIBAWA.

SKŁAD

Rolniczych Maszyn i Narzędzi MLECZARSKICH.

Nawozy sztuczne:

Tomasfosfat angielski, superfosfat, kajnit, chil. saletra.

NASIONA.

Komisowa sprzedaż zboża.

EKSPORT MASŁA.

IMPORT: śledzi, soli, węgla kamiennego.

Najdogodniejszy zbyt masła.

Najtańsze urządzenie Mleczarń na wzór Duńskich.

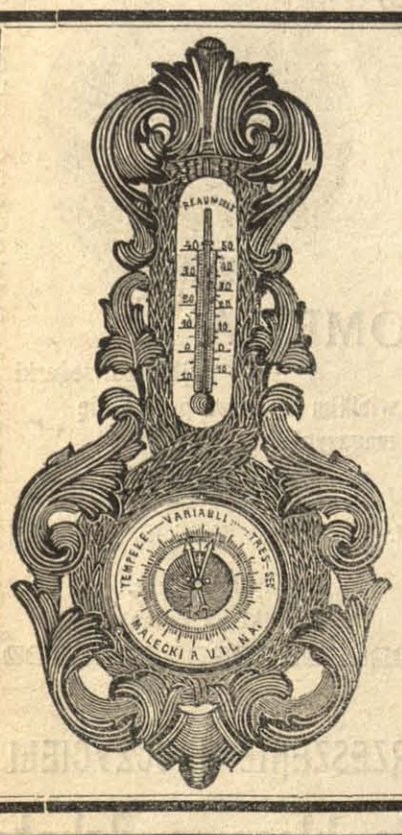

SKLEP Optyczno-mechaniczny

J. Maleckiego

w WILNIE, ulica Wielka róg Miljonowej.

Towary w zakresie: optyki, mechaniki, geodezyi, elektryczności, chirurgii. Zabawki dziecinne i gry towarzyskie. Zegary kontrolujące stróżów.

Najpraktyczniejszy i najtrwalszy

DACH

z blacy ocynkowanej, wyrabianej w zakładach

Br. A. TYSZKIEWICZA

w Wilnie, **STEFAŃSKA № 29.**

Ceny zniżone: gatunek I za pud 3 rb. 90 kop. na fabryce albo 4 rb. za pud z dostawą do stacji odbiorczej. Blacha z najlepszych hut syberyjskich.

KONKURENCJA NIE COFA SIĘ PRZED NICZEM.

gotowa niszczyć wszystko co na jej drodze staje, nawet dobre imie zdobyte ciężką, wytrwałą, ale uczciwą pracą w przeciągu lat wielu.

Osobliwie młode, świeżo upieczone firmy, nie mające jeszcze żadnej przeszłości, kłamliwie podając się za naszych uczni, starają się konkurować w ten sposób, że ganią wykonanie robót innych, by przez to swoją wywyższyć.

Taki fakt miał miejsce i przy objęciu robót w kościele św. Jakuba w mieście naszem, dziwić się tylko należy że są jeszcze ludzie, którzy tak łatwo wpadają do tej pułapki konkurencyjnej.

DWUDZIESTOLETNIA PRAKTYKA, GRUNTOWNA ZNAJOMOŚĆ UPRAWIANEGO PRZEZ NAS FACHU, CHLUBNE ŚWIADECTWA NAJPOWAŻNIEJSZYCH FIRM, OSÓB I INSTYTUCJI, wydane nam za sumienne i gustowne wykonanie robót malarskich*), służą najlepszą rękojmią dla każdego, kto nam takowe powierzyć zechce.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-DEKORACYJNO-MALARSKI

A. TREU i F. GAJKOWSKI

w WILNIE, ul. Twerska № 10.

*) Posiadamy świadectwa naszych J. W-nych Panów klijentów: ś. p. Andrzeja Śniadeckiego, Inżyniera Piotra Wilejszisa, Baronowej Ekse, Inżyn-Archit. Prozorowa, Guber. Inżyn. M. Winera, Wojen. Inżyn. Sacharowa, Inżyn. A. Klejna, Inżyn. W. Sztejnera, ś. p. Jenerała Demjanowicza, Inżyn. Wł. Stypułkowskiego, Zarządu Wileńskiego Banku Ziemskiego, wojen. Inżyn. p.p. Andrejewa i Limarenko, Naczelnika Zarządu Wojennego Inżyn. Kiełczewskiego i innych, powołujemy się na opinje J. W-nych P.P.: Józefa Montwiłła, Jana Balińskiego, A. Kosmowskiego, Inżyn. Juljana Januszewskiego, Hr. Rostworowskiego i Hr. Zabiełły.

UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE

najstarsze jedyne Towarzystwo, zawierające ubezpieczenia wyłącznie życiowe

osyjskie Tow. ubezpiecz. kapitałów i dochodów założone w 1835 r.

zawiera ubezpieczenia, zastosowane do najróżnorodniejszych okoliczności od najmniejszych sum do 200,000 rub. dla jednej osoby Poważna gwarancja—zarezerwowaniem składek. Udział klijentów w zyskach i sprawach Towarzystwa. Najdogodniejsze dla klijentów warunki prolongaty w opłacaniu składek jako też przy zastawie, aedowaniu i likwidacji. Odpowiedzialność Towarzystwa w wypadkach samobójstwa. Dowolność podróży.

Kapitały Towarzystwa sięgają 38,000,000 rub.

Wszelkich informacji udziela zupełnie bezinteresownie

Jeneralna Reprezentacja Towarzystwa

w WILNIE, Ś-to Jerski prospekt, 24, dom własny Towarzystwa. Telefonu № 150.

Jeneralny Reprezentant **I. Mendelew.**

Zaszczyceni uznaniem Jego Świątobliwości Papieża Piusa X.

NADWORNI FOTOGRAFOWIE **Br. BUTKOWSCY**

Konna ul. d. Homolickich. WILNO.

Telef. 315.—Firma egz. od 1886 r. **Złote medale: w Paryżu, Wilnie 1902 r. i inne nagrody.**

Artystyczne fotografje portrety. Eleg. emaljow. fotogr., w brosz., szpilk., spink. i t. d. **Zdjęcia wieczorne bezdymne.** Obstalunki wykonyw. we wszelk. fotogr. **Przyjęcie obstalunk. zamiejscow.**

WIECZNE FOTOGRAFJE NA PORCELANIE, NA POMNIKI, FILIŻANKI, PRZYCISKI i t. p.

Zakład zegarmistrzowski

A. Rydlewskiego

Wilno, Wileńska róg Gubernatorskiej.

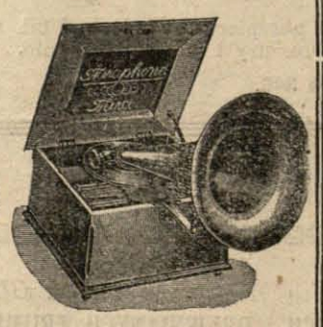

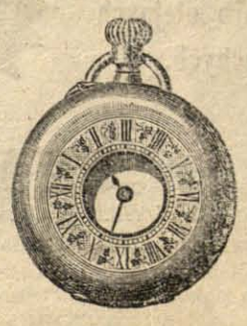

WIELKI WYBÓR

Szkatułek grających, zegarów i zegarków złotych, srebrnych i różnych fantazyjnych.

CENY STAŁE.

Przy zakładzie **Pracownia** pod osobistym kierunkiem właściciela-specjalisty.

!!! Do „Promienia" wszyscy !!!

Każdy kto chce uskutecznic i szybko poprowadzić swe interesa, to się niech zwraca tylko do Centralnej Agentury Ogłoszeń „Promień", Wilno, Zawalna № 15.

Agentura „Promień" przyjmuje i zamieszcza we wszystkich bez wyjątku gazetach, jak miejscowych tak i zamiejscowych najróżnorodniejsze ogłoszenia: firm handlowych, zakładów przemysłowych, oraz instytucyi urzędowych i prywatnych na nadzwyczaj przystępnych warunkach.

Wszyscy, którzy pragną skorzystać z tego (a będzie to dla nich bardzo korzystne), raczą zwrócić się listownie lub osobiście między godziną 10 i 12 w południe albo od 4 — 6 wieczorem według wyżej wskazanego adresu.

Gotowa do usług Centralna Agentura Ogłoszeń **„Promień".**

T. ODYNIEC

Wilno, ulica Wielka № 39.

SKŁAD

szkła, kryształów, szyb, porcelany, fajansu, majoliki, platerów, artykułów z bronzu i niklu, naczyń kamiennych i emaljowanych, oraz wszelkich przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego.

Wielki wybór LAMP

naftowych i spirytusowych.

Wytłómaczył.

— Panie Gancpomader, nie masz pan doprawdy sumienia, żeby tak obdzierać ludzi ze skóry!

— Jakto obdzierać?

— Czyż to nie rozbój? Za weksel na rubli sto dajesz mi pan zaledwie ośmdziesiąt.

— To jest rozbój? Pan dobrodziej chyba żartuje.

— A cóż to jest?

— Ja panu dobrodziejowi krótko powiem. Jeżeli za sto rubli renty płacą obecnie siedemdziesiąt dwa, to ile ja powinien dać za pański weksel na takąż sumę? Niech pan sam powie sumiennie!

RADYKALNY ŚRODEK

nadający cerze świeżość i czystość

ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.

Źródło piękności

Patent w Anglii.

Créme CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw piegom jest podpis Cazimi i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI." Bez podpisu Cazimi i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Handlu i Manuf. za Nr. 4683— FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach

„Pension Podole"

Józefiny Dołęga-Lewandowskiej

KRAKÓW, Loretańska 4.

Pokoje urządzone z komfortem, elektryczne oświetlenie, łazienki.

Donżuan.

— Wiesz, pan, że prawie całe życie spędziłem u nóg kobiet.

— Ho, ho, więc aż takim byłeś pan donżuanem?

Ależ nie—tylko szewcem damskim.

Biuro przepisywania

A. SKARZYŃSKIEJ

Wilno, ul. Tatarska № 12.

OGŁOSZENIA DROBNE.

6 pokojów, przedpokój, kuchnia, itd., słoneczne, wysokie za 600 rb. rocznie do wynajęcia zaraz lub od ś-go Michała. Ulica Nadbrzeżna № 12, m. 1.

Korepetycji poszukuje uczeń 6-ej klassy. Oferty do kantoru „Dziennika Wileń.", ul. Wielka 40, pod „Korepetytor".

Poszukuje się stancji dla chłopca 15-letniego, uczęszczającego do szkół wileńskich. Oferty wraz z ceną prosimy nadsyłać do kantoru „Dziennika Wileńskiego" pod literami „K. L."

Redaktor odpowiedzialny: **Adam Karpowicz.** Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie. Wydawca: **D-r Władysław Zahorski.**